ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jane Porter

Święta na Sycylii

HARLEQUIN®

Jane Porter

Święta na Sycylii

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Christmas Contract for His Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Jane Porter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7463-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Monet Wilde miotała się po zapleczu piątego piętra domu towarowego Bernard Department Store, szukając zaginionej sukni ślubnej swojej klientki, gdy zjawiła się przed nią ekspedientka z informacją, że czeka na nią pewien dżentelmen.

– Wiadomo, o co chodzi? – Monet westchnęła. Do zamknięcia sklepu zostało piętnaście minut. Piętnaście minut, by odnaleźć bardzo drogą suknię dla bardzo zirytowanej panny młodej.

– O ciebie. Pytał o ciebie z imienia i nazwiska.

Monet zmarszczyła brwi. To był szaleńczo pracowity dzień – jak przystało na grudniowy weekend. Od samego rana miała tłumy klientów, bo najwyraźniej wszyscy uznali, że w dobrym tonie jest spontanicznie wziąć ślub w święta lub w Nowy Rok. Monet całe godziny spędziła na telefonie, próbując ustalić z projektantami, innymi sklepami i krawcowymi, co jest dostępne i jakie przeróbki są możliwe, a wciąż miała tuzin rzeczy do zrobienia przed zamknięciem.

– Przedstawił się? – zapytała.

– Marcus Oberto czy coś w tym stylu. Jest Włochem.

Monet zamarła, choć w myślach poprawiła koleżankę: Marcu Uberto. Nie Włoch, lecz Sycylijczyk.

– Powiedziałam mu, że jesteś zajęta, ale stwierdził, że poczeka.

Co on tu robił? Nie widziała go od ośmiu lat…

– Coś mu przekazać? – spytała ekspedientka z porozumiewawczym uśmiechem. – Jest naprawdę seksowny…

– Dziękuję, ale sama muszę się zająć signorem Uberto. Możesz za to zadzwonić do pani Wilkerson i dać jej znać, że o niej nie zapomnieliśmy i że z samego rana powinniśmy wiedzieć, co z jej suknią ślubną.

– A będziemy wiedzieć?

– Musimy – odparła stanowczo Monet i ruszyła na salę, by zmierzyć się z Marcu.

Dostrzegła go od razu po wyjściu zza srebrno-złotych kotar. Wysoki, szeroki w ramionach wyglądał jak wpływowy arystokrata. Miał na sobie grafitowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę, których surowość przełamywał wspaniały niebieski krawat podkreślający błękit jego przenikliwych oczu. Jego czarne włosy nie były długie, jak przed ośmioma laty, lecz krótko przycięte i zaczesane do tyłu, a całodniowy zarost ocieniał jego silną, kwadratową szczękę.

Serce Monet przyspieszyło, gdy walczyła z napływem wspomnień.

– Marcu – powiedziała uprzejmie. – Co cię tu sprowadza? Potrzebujesz pomocy w zakupach?

Monet. Jej głos poznałby zawsze i wszędzie – ani niski, ani wysoki, ale ciepło jego tonu, jakaś słodka nuta pasowały do jej charakteru.

Obrócił się, by na nią spojrzeć, spodziewając się dziewczyny, którą widział ostatnio – drobnej, roześmianej, niepozornej – ale stała przed nim niesamowicie smukła kobieta o czujnym spojrzeniu i pełnych ustach, które wcale się nie uśmiechały. Ze swoimi ściągniętymi do tyłu włosami i w lawendowoszarej „służbowej” garsonce wyglądała poważniej niż na swoje dwadzieścia sześć lat.

– Cześć, Monet – powiedział, podchodząc do niej i całując ją w oba policzki.

Ledwo zniosła to powitanie, po czym szybko odsunęła się w tył.

– Marcu – odpowiedziała cicho, beznamiętnie.

Nie, nie cieszyła się, że go widzi, ale on wcale się nie spodziewał, że powita go z otwartymi ramionami.

– Przyjechałem do ciebie w sprawie osobistej – odparł równie beznamiętnie. – Miałem nadzieję, że porwę cię po zamknięciu sklepu, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

Nie mógł niczego wyczytać z jej twarzy, choć kiedyś znał wszystkie jej myśli.

– Faktycznie zaraz zamykamy. – Uśmiechnęła się sztywno. – Ale niestety muszę tu jeszcze zostać jakąś godzinkę. Mam parę zamówień do zrealizowania i muszę znaleźć brakujący towar. Może następnym razem, gdy będziesz w Londynie, dasz znać z wyprzedzeniem i wtedy się spotkamy?

– Ostatnim razem, gdy byłem w Londynie, odmówiłaś spotkania ze mną. Tym razem nie dam się spławić. Chętnie poczekam, aż skończysz.

– Nie będziesz mógł pozostać w budynku po zamknięciu.

– To poczekam w samochodzie. – Rozejrzał się wokół. – Ale dlaczego zostajesz po godzinach? Nikogo tu nie ma. Wszyscy już wyszli poza twoją koleżanką.

– Jestem kierowniczką tego działu, więc to ja muszę o wszystko zadbać… Ale nie będę cię zanudzać szczegółami detalicznej sprzedaży artykułów ślubnych.

– A, to dlatego byłaś przy otwarciu i teraz zamykasz.

– To nie był zwykły dzień. Brakuje nam pracowników. – Zawahała się. – Skąd wiesz, że ja otwierałam?

– Byłem tu rano. Wyglądałaś na zajętą, więc poszedłem i wróciłem cztery godziny później. Wtedy też byłaś bardzo zajęta, więc przyszedłem teraz.

Przez cały ten czas patrzył na nią uważnie i podczas gdy jej rysy pozostawały obojętne, brązowe oczy świeciły intensywnie.

– Coś się stało?

– Nic poważnego.

– No to nie wiem, co tu robisz.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Mojej pomocy?

– Tak. Pewnie pamiętasz, że jesteś mi winna przysługę. Przyjechałem się o nią upomnieć.

Wydawało się, że przestała oddychać, a potem jej oczy stały się chłodne jak lodowiec.

– Mam dziś wiele do zrobienia. To nie jest odpowiedni moment.

Wskazał na dwa grafitowe fotele stojące przy podeście i trzech wysokich lustrach w pozłacanych ramach.

– Może łatwiej będzie porozmawiać teraz?

Zawahała się, a potem szybko skinęła głową.

– Dobrze. Porozmawiajmy teraz.

Serce Monet waliło mocno, gdy Marcu podszedł za nią do foteli i niespiesznie usiadał.

To było jej miejsce pracy, a jednak udało mu się sprawić, że czuła się tu jak intruz. Tak jak wtedy, gdy mieszkała w *Palazzo Uberto*, utrzymywana przez jego ojca. Monet nienawidziła być od nikogo zależna i miała za złe Marcu, że pojawił się tu i przypomniał jej, że jest mu coś winna. Bo była…

Wiele lat temu przyszedł jej z pomocą, kupując bilet lotniczy do Londynu i pożyczając pieniądze, gdy znalazła się w trudnej sytuacji. Nie bacząc na konsekwencje, umożliwił jej ucieczkę z Palermo, gdzie mieszkała rodzina Uberto, a także matka Monet, Candie, która była kochanką ojca Marcu.

Marcu uprzedził ją, że pewnego dnia upomni się o przysługę, ale była tak zdesperowana, że zgodziła się w ciemno. Od tego czasu minęło osiem lat.

– Jesteś mi potrzebna na najbliższe cztery tygodnie – powiedział, wygodniej wyciągając długie nogi. – Wiem, że kiedyś byłaś nianią i że miałaś dobry kontakt z moim bratem i siostrami. Musisz się zająć moimi dziećmi.

Gdyby ktoś inny stawiał jej takie żądania, roześmiałaby mu się w nos, ale to był Marcu.

Wzięła szybki wdech i spróbowała uśmiechnąć się współczująco.

– Bardzo chciałabym ci pomóc, ale naprawdę nie mogę. Nie dostanę teraz wolnego, bo wyniki sprzedaży mocno zależą od świąt Bożego Narodzenia. W dodatku panny młode są niespokojne w tym okresie i muszę się o nie zatroszczyć.

– A ja muszę się zatroszczyć o moje dzieci.

– Oczywiście, ale oczekujesz ode mnie niemożliwego. Nie dostanę teraz urlopu.

– To się zwolnij.

– Nie mogę. Ciężko zapracowałam na swoją pozycję.

– Potrzebuję cię.

– Nie potrzebujesz mnie, tylko niani. Zatrudnij profesjonalistkę. Jest mnóstwo agencji dla elitarnej klienteli.

– Nie powierzę moich dzieci byle komu. Ale powierzę je tobie.

Nie pochlebiało jej to. Ostatnie, czego pragnęła, to zajmować się dziećmi Marcu. Nie rozstali się w zgodzie. Owszem, wsparł ją finansowo, ale to przez niego musiała opuścić Sycylię. Złamał jej serce i nadwątlił pewność siebie. Całe lata odbudowywała poczucie własnej wartości.

– Doceniam twoje zaufanie – odparła spokojnie. – Ale nie mogę opuścić sklepu o tej porze roku.

– Jesteś mi winna przysługę.

– Marcu.

Patrzył na nią, nie mówiąc nic więcej, ale obydwoje wiedzieli, że zgodziła się oddać mu przysługę. Tylko taki warunek postawił, pomagając jej wyjechać z Palermo.

– To nie jest odpowiednia pora – wymruczała, spoglądając na padający za oknem śnieg.

– Obiecuję wstawić się za tobą u Charlesa Bernarda – perswadował Marcu. – Znam go całkiem dobrze i jestem pewien, że utrzyma dla ciebie twoją posadę, a jeśli nie, to obiecuję pomóc ci znaleźć inną pracę w styczniu, po ślubie.

Po ślubie?

To przykuło jej uwagę i obróciła się od okna i śniegu, by spojrzeć na Marcu. Patrzył jej prosto w oczy.

Wciąż był sobą – genialnym, pewnym siebie, aroganckim, niezależnym Marcu – a ona przez chwilę znów była osiemnastoletnią dziewczyną, desperacko pragnącą znaleźć się w jego ramionach, w jego życiu i sercu. A potem wzięła się w garść, przypominając sobie, że minęły lata i że nie są już tymi samymi ludźmi. Nie pociąga jej. Nic do niego nie czuje.

Więc dlaczego wstrząsnął nią nagły dreszcz samoświadomości?

– Chyba nie nadążam… Jaki ślub?

– Mój. – Zawahał się przez moment, a potem dodał: – Może nie wiesz, że moja żona zmarła krótko po narodzinach naszego najmłodszego dziecka.

– Przykro mi – powiedziała, wbijając wzrok w węzeł jego niebieskiego krawata. Może jeśli skoncentruje się na bieli jego kołnierzyka i klapach marynarki, to powstrzyma się od patrzenia na twarz, którą niegdyś kochała. Całą wieczność zajęło jej wyparcie tych uczuć i nie pozwoli, by wróciły.

– Potrzebuję pomocy przy dzieciach tylko do ślubu, potem już będzie łatwiej. To tylko cztery tygodnie, może pięć, jeśli ciężko pójdzie.

Cztery czy pięć tygodni pracy z nim? Niańczenia jego dzieci, podczas gdy on będzie się ponownie żenił?

– A co z miesiącem miodowym? – zapytała sucho.

Wzruszył ramionami.

– W połowie stycznia mam konferencję w Singapurze. Jestem prelegentem, więc nie wykluczam, że Vittoria będzie chciała mi towarzyszyć w ramach podróży poślubnej.

Monet była zbulwersowana, ale właściwie: cóż ją to obchodziło? Nie zamierzała się w to mieszać.

– Nie dam rady. Przykro mi, ale już oddałam ci za bilet i spłaciłam pożyczkę, z odsetkami. Uregulowałam dług.

– Dług tak, została jeszcze przysługa.

– To jedno i to samo.

– Nie. Nie jesteś mi już dłużna pieniędzy, ale powinnaś mi wynagrodzić to, w jakiej sytuacji mnie postawiłaś, gdy opuściłaś *palazzo*. Wiesz, jakie spekulacje wywołałaś, wyjeżdżając bez pożegnania ze swoją matką, z moim ojcem, bratem i siostrami? Znalazłem się przez ciebie w bardzo kłopotliwej sytuacji, ale teraz możesz mi się odwdzięczyć i mi pomóc.

Przyszło jej do głowy, że może się z nim o to kłócić przez wieczność, a on nigdy nie zmieni stanowiska. Marcu był niewzruszony. Nawet w wieku

dwudziestu pięciu lat był silny psychicznie i fizycznie – siłą, z którą należało się liczyć. Może to ją w nim pociągało. Monet została wychowana przez kobietę, która nigdzie nie mogła zapuścić korzeni i nie wiedziała, jak stworzyć dom albo chociaż podejmować odpowiedzialne decyzje. Matka Monet, Candie, była impulsywna i irracjonalna. Marcu stanowił jej przeciwieństwo – analityczny, ostrożny, nielubiący ryzyka. Był uosobieniem rozsądku.

Tylko raz ją zaskoczył – tej nocy, gdy ją pocałował i kochał się z nią, przerywając tuż przed odebraniem jej dziewictwa. A potem przeraził ją swą pogardą. W ciągu zaledwie kilku minut z namiętnego i zmysłowego zmienił się w kogoś bezdusznego i zimnego.

Monet wyjechała niecałe czternaście godzin później, wylatując z Palermo jedynie z małym plecakiem pełnym ubrań. Miała bardzo niewiele. Ona i jej matka żyły ze szczodrości ojca Marcu, a Monet nie zamierzała zabierać jego podarunków.

Przez pierwszy rok w Londynie cierpiała katusze na myśl o tamtym wieczorze w ramionach Marcu. Wspomnienie jego pocałunków i dotyku bolało ją, a jednak były to najpotężniejsze uczucia i doznania, jakich kiedykolwiek doświadczyła. Czuła się jak płomień – drżący, gorący, żywy. Obudził w niej coś, o istnieniu czego nie wiedziała. A jego surowe odrzucenie było dezorientujące i… miażdżące.

Próbowała zapomnieć Sycylię i całą rodzinę Uberto, a jednak brakowało jej dzieciaków, rodzeństwa Marcu. Stanowiły jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miała.

Pracę w Londynie znalazła dzięki swojemu ojcu, mężczyźnie, którego widziała ledwie kilka razy w życiu – to on poznał ją z rodziną, która potrzebowała niani na wakacje. Tak dobrze się sprawdziła, że rodzina zatrzymała ją na kolejny rok szkolny i ostatecznie pozostała z nimi aż do

rozwodu rodziców, po którym nie mogli jej dłużej zatrzymać, ale od razu znalazła inną pracę, a potem kolejną, aż wreszcie trafiła do pracy w handlu.

Zaczęła na najniższym piętrze Bernard Department Store, na kasie przy kapeluszach i rękawiczkach, a kiedy w dziale ślubnym powstał wakat, poszła na piąte piętro, by go wypełnić, i nigdy już nie opuściła tego działu.

– Wiem, że zarzuciłem cię informacjami, więc proponuję odłożyć dalszą rozmowę, dopóki nie skończysz pracy, a potem pójść na kolację i przedyskutować to w cywilizowanych warunkach. – Marcu posłał jej zachęcający uśmiech. – Będziesz miała możliwość zadać mi pytania…

– Ale ja nie mam pytań. – Wstała, sygnalizując, że skończyła rozmowę. Nie zamierzała znów ulec jego urokowi. – Marcu, nie interesuje mnie ta propozycja. Dalsze rozmowy do niczego nie prowadzą, a ja nie chcę tracić czasu. – Wzięła krótki wdech. – Chciałabym móc powiedzieć, że miło było cię zobaczyć, ale to by było kłamstwo, a po tych wszystkich latach nie ma sensu się nawzajem okłamywać.

– Nigdy nie myślałem, że jesteś mściwa.

– Mściwa? Ani trochę. To, że nie mogę się wpasować w twoje plany, nie znaczy, że żywię do ciebie urazę. Kiedyś byłeś dla mnie ważny. Ale to było całe lata temu.

On też wstał i teraz nad nią górował.

– Złożyłaś mi obietnicę, Monet. Obawiam się, że nie możesz odmówić… przynajmniej nie teraz, dopóki nie wysłuchałaś mnie do końca. Nie rozmawialiśmy o pensji i innych profitach.

– Praca dla ciebie nie może mi przynieść żadnych profitów!

– Kiedyś nas kochałaś. Mawiałaś, że jesteśmy rodziną, której nigdy nie miałaś.

– Byłam młoda i naiwna. Teraz jestem mądrzejsza.

– Czy coś się stało po twoim wyjeździe z Palermo? Czy zdarzyło się coś, o czym nie wiem?

– Nie. Wiesz wszystko.

– Więc skąd ta pogarda i nienawiść do mojej rodziny? Czy ktoś z nas cię skrzywdził?

Narastające emocje nie pozwoliły jej odpowiedzieć od razu. Kiedyś ich kochała. Marzyła, by stać się częścią ich rodziny, ale na to nie było żadnych szans. Oczy ją piekły i bolało gardło. Odezwała się z trudem:

– Twoja rodzina tolerowała mnie przez tyle lat, zwłaszcza w świetle tego, kim byłam. Więc nie, nie nienawidzę całej twojej rodziny. Nie żywię pogardy do twojego brata i sióstr.

– Więc jesteś wściekła na mnie i mojego ojca?

Nie chciała grzebać się w przeszłości, na nowo przeżywać dawnego bólu.

– To nieważne. Nie zamierzam o tym dyskutować.

– Dla mnie to ważne. I niestety jesteś mi coś winna, więc przedyskutujemy to przy kolacji. Mój samochód będzie na ciebie czekał na dole. – Skinął jej głową i odszedł.

Monet obserwowała, jak idzie do windy. Ani razu się nie obrócił, póki nie znalazł się w środku – a wtedy ich spojrzenia się spotkały.

Nie umknął mu wyzywający wyraz twarzy Monet, gdy wpatrywała się w niego, dopóki drzwi windy się nie zamknęły. Spodziewał się po niej pewnego oporu, ale w końcu była mu coś winna…

Co więcej, to nie od niej zaczął szukanie kogoś, kto zastąpiłby na parę tygodni nianię jego dzieci, którą wezwały do Anglii pilne sprawy rodzinne. Problem w tym, że nie ufał obcym.

W ogóle nie ufał wielu ludziom i miał skłonność do przesadnego analizowania wszystkiego. Ta cecha przydawała się w jego życiu zawodowym, gdy inwestował w rozmaite przedsiębiorstwa, ale stanowiła spore utrudnienie w życiu towarzyskim. Do niedawna nie wychodził poza swoje skromne, zaufane kręgi znajomych, ale gdy stało się oczywiste, że nie znajdzie w nich żony, która by zastąpiła matkę jego małym dzieciom, został zmuszony do wyjścia ze strefy komfortu. Po serii męczących randek znalazł właściwą partię w osobie dwudziestodziewięcioletniej Vittorii Bonfiglio i miał zamiar oświadczyć się jej w Boże Narodzenie, ale najpierw potrzebował spędzić z nią trochę czasu sam na sam, co było trudne do osiągnięcia z dziećmi na głowie.

I wtedy przyszła mu na myśl Monet i od razu wydała się doskonałym rozwiązaniem.

Znał ją dawniej i nigdy nie zdradziła jego zaufania. Zawsze dobrze sobie radziła z jego młodszym rodzeństwem – dlaczego nie miałaby być równie cierpliwa i miła wobec jego maluchów?

Zlokalizowanie jej zajęło mu mniej niż piętnaście minut – mieszkała w Londynie i pracowała w Bernard Department Store. Nie była mężatką. Mogła mieć chłopaka, ale Marcu to nie obchodziło. Była mu potrzebna na cztery tygodnie, maksymalnie pięć, a potem będzie mogła wrócić do swojego życia.

Nie przyszło mu do głowy, że odmówi – w końcu była mu coś winna.

Po odejściu Marcu Monet obróciła się powoli, przesuwając wzrokiem po piątym piętrze. Przez lata tak wrosła w tę elegancką przestrzeń, że czuła się w niej jak w domu. Była dobra w tym, co robi. Wiedziała, jak uspokoić zdenerwowaną narzeczoną i jak pomóc się pozbierać tej, która była w rozsypce. Kto by pomyślał, że ma taki dar?

Jako nieślubna córka podrzędnej francuskiej aktorki i angielskiego bankiera, Monet wiodła cygańskie życie. Zanim skończyła osiemnaście lat, zobaczyła kawał świata, jako że mieszkała w Irlandii, we Francji, na Sycylii, w Maroku i w trzech różnych amerykańskich stanach.

Najdłużej przebywała w Palermo, które było jej domem przez sześć lat od dwunastego roku życia. Gdy je opuściła, jej matka, Candie, dalej żyła z sycylijskim arystokratą, Matteem Uberto, przez kolejne trzy lata. Ale Monet nigdy nie wróciła na Sycylię. Nie chciała widzieć nikogo z rodziny Uberto i odprawiła Marcu, gdy ten trzy lata temu próbował ją odwiedzić w Londynie, tak jak odprawiła jego ojca rok wcześniej, gdy pojawił się na jej progu z winem i kwiatami i z leciutkim szlafroczkiem bardziej stosownym dla kochanki niż dla córki dawnej konkubiny. Właśnie ta wizyta Mattea sprawiła, że Monet wreszcie zatrzasnęła drzwi do przeszłości.

Nie miała nic wspólnego z tą rodziną, z którą mieszkała przez sześć lat. Owszem, razem jadali posiłki, chodzili do kin i teatru, na balety i opery, a także wspólnie spędzali wakacje i święta, ale ostatecznie nie była jedną z nich – nie należała ani do rodziny, ani do arystokratycznego towarzystwa.

Monet nie potrzebowała bogactwa. Za to nie mogła znieść bycia nieważną. Nie potrzebowała, by cenił ją świat, ale tęskniła za miłością i szacunkiem Marcu.

Tymczasem to on pierwszy ją zawstydził, z czego wyciągnęła nauczkę i poprzysięgła sobie nigdy od nikogo nie zależeć. I osiągnęła niezależność.

W przeciwieństwie do matki nie potrzebowała mężczyzn, choć ci często się nią interesowali. Intrygowały ich jej francuskie kości policzkowe, pełne usta, złotobrązowe oczy i długie, gęste, ciemne włosy, ale jej nie obchodziły przelotne romanse. Nie interesował jej seks, dlatego w wieku dwudziestu sześciu lat wciąż była dziewicą i nie wykluczała, że jest oziębła.

Ale wcale jej to nie obchodziło. Nie interesowały jej etykiety ani nie dbała o to, co myślą mężczyźni – miała świadomość, że dla większości z nich kobiety są tylko zabawkami, a ona nie chciała być niczyją zabawką.

ROZDZIAŁ DRUGI

Godzinę później Monet skończyła pracę i zobaczyła czarny samochód czekający na nią przed drzwiami sklepu. Kierowca pojawił się w momencie, gdy wyszła na zewnątrz, i otworzył nad nią spory czarny parasol, by chronić ją przed płatkami śniegu. Wymamrotała podziękowanie i wsiadła do samochodu.

W środku zobaczyła Marcu, więc uważała, by zachować odpowiedni dystans między nim a sobą.

– Czym dokładnie się zajmujesz? – zapytał, gdy samochód odjeżdżał i włączał się w strumień ruchu.

– Kieruję działem. Pomagam narzeczonym znaleźć idealną suknię ślubną.

– Ciekawy wybór, biorąc pod uwagę twoje pochodzenie.

Uniosła podbródek.

– Bo moja matka nigdy nie wyszła za mąż?

Oczywiście to, że pracuje jako konsultantka w salonie sukien ślubnych, zakrawało na ironię, ale większość osób nie znała jej pochodzenia.

– Jakieś problemy przy zamknięciu? – zapytał przesadnie grzecznym tonem.

Niemal przewróciła oczyma. Nie musiał się silić na takie sztuczne uprzejmości.

– Nie.

– Czy kiedy ostatnio próbowałem się z tobą skontaktować, już tu pracowałaś?

– Tak. Jestem tu od czterech lat.

– Dlaczego nie chciałaś się ze mną spotkać?

Wzruszyła ramionami.

– To było bezcelowe. – Obróciła głowę, jej wzrok zatrzymał się na jego twardym męskim profilu, widocznym w ulicznym świetle. Miał idealną twarz: szerokie czoło, prosty nos, jędrne szerokie usta, mocną szczękę. A jednak to nie poszczególne rysy czyniły go atrakcyjnym, tylko to, jak wszystkie te elementy, wygięcie ust, zmarszczki w kąciku oczu, ich niebieskie błyski, łączyły się w całość. – A może nie?

– Nie rozumiem – odparł po prostu.

– Byłeś żonatym mężczyzną, a ja panną. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z naszego spotkania.

– Nie przyjechałem do ciebie po seks.

– Skąd miałam wiedzieć? Twój ojciec właśnie po to przyjechał.

– Co?

Znów wzruszyła ramionami. Zmęczenie sprawiło, że było jej już wszystko jedno. Po co te wszystkie tajemnice? Dlaczego nie powiedzieć prawdy?

– Twój ojciec przyjechał do mnie rok przed tobą. Z prezentami.

– Twoja matka właśnie odeszła. Po prostu był miły…

– Więc może mógł mi przywieźć garnek w prezencie. Ale różowy jedwabny szlafrok? To było wybitnie niewłaściwe.

– Moje siostry dostały od niego takie szlafroki na któreś święta, też różowe. Dlaczego mówisz to tak, jakby się zachował skandalicznie?

Oczywiście, że jej nie uwierzy. Zawsze uwielbiał swojego ojca. Matteo Uberto nie mógłby zrobić nic złego.

Cisza się przeciągała. Śnieg robił się cięższy, bardziej mokry i przywierał do szyby grubymi płatami.

– Nie szukałem w tobie kochanki – odezwał się w końcu Marcu. – Przyjechałem do ciebie, bo moja żona właśnie zmarła i potrzebowałem rady. Myślałem, że możesz mi pomóc. Myliłem się.

Jego słowa ugodziły ją prosto w serce.

– Przepraszam. Nie wiedziałam.

– Ale wiedziałaś, że się ożeniłem?

Skinęła głową. Ożenił się z Galetą Corrado, ze starego szlacheckiego rodu, zaledwie sześć miesięcy po jej wyjeździe z Palermo. Nie chciała tego wiedzieć, ale wszystkie brukowce i internet aż huczały, jako że rodzina Uberto była zamożna, wytworna, arystokratyczna i bardzo lubiana przez media.

Nie chciała wiedzieć nic więcej – ani o jego żonie, ani o dzieciach. Odmawiała spoglądania w tył, by nie czuć bólu, który zalewał ją na każdą wzmiankę o Marcu.

Ten ból ją zaskoczył, bo po opuszczeniu Palermo przekonała samą siebie, że to było tylko zauroczenie. Powiedziała sobie, że czuła ciekawość i pożądanie, a nie prawdziwą miłość. Dopiero po jego ślubie z Galetą i narodzinach ich pierwszego dziecka Monet uświadomiła sobie, że jej uczucia do niego były silniejsze i głębsze, niż początkowo sądziła. Inaczej nie cierpiałaby tak bardzo ani nie tęskniła. Czuła ból, bo go kochała.

Monet znów zwróciła się do Marcu, wciąż niezdolna uwierzyć, że jest tutaj – obok niej. Czuła tak wiele sprzecznych emocji, a jego bliskość nie pomagała jej ich uporządkować.

– Jak zmarła? – zapytała Monet, próbując poskładać myśli.

– Miała udar po porodzie. – Zamilkł na chwilę. – Nawet mnie tam nie było, kiedy to się stało. Leciałem do Nowego Jorku, sądząc, że jest w dobrych rękach w *palazzo* z nianią i nocną pielęgniarką.

– Chyba się o to nie obwiniasz?

– Nie obwiniam się o jej udar, ale ciężko mi zapomnieć, że zmarła, gdy byłem w samolocie nad Atlantykiem. To było nie w porządku. Gdybym tam był, może szybciej sprowadziłbym pomoc. Może lekarze mogliby ją uratować.

Monet nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc siedziała w milczeniu, a w jej uszach rozbrzmiewały niepokojące słowa.

To oczywiste, że Marcu czuł się częściowo odpowiedzialny. Ale jego sytuacja, choć Monet mu współczuła, nie była jej problemem. Potrzebował pomocy, owszem, ale dlaczego oczekiwał jej od niej?

– Czy twoja zmarła żona nie miała rodziny, która mogłaby pomóc przy dzieciach? – zapytała.

Ruch wokół nich zelżał. Zbliżali się do biznesowo-finansowego centrum Londynu i choć w tygodniu ulice tętniły tu życiem, teraz było cicho i ciemno.

– Galeta była jedynaczką i obydwoje jej rodzice nie żyją. Mój ojciec też nie żyje. A moje rodzeństwo ma swoje sprawy.

– To tak jak ja – odparła lekko.

– Proszę o kilka tygodni, nie lat.

– To po prostu nie jest właściwy czas – odparła.

– Czy jakikolwiek czas byłby właściwy?

Samochód skręcił za róg, mijając kolejne historyczne budynki, które tworzyły serce City of London.

– Nie. W ogóle nie mam ochoty dla ciebie pracować.

– Wiem – skwitował.

Tymczasem kierowca zaparkował przed jednym z dużych ciemnych budynków i wyszedł, znów trzymając parasol. Otworzył tylne drzwi przed Marcu, który wysiadł i z kolei wyciągnął dłoń, by pomóc Monet. Ale ona wysunęła się z samochodu tak, by nawet go nie musnąć.

Posłał jej ironiczne spojrzenie, ale nic nie powiedział, gdy kierowca odprowadzał ich do drewnianych drzwi. Marcu uniósł dłoń i dotknął jednego z szarych kamieni. Po długiej przerwie drzwi otworzyły się cicho. Weszli do środka słabo oświetlonego, surowo wyglądającego hallu wejściowego. Drzwi zamknęły się za nimi, a Monet rozejrzała się wkoło z ciekawością. Kremowo-szara przestrzeń była prawie pusta, jeśli nie liczyć schodów na drugim końcu korytarza i windy po ich prawej stronie.

Zjechali windą – ale nie dało się stwierdzić, ile pięter – a gdy drzwi otworzyły się przed nimi, Monet zobaczyła biało-czarną marmurową posadzkę, masywne kolumny i coś, co wyglądało jak wejście do ogromnego bankowego skarbca.

W jego otwartych drzwiach powitał ich dżentelmen w ciemnym garniturze i czarnej koszuli.

– Panie Uberto – powiedział. – Miło znów pana widzieć.

Poprowadzono ich obok eleganckiego baru z nierdzewnej stali i grubego szkła, gdzie barman miksował drinki, potem przez kolejne łukowate przejście do sali jadalnej, z której srebrnego sufitu zwisały żyrandole będące eklektyczną mieszanką styli i epok. Na sali było nie więcej niż dwanaście stołów, przy niektórych siedzieli sami mężczyźni, przy innych pary. Jednak Monet i Marcu zostali poprowadzeni do jeszcze innego pomieszczenia, małego i prywatnego, z jednym jedynym stolikiem. Monet osunęła się na krzesło z westchnieniem uznania. Było bardziej komfortowe, niż wyglądało.

– Przyjemne miejsce – powiedziała, gdy pojawili się kelnerzy z butelkami wody mineralnej, oliwkami i pasztetem podawanym z talarkami pieczonej bagietki.

– To była kiedyś część Banku Sycylii. A teraz to prywatny klub członkowski.

– Tak podejrzewałam. – Sięgnęła po oliwkę i włożyła ją do ust, nagle wygłodniała. – Niech zgadnę: twój ojciec był jego członkiem, a oni rozszerzyli zaproszenie na ciebie?

– Mój dziadek był kiedyś właścicielem tego banku, mój ojciec go zamknął, a ja go przejąłem i przekształciłem skarbiec w prywatny klub.

– A co z resztą budynku?

– To teraz hotel i spa, wyłącznie dla członków.

– Czy to tu się zatrzymujesz, gdy przyjeżdżasz do Londynu?

– Całe górne piętro to mój apartament.

Kelner podał im srebrne menu. Monet przeglądała smakowite propozycje, ale gdy dostrzegła *flat iron steak*, wiedziała, czego chce.

Po złożeniu zamówienia Marcu od razu przeszedł do rzeczy.

– Pilnie cię potrzebuję. Chciałbym wyjechać dzisiaj, ale oczywiście teraz jest już za późno. Więc zorganizuję podróż na jutro rano…

– Ale ja się nie zgodziłam, Marcu.

– Ale się zgodzisz.

Przewróciła oczyma z frustracji, spowodowanej częściowo tym, że jego słowa były prawdziwe. W końcu miała u niego dług.

– Znacznie lepiej pasowałby mi styczeń.

– Już ci mówiłem, mam konferencję na Dalekim Wschodzie w styczniu i chciałbym do tego czasu poukładać sprawy.

– To znaczy…?

– Ożenić się z Vittorią. Potem to ona będzie zostawać z dziećmi w domu…

– Mają z nią bliską relację?

– Przedstawiłem ich sobie.

Miała ochotę zaśmiać się z niedowierzania.

– Sama nie wiem, kogo bardziej żałować. Ta matka, o której mówisz, jest dla nich praktycznie obca.

– Ale stworzą relację. Nie oczekuję, że to się stanie z dnia na dzień, ale wierzę, że w końcu do tego dojdzie, a gdy pojawi się nasz wspólny potomek, dzieci będą podekscytowane nowym bratem lub siostrą.

Monet wpatrywała się w niego dłuższą chwilę. Czy naprawdę myślał, że jego dzieci, którym już zabrakło matki, ucieszą się z dziecka konkurującego z nimi o uwagę ich ojca?

– Pamiętam, że studiowałeś finanse. Szkoda, że nie liznąłeś trochę psychologii. Tworzenie nowej rodziny to niełatwa sprawa, a dzieci, które przeżyły stratę, niekoniecznie ucieszą się z kolejnej zmiany.

– Nie oczekuję, że natychmiast to zrozumieją. Wciąż są bardzo małe, ale to działa też na ich korzyść. Widać, że potrzebują matki. Są bardzo przywiązane do swojej obecnej niani i obawiam się dnia, kiedy Miss Sheldon opuści nas na dobre.

– Myślałam, że ma wolne tylko tymczasowo?

– Tak, ale to tylko kwestia czasu, kiedy odejdzie. – Zawahał się. – Miss Sheldon zakochała się w moim pilocie. Spotykali się potajemnie przez cały zeszły rok. Myślą, że nie wiem, ale żadne z nich nie jest tak dyskretne, jak im się wydaje.

– A twoja niania nie może wyjść za mąż i wciąż dla ciebie pracować?

– Będą chcieli założyć własną rodzinę. Ona ma trzydzieści lat. Wiem, jak to działa. Nie jest naszą pierwszą nianią.

– Ale jeszcze nie odeszła…

– Nie ona jest przedmiotem naszej rozmowy. Po prostu informuję cię, że nie stracisz zarobków, pracując dla mnie.

Jego szorstki ton bardzo ją poirytował. Nie chciała dla niego pracować. Na samą myśl, że miałaby go słuchać, miała ochotę wstać i stamtąd wybiec. Pomyślała, że kiedyś go kochała, a on uznał ją za nieodpowiednią. Niewartą miłości.

Nagle przypomniała sobie tamtą rozmowę – między Marcu a jego ojcem. Dyskutowali o tym, jak nieodpowiednia jest Monet dla kogoś rangi Marcu, że to kobieta, którą wybiera się na kochankę, a nie na żonę.

Usłyszeć coś takiego w wieku osiemnastu lat… To zmieniło ją na zawsze.

– Nie mogę dla ciebie pracować – powiedziała cicho. – Nie mogę być na twoje zawołanie.

– Będę w pobliżu tylko przez kilka pierwszych dni, dopóki się nie zadomowisz, a potem zabieram Vittorię do Altapura na święta. Uwielbia jeździć na nartach, więc jeśli nic niespodziewanego się nie wydarzy, wracamy dopiero po Nowym Roku.

– Nie będziesz spędzał świąt ze swoimi dziećmi?

– Nie. Właśnie dlatego jesteś mi potrzebna.

Monet poczuła przypływ współczucia dla jego dzieci. Nie mogła uwierzyć, że Marcu stał się takim chłodnym, pragmatycznym mężczyzną. Kiedyś był taki ciepły i miły…

– Wiedzą o tym?

– Wiedzą, że święta w tym roku będą inne. Nie powiedziałem im nic więcej.

– Martwisz mnie, Marcu, i sprawiasz, że martwię się też o twoje dzieci.

Spojrzał jej w oczy.

– Nie dzieje im się krzywda.

– Będą za tobą tęsknić.

– Nie będą. Mogą się nawet cieszyć, że mnie nie ma. Wiem, że lepiej się bawią z Miss Sheldon, kiedy mnie nie ma.

– I to cię nie martwi?

– Nie prosiłem o to, by być jednocześnie matką i ojcem.

– Ale zostawienie ich samych wydaje się szczególnie niesprawiedliwe…

– A mnie się wydaje, że dążysz do kłótni. To ci sprawia przyjemność? Już powiedziałem, że nie jestem najlepszy w tym całym rodzicielstwie. Co jeszcze mam ci powiedzieć?

Autentyczny ból w jego głosie sprawił, że na moment zamilkła.

– Nie chcę się z tobą kłócić, ale czuję dyskomfort w związku z tym, jak to się między nami skończyło. I o ile współczuję twoim dzieciom, o tyle nie jestem odpowiednią osobą, by zastąpić twoją nianię.

– Czemu nie? Dobrze sobie radzisz z dziećmi.

– Zajmowałam się dziećmi tylko tymczasowo, dopóki nie znalazłam stałej pracy. Poza tym nie mogę zostawić sklepu tak z dnia na dzień. Dziś nie miałam dwóch ekspedientek na dziale. Nie może być tak, że jutro nikt się nie pojawi. Muszę porozmawiać z dyrekcją…

– Już to zrobiłem – przerwał jej bezbarwnym tonem. – Dziś rano rozmawiałem z Charlesem.

– Z Charlesem Bernardem?

Marcu pokiwał niecierpliwie głową.

– Przykro mu było słyszeć o mojej sytuacji awaryjnej i zgodził się, że twoja pomoc będzie dla mnie nieoceniona…

– „Sytuacji awaryjnej”? – Ledwo trzymała nerwy w ryzach. – Zdecydowałeś się wyjechać na narty z dziewczyną w tym samym czasie, w którym twoja niania potrzebowała wolnego. To nie jest sytuacja awaryjna.

– Nie mam zaufanej opiekunki dla moich dzieci.

– Więc zatrudnij kogoś na zastępstwo przez profesjonalną firmę. Tak, jak robią to inni. Twoje dziwne opory nie czynią z tego sytuacji awaryjnej.

– Myślisz się. Charles również uważa, że tak małych dzieci nie można powierzać komuś obcemu. Gdy usłyszał o twoich powiązaniach z moją rodziną, pomyślał, że jesteś najlepszą opcją.

Co za tupet!

– Nie wierzę, że poszedłeś do mojego szefa i opowiedziałeś mu o naszych koneksjach. Wyjaśniłeś, że moja matka była kochanką twojego ojca? Charles jest dość konserwatywny…

– Zna nasze powiązania, wie też, że jesteś córką Edwarda Wilde’a. Twój ojciec jest w zarządzie Bernard Department Store. Podejrzewam, że twoje szybkie awanse mają z tym coś wspólnego.

Nie miała pojęcia, że jej ojciec jest w zarządzie. Od lat z nim nie rozmawiała… odkąd dostarczył jej referencji, pomagając zdobyć pierwszą pracę w charakterze niani.

– Zapracowałam sobie na swoje awanse ciężką pracą, a nie rodzinnymi koneksjami.

– Twój ojciec jest dość szanowany w świecie bankierów…

– To nie ma nic wspólnego ze mną. Widziałam go może z sześć razy w życiu. Nie interesuje się mną i dał mi referencje tylko dlatego, że poszłam do niego i poprosiłam o pomoc. Na początku się sprzeciwiał, ale uległ, gdy zagroziłam, że przedstawię się jego żonie i dzieciom.

Marcu uniósł czarną brew.

– Nie sądzisz, że już o tobie wiedzieli?

– Na pewno nie, ale to nie szkodzi. Każdy popełnia błędy, a moja matka była błędem Edwarda.

– Nazywasz go Edwardem?

– Na pewno nie nazywam go ojcem. Nie chciał mnie i zapłacił mojej matce, żeby się mnie pozbyła. Ale ona wzięła pieniądze i pojechała do Stanów i Maroka, a resztę już znasz. Edward toleruje to, że istnieję, ponieważ nie ma innego wyboru. Tak jak twój ojciec mnie tolerował, bo nie miał innego wyboru. Jako młoda dziewczyna musiałam akceptować to, że byłam ledwie tolerowana, ale już nie muszę. – Wzięła szybki wdech. – I dlatego nie mogę wyświadczyć ci tej przysługi. Nie dam się dłużej traktować jak osoba gorszego sortu. Ani tobie, ani nikomu innemu.

– Nigdy cię tak nie traktowałem.

Wzięła wdech, a potem jeszcze jeden, próbując się nie rozpłakać.

– Nie byliśmy sobie równi. Pozwoliłeś mi sobie wyobrażać, że jesteśmy. Ale nie byliśmy.

– Nie rozumiem…

– To nieważne. To już nie ma znaczenia. Ale moja odpowiedź brzmi: nie. Gdybym chciała być częścią twojego życia, zostałabym w Palermo, ale wyjechałam stamtąd nie bez powodu i nie pragnę poświęcać ci więcej czasu. Nigdy. Dlatego daruj mi, proszę, tę przysługę i pozwól stąd wyjść, żebyśmy obydwoje mogli na zawsze zamknąć drzwi do przeszłości.

Jej słowa zaskoczyły Marcu. Owszem, pewnie obydwoje powinni zamknąć drzwi do przeszłości, a jednak to była ostatnia rzecz, jakiej pragnął.

I w tej chwili uświadomił sobie coś jeszcze.

Nie był do końca uczciwy sam ze sobą, twierdząc, że zanim zwrócił się do Monet, wyczerpał inne możliwości. Rozmawiał z wieloma kandydatkami, ale żadna z nich wydała mu się odpowiednia do tej pracy, bo żadna nie była Monet. Skreślił je wszystkie, by móc przyjść dzisiaj do niej i powiedzieć: „Potrzebuję cię”.

Bo potrzebował.

Dzięki jej pomocy ustabilizuje sytuację w domu i dojdzie do tego, jak dać swoim dzieciom lepsze życie.

Wiedział, że on sam im nie wystarczy. Nie był cierpliwy ani czuły. Kochał je, ale nie umiał odpowiedzieć na ich potrzeby, dlatego potrzebował partnerki… lepszej połówki. Potrzebował żony, kobiety z instynktem macierzyńskim, która zapewni stabilizację w ich domu. Za dużo podróżował. Za dużo pracował. Wciąż się miotał między biznesowymi zobowiązaniami a dziećmi, kursując między siedzibą firmy w Nowym Jorku a domem na Sycylii. Czasem jego krótkie wycieczki przeciągały się do tygodnia lub dwóch, a on martwił się o dzieci.

W dodatku wypełniało go poczucie winy z powodu śmierci Galety.

I udręka.

Zasługiwała na lepszy los – i ich dzieci również. Nie był ojcem, jakim chciałby być. W ogóle nie był dostatecznie dobry. Więc chociaż nie chciał mieć innej żony, ożeni się ponownie. A jego nowa żona musi zrozumieć, że jej najważniejszym obowiązkiem są dzieci.

– Nie mogę darować ci tej przysługi, bo jesteś mi potrzebna – odparł teraz niecierpliwie. – Osiem lat temu potrzebowałaś mojej pomocy, a teraz ja proszę cię o pomoc. Dość długo żyłaś na Sycylii, by rozumieć nasze podejście do tych spraw.

Monet praktycznie drżała z furii. Była zarazem piękna i zaciekła i uderzyło go, że nie poznał jej od tej strony. W Palermo była cicha i słodka,

z rozkosznie ironicznym poczuciem humoru.

– Nie lubię cię – powiedziała cicho, powoli, zaciskając w złości drżące wargi.

Jej słowa zawisły między nimi, pozwolił im unosić się w powietrzu, choć w pierwszym odruchu chciał jej przypomnieć, że podążała za nim wszędzie, że była mu zupełnie oddana i że zawsze była pierwsza, by go bronić, choć nigdy nie potrzebował jej obrony. Za to zawsze wzruszała go jej lojalność. On z kolei miał ją na oku, dbał o nią, nawet gdy wyjechał na studia. Zapłacił jednemu z pracowników *palazzo*, by miał na nią baczenie, bo martwił się o nią pod swoją nieobecność.

– Teraz – powiedział, przełamując ciszę. – Teraz mnie nie lubisz. Obydwoje wiemy, że nie zawsze tak było.

– Ale choćby ze względu na tę niechęć nie powinieneś nalegać, żebym była opiekunką twoich dzieci.

– Twoja niechęć przynajmniej jest szczera. Szanuję tę szczerość i wiem też, że twoje osobiste odczucia nie uprzedzą cię do moich dzieci.

– Przecież mnie nie znasz. Nie jestem tą dziewczyną, która opuściła Palermo osiem lat temu z plecakiem na plecach…

– I pięcioma tysiącami moich euro w kieszeni.

– Nie rozumiesz? – rzuciła, wstając chwiejnie na nogi. – Nie chciałam wtedy twoich pieniędzy i nie chcę ich teraz!

Złapał ją za nadgarstek, by nie uciekła.

– Usiądź – powiedział cicho. – Porozmawiaj ze mną.

– To nie ma sensu. Nie słuchasz mnie. Nie słyszysz, co mówię. – Usiłowała uwolnić rękę. Nie puszczał jej. – Dlaczego nie zaproponujesz kompromisu? Dlaczego nie spotkamy się w połowie drogi? Nie mogę teraz opuścić pracy. Mogłabym to zrobić w styczniu…

– Nie potrzebuję cię w styczniu – odparł, puszczając ją. – Do tego czasu wróci Miss Sheldon.

– Nie mogę opuścić pracy na pięć tygodni. Jest połowa grudnia. To oznacza, że nie wrócę do połowy stycznia.

– Niech będą cztery tygodnie. – Powstrzymał westchnięcie. – Usiądziesz, proszę?

– To wciąż będzie połowa stycznia.

Przez długą chwilę milczał.

– Trzy tygodnie od jutra, pod warunkiem, że usiądziesz. Niewygodnie się tak rozmawia i ściągamy na siebie uwagę.

– To prywatna sala. Nikogo innego tu nie ma.

– Ja tu jestem i czuję się z tym niezręcznie.

– O rany! Przecież nie możemy dopuścić, żebyś się tak czuł, prawda? – odparła drwiąco, a potem usiadła powoli. – Dwa tygodnie.

– Trzy.

Wzięła łyk wina, mając nadzieję, że Marcu nie dostrzeże drżenia jej ręki.

– Nie chciałabym tam zostawać po waszym powrocie.

– Nie będziesz musiała.

– Chcę lecieć do domu w pierwszym tygodniu stycznia.

– Wyślę cię do domu moim samolotem. Obiecuję.

Spojrzała mu w oczy.

– Albo wcześniej, jeśli ty i Vittoria wrócicie szybciej. Nic tam po mnie, gdy będziesz wprowadzał Vittorię do rodziny.

– Rozumiem.

– I jeszcze jedno: muszę iść rano do pracy. Muszę znaleźć zagubioną suknię ślubną…

– Musimy wrócić do Włoch.

– Ty musisz wrócić do Włoch. Ja nie. Ja muszę znaleźć suknię pani Wilkerson i wtedy mogę z tobą jechać. Daj mi czas do południa. Obiecałam, że to zrobię, a obietnica to obietnica.

Przez chwilę trawił jej słowa, a potem gwałtownie skinął głową.

– Dobrze. Mój samochód będzie czekał przed sklepem w południe. Od razu pojedziemy na lotnisko.

– Nie martwisz się, że spróbuję uciec?

Wydęła drwiąco wargi, a on stwardniał na ten widok. Bogu dzięki, że nie spędzi zbyt wiele czasu z Monet. Ona zawsze wystawiała na próbę jego opanowanie. I dalej tak było.

– Nie – powiedział szorstko. – Bo obietnica to obietnica.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podczas lotu nad szczytami południowo-wschodniej Francji oświetlanymi przez zachodzące słońce Monet miała zamknięte oczy. Nie bała się latać, ale tego popołudnia czuła mdłości z niepokoju i strachu.

Nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

Święta we włoskich Alpach. Święta z Marcu – poprawka: święta z dziećmi Marcu, jako że on będzie gdzie indziej, uwodząc swoją przyszłą żonę.

Była wściekła, że zmusił ją do przyjęcia tej posady. Nie była już nianią. Miała swoją karierę, obowiązki i pracę, którą lubiła, a jednak uparł się, by rzuciła to wszystko dla tej głupiej „przysługi”.

Zacisnęła dłonie, wbijając w ich wnętrza paznokcie, by powstrzymać obezwładniający niepokój. Napięcie było niemal nie do zniesienia.

– Czy znalazłaś tę zaginioną suknię ślubną? – zapytał nagle Marcu, a jego głos rozległ się zaskakująco blisko.

Otworzyła oczy i zadrżała, widząc, że zamiast przy biurku, przy którym do tej pory pracował, siedzi naprzeciwko niej w kremowym skórzanym fotelu. Nie słyszała, kiedy się przemieścił. A powinna była.

Nie bała się go, ale bała się wszystkiego, co przez niego czuła – złości, wstydu, bólu złamanego serca.

– Tak – odpowiedziała. – Znalazła się w przeróbkach, była tylko źle oznaczona. Kryzys zażegnany.

– Twojej klientce musiało ulżyć.

– Nie tak bardzo jak mnie. To była naprawdę kosztowna suknia.

Marcu częściowo opuścił roletę, zasłaniając blask zachodzącego słońca.

– Nie mogę się przyzwyczaić, że jesteś konsultantką ślubną.

– Czy to naprawdę takie szokujące? – zapytała, a potem dodała z namysłem: – Moja matka była aktorką, a w ślubach jest coś bardzo teatralnego. Ślub, jak każda wielka produkcja, musi być magiczny i pełen symboliki, a show musi przebiegać bez zakłóceń. Nikt nie musi wiedzieć, jakiej pracy to wymaga. Na szczęście kurtyny zasłaniają inspicjenta i gorączkową krzątaninę za kulisami.

– Jesteś poniekąd reżyserką…

– Rozumiem, że to nie moja sztuka ani produkcja. Jestem tam po prostu po to, by uszczęśliwiać ludzi.

– To podobnie jak twoja matka.

Poczuła gorące uderzenie wstydu.

– Tyle że ja nie sypiam z ludźmi, by ich uszczęśliwić – zauważyła hardo.

– Nie to miałem na myśli.

– To co miałeś na myśli?

– Znów szukasz zaczepki, bo chcesz się odegrać. Od lat żywisz urazę.

Gdyby była gdziekolwiek indziej, zerwałaby się z miejsca i uciekła, ale tu nie było ucieczki.

– Urazę wobec czego i kogo? Nie jestem ofiarą, Marcu. Jestem zadowolona z mojego życia, cieszę się z tego, czego dokonałam. Do wszystkiego doszłam ciężką pracą, a nie podarkami czy jałmużną.

– Nie sugerowałem, że spałaś z kimkolwiek, żeby dojść do tego, co masz… mówiłem tylko, że twoja matka… zawdzięczała sukces… swoim zdolnościom dawania ludziom tego, czego chcieli.

– Czy możemy przestać rozmawiać o mojej matce? Nie wspominamy ciągle o twojej matce, a wiem, że jej nieobecność była dla ciebie bolesna.

Wzruszył niedbale ramionami.

– Przynajmniej ją znałem. Moje rodzeństwo jej nie pamięta.

– Ile miałeś lat, kiedy odeszła?

– Dwanaście.

– Ja miałam tyle samo, kiedy przybyłam do waszego *palazzo*.

– Pamiętasz siebie w tym wieku?

– Tak – odpowiedziała. – A ty?

– Ja też. – Niedbale zabębnił długimi palcami o podłokietnik. – Matki są ważne. Dlatego muszę się znów ożenić.

– Czy twoje dzieci lubią Vittorię?

– Spotkały ją tylko kilka razy, ale nie było żadnych problemów, a Antonio chyba ją sobie zawojował. – Zawahał się. – Łatwiej się dostosować, kiedy dzieci są bardzo małe, a Antonio to wciąż jeszcze maluch.

– Ile mają lat?

– Trzy, pięć i prawie siedem. Antonio jest najmłodszy, Rocca, moja jedyna córka, ma pięć lat, a Matteo skończy siedem tuż po Nowym Roku.

– Matteo, jak twój ojciec.

– Tak.

Milczała przez chwilę i Marcu znów się odezwał.

– Wiesz, mój ojciec zawsze cię lubił. Zawsze był wobec ciebie dość opiekuńczy.

Też tak myślała, aż do tej ostatniej nocy, gdy mówił do Marcu takie okropne rzeczy na jej temat: „Takich jak ona nie traktuje się poważnie.

Pamiętaj, kim jest i skąd pochodzi. Cudownie jest się trochę zabawić, ale nie zatrzymasz jej na zawsze”.

I ta brutalna odpowiedź Marcu: „Przecież wiem. Nie musisz mi przypominać. Ożenię się z odpowiednią kobietą”.

Marcu nie wiedział, że nieumyślnie podsłuchała tę rozmowę i że ją zranił, ale i tak był przeszczęśliwy, gdy opuszczała Palermo z biletem w jedną stronę do Londynu.

Podczas tamtego lotu czuła się odrętwiała. W jej mózgu cały czas kołatała się myśl, że nie mógł się doczekać jej wyjazdu i że ich namiętna noc nic dla niego nie znaczyła. Była błędem, powodem do wstydu. Pocieszała się, że przynajmniej nie poszli w seksie na całość. Oddała mu tylko swoje serce, a nie cnotę – na całe szczęście, bo Marcu z pewnością nie zasługiwał na więcej, niż już mu dała.

Monet lekko potrząsnęła głową i zmusiła się do skupienia na teraźniejszości. Najbliższe trzy tygodnie będą ciężkie. Nie martwiła się dziećmi, miała przecież doświadczenie w opiece, ale bała się spędzić choćby kilka godzin, a co dopiero kilka dni, w pobliżu Marcu, bo zalewały ją wspomnienia i ból.

– A nie sądzisz, że zachował się niestosownie, dając mi jedwabny szlafrok?

– Jestem pewien, że nie zamierzał cię zawstydzać. Na pewno chciał dobrze.

Ugryzła się w język, by nie powiedzieć, że gdyby Matteo chciał dobrze, nie judziłby Marcu przeciwko niej. Nie mówiłby o niej tak, jakby była śmieciem.

Marcu posłał jej spojrzenie z ukosa.

– Nie wierzysz mi.

– Już sama nie wiem, w co wierzę – odparła zgodnie z prawdą.

Ich prywatny odrzutowiec wylądował dwadzieścia pięć minut później na lotnisku w Mediolanie, gdzie czekał lśniący czarny maserati. Steward zaniósł ich torby do bagażnika, a Marcu otworzył przed Monet drzwi pasażera. Eleganckie wnętrze samochodu i czarne skórzane obicia wciąż pachniały nowością. Z Marcu za kierownicą wyjechali z lotniska do *castello* – przy dobrej pogodzie droga powinna im zająć niecałe dwie godziny.

Milczeli, jadąc przez góry. Śnieg pokrywał szczyty, ale droga była czysta i nieoblodzona. Monet próbowała się odprężyć, ale Marcu ją przytłaczał – był jednocześnie znajomy i obcy, zmieniony przez czas, a jednak jeszcze bardziej pociągający. Chciała zachować obojętność, a jednak przez cały czas miała świadomość tego, jak siedzi, jak jedna jego dłoń spoczywa na drążku skrzyni biegów, a druga na czarnej skórzanej kierownicy. Miał silne, piękne ręce. Jego profil też był silny i piękny. Bardziej wyrzeźbiony i piękniejszy niż osiem lat temu.

Na szczęście nie będzie zbyt długo w pobliżu. Wkrótce wyjedzie na swoje ferie z Vittorią i od końca tygodnia Monet zostanie sama z dziećmi.

– Szkoda, że przyjeżdżamy tak późno – odezwał się. – Nie widać, jaka to piękna droga.

W ciemnościach za oknem kryły się strzeliste szczyty Alp.

– Pewnie masz ładny widok ze swojego *castello*?

– Zapierający dech.

I na tym skończyła się ich rozmowa, dopóki nie dotarli do Doliny Aosty, gdzie znajdowało się jego *castello*.

– To tutaj – powiedział nagle Marcu, gdy zjechali z głównej trasy i przejechali przez ogromną żelazną bramę osadzoną w kamiennym murze. Droga przecinała stary park wypełniony strzelistymi drzewami pokrytymi

śniegiem. Kiedy się przerzedziły, wyrósł przed nimi zamek z kamienno-stiukową fasadą i strzelistymi wieżami i wieżyczkami.

Marcu zaparkował przed wejściem, a na frontowych schodach pojawił się personel. Mężczyźni w szarych liberiach zabrali bagaż, a przy głównych drzwiach czekała na nich kobieta w czarnej surowej sukience.

– Witam z powrotem, signor Uberto – powiedziała.

– Dziękuję – odpowiedział Marcus. – Jak dzieci?

– Już śpią, signor. Elise zabrała je na spacer, by się wyszalały i by łatwiej im było zasnąć.

– Podziękuj jej ode mnie za pomoc – polecił Marcu, zdejmując skórzane rękawiczki.

W hallu lokaj zabrał od niego płaszcz, a potem obrócił się do Monet, by wziąć także jej okrycie, ale uśmiechnęła się i powiedziała:

– Wolałabym zatrzymać płaszcz, jeśli mogę.

– Oczywiście.

Marcu spojrzał na schody prowadzące na wyższe piętro.

– Zwiedzanie domu odłożymy na jutro… Masz apartament na trzecim piętrze, zaprowadzę cię tam.

Weszli po schodach, a potem Marcu otworzył drzwi prowadzące do salonu z ciemnymi stropowymi belkami. Kamienne ściany pokryte były kremowym tynkiem. Na jasnych kamiennych podłogach leżały pluszowe perskie dywany, a bogata kanapa z bordowego aksamitu stała na wprost kominka. Po dwóch jego stronach umieszczono tapicerowane brzoskwiniowym brokatem fotele, a koło nich małe stoliki – jeden okrągły z ręcznie malowanymi burgundowo-złotymi kaflami, zaś drugi z młotkowaną srebrną tacą w charakterze blatu. Na jednej z gładkich tynkowanych ścian wisiało lustro weneckie, a na innej brzoskwiniowo-zielono-złoty gobelin.

– Dzieci znajdują się obok – powiedział Marcu. – Resztę piętra zajmuje pokój zabaw i ich sypialnie. Matteo i Antonio śpią razem, a Rocca sama.

– A co robią, jak przyśni im się coś złego?

– Wiedzą, że jesteś tu obok.

– Nie przychodzą do ciebie?

– Do ciebie mają bliżej. Ja śpię piętro niżej, a schody są strome.

– Rozumiem – powiedziała, starając się nie brzmieć oceniająco, i przeszła przez salon, by zajrzeć przez otwarte drzwi do sypialni. Tu także dominowały barwy brzoskwiniowa i burgundowa. Łóżko z baldachimem miało jasne zasłonki, a okna, mimo drewnianych okiennic, otoczone były ciężkimi kotarami, dającymi dodatkową ochronę przez chłodem nocy.

Marcu wskazał dużą garderobę w rogu.

– W garderobie mieści się minikuchnia, z ekspresem do kawy, czajnikiem i małą lodówką. Gospodyni na pewno włożyła tam mleko i owoce, i jakieś przekąski. Co prawda jedliśmy kolację w samolocie, ale gdybyś miała ochotę na coś konkretniejszego…

– Nie jestem głodna – przerwała. – Ale dziękuję. Myślę, że napiję się herbaty i pójdę spać. Dzieci pewnie wcześnie wstają…

– Elise, moja pokojówka, zajmie się nimi z samego rana. Przyślę po ciebie, kiedy już wstaną, ubiorą się i zjedzą. W garderobie jest wewnętrzny domofon, a drugi w ścianie przy włączniku lampki nocnej. Możesz wezwać lokaja o każdej porze, jeśli będziesz potrzebować jedzenia, picia czy czegokolwiek.

Rozległo się lekkie stukanie. Marcu poszedł otworzyć drzwi. To zamkowy steward przyniósł walizkę i torbę Monet.

Marcu spojrzał na nią.

– Masz jakieś pytania?

– Nie. – Nagle poczuła się wykończona i zdezorientowana. Co ona tu robi? – Jutro poczekam, aż po mnie przyślesz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Monet obudziła się na długo przed tym, jak do jej pokoju przyniesiono tacę ze śniadaniem i zgiętą kartką.

„Dzieci i ja spotkamy się z Tobą w pokoju muzycznym o dziewiątej. Pokój muzyczny znajduje się na drugim piętrze, drugie drzwi na lewo. Marcu”

Myślała, że jest głodna, ale gdy przeczytała tę wiadomość, jej żołądek skręcił się ze zdenerwowania. Nie była gotowa na ponowne spotkanie z Marcu. Wydawał jej się dość niepokojący. Strata żony sprawiła, że stał się twardy, onieśmielający i bezwzględny. Miała nadzieję, że nie był równie zimny wobec swoich dzieci.

Minutę przed dziewiątą wyszła z pokoju i odnalazła pokój muzyczny. Wyglądał jak oficjalny salon z antycznymi fotelami i obrazami olejnymi na ścianie. Jedynym instrumentem w pokoju był fortepian gabinetowy.

Podeszła do niego i lekko przebiegła palcami po klawiszach, nie przyciskając na tyle mocno, by wydobyć dźwięk. Kusiło ją, by usiąść i coś zagrać – nigdy nie miała regularnych lekcji, za to nauczyła się grać ze słuchu – ale nie była pewna, czy Marcu nie byłby zły. Kiedyś grał na pianinie. Był poważnym muzykiem, brał lekcje i ćwiczył co najmniej godzinę dziennie. A ona siadywała w rogu i słuchała, jak ćwiczy, olśniona jego talentem. Kiedy grał, poruszał w niej tyle uczuć. Może to muzyka sprawiła, że się w nim zakochała?

– Przepraszamy za spóźnienie – powiedział po angielsku Marcu, wchodząc do pokoju. Wyglądał wyrafinowanie i nieznośnie męsko w czarnym golfie i czarnych spodniach. Ubrania obejmowały jego szerokie ramiona i wąską talię i podkreślały muskularny tułów i uda.

Monet poczuła napływ żaru, mimowolnie myśląc o ciele, które skrywały. A potem zalała ją fala ciepła i tkliwości na widok trojga nieśmiałych dzieci, które podprowadzał ku niej Marcu.

Wszystkie miały ciemne lśniące włosy, a najmłodszy chłopiec, najpewniej Antonio, wyglądał jak dokładna kopia Marcu. Podobieństwo było tak uderzające, że Monet prawie się uśmiechnęła.

– *Buon giorno* – przywitała się po włosku.

– To moje dzieci – powiedział Marcu, przechodząc na włoski i ustawiając dzieci według wieku: – Matteo, Rocca i Antonio.

– Miło mi was poznać – powiedziała Monet, podchodząc najpierw do Mattea i ściskając jego dłoń. – Jestem Monet.

– Signorina Wilde – poprawił Marcu. – Ja mogę ci mówić Monet, bo znamy się od wielu lat, ale dzieci muszą mówić do ciebie *signorina*. – Poklepał stanowczo Mattea po ramionach. – I będą dla ciebie miłe. Obiecały być posłuszne i grzeczne.

Marcu nie widział, jak twarz małej dziewczynki wykrzywiła się ze strachu ani jak Antonio mrugał mocno, by ukryć napływające do oczu łzy. Ogarnęło ją współczucie. Dzieci martwiły się zmianą opiekunki jeszcze bardziej niż ona.

– Ja tylko na krótko – pocieszyła je. – Signorina Sheldon wróci, zanim się obejrzycie.

– Mam mnóstwo spraw – powiedział Marcu. – Czy mogę je z tobą zostawić? Możecie tu zostać albo pójść na górę do pokoju dziecięcego. Dzieci na pewno chętnie cię oprowadzą.

– Damy sobie radę – zapewniła go z uśmiechem. – Do zobaczenia później.

– Spotkamy się na kolacji – powiedział, idąc do drzwi.

Po jego wyjściu zapadła cisza. Troje dzieci przypatrywało jej się z niepewnością i odrobiną ciekawości.

Monet od dawna nie mówiła po włosku, ale była pewna, że wkrótce znów będzie się płynnie porozumiewać w języku, którego przez lata używała na co dzień.

– Czy któreś z was umie grać? – zapytała, wskazując fortepian.

Dzieci potrząsnęły głowami.

– Mama grywała – powiedziała dziewczynka. – To był jej pokój muzyczny.

– A tata grywa dla was?

Spojrzały po sobie, zdezorientowane, a potem potrząsnęły głowami.

– Kiedyś grał dużo i dobrze – rzuciła Monet, ale odpowiedziała jej cisza. Spoglądała na dzieci, niepewna, jak postępować. Z poprzedniej pracy wiedziała, że jeśli będzie zbyt przyjacielska, zaczną ją lekceważyć, ale jeśli nie okaże odrobiny przyjaźni i uprzejmości, będą się bać.

– Czy naprawdę mieszkała pani w naszym domu? – zapytała Rocca.

– W tym? Nie…

– Nie, nie w tym – sprostowała szybko dziewczynka. – To jest dom dziadków. Nasz dom jest w Palermo.

– Mówisz o *palazzo*? – doprecyzowała Monet.

Dzieci potwierdziły.

Monet usiadła na brzegu jednego z foteli.

– Tak, spędziłam tam sześć lat. To bardzo piękne miejsce, prawda?

– To bardzo stary dom – stwierdził Matteo. – Wolę nowoczesne domy.

Monet uniosła brwi.

– Interesujesz się designem?

– Nie, ale wi-fi w naszym *palazzo* czasem traci zasięg. A tu jest jeszcze gorzej. W ogóle nie ma internetu. Nie mogę grać z moimi przyjaciółmi.

– Ale nie zostaniecie tu na zawsze – odparła Monet. – Po feriach świątecznych wracacie do Palermo. A w międzyczasie na pewno można tu robić mnóstwo ciekawych rzeczy.

Przez chwilę nikt nic nie mówił, w końcu Matteo wzruszył ramionami.

– Przez większość czasu nic nie robimy. Wszyscy są tu zajęci.

– Cóż, ja nie znoszę siedzieć bezczynnie, więc będziemy robić mnóstwo zabawnych rzeczy. To magiczne miejsce, żeby spędzać święta.

– Może. – Matteo znów wzruszył ramionami. – Kiedyś przyjeżdżaliśmy tu latem, ale nigdy na święta.

– Nie wiedziałam. Myślałam, że przyjeżdżacie tu co roku.

– Nie, ale *papà* mówi, że w tym roku święta będą inne – powiedziała Rocca. – Nie wiemy, co to znaczy.

Monet poczuła ciężar w piersiach. Marcu nie powiedział im jeszcze, że zostawia je na święta?

– Kiedy byliście tu ostatnio? Latem?

– Nie. Dawniej – odparł Matteo.

– Ja nawet nie pamiętam – stwierdziła Rocca.

– Ja też nie – dodał Antonio.

– To dlatego, że ty nigdy tu nie byłeś. – Matteo zwrócił się do Antonia, a potem spojrzał na Monet. – *Papà* nie chciał tu przyjeżdżać po śmierci mamy. To był jej dom. Odziedziczyliśmy go, gdy zmarli dziadkowie. Oni wszyscy już nie żyją.

Monet splotła dłonie.

– Musi wam być bardzo ciężko bez mamy.

Zapadła krótka cisza.

– Nie pamiętamy jej za bardzo – odparła Rocca. – Ja powinnam, bo mam pięć lat, ale minęło dużo czasu. *Papà* mówi, że nas kochała.

– Na pewno. Opowiecie mi coś o niej? To, co pamiętacie… albo co wam o niej opowiedziano?

– Była piękna – zaczęła dziewczynka. – Wyglądam zupełnie jak ona. *Papà* powiedział, że mam takie same oczy. I nos. I uśmiech. W galerii są jej zdjęcia, możemy pani pokazać.

– Z chęcią je zobaczę. Może chodźmy tam teraz. Bardzo bym chciała zwiedzić wasze *castello*, ale jest takie duże, że bez waszej pomocy się zgubię.

Dzieci poprowadziły ją długim korytarzem obwieszonym portretami przodków. Monet uśmiechała się lekko do obrazów. Niemal wszyscy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, mieli długie czarne włosy i aksamitne ubrania z mnóstwem falbanek, pierścionków, naszyjników i broszek – ale czego innego się spodziewać po rodzinie z tradycjami sięgającymi wielu wieków?

Z każdym krokiem jednak portrety stawały się bardziej współczesne, aż wreszcie dotarli do olejnego obrazu przedstawiającego elegancką młodą kobietę z włosami w kolorze ciemnego blondu i z dużymi brązowymi oczami. Miała jasną cerę, wysokie kości policzkowe i długi orli nos. Jej włosy w kolorze miodu były zaczesane do tyłu i wyglądała raczej obojętnie.

– To nasza *mamma* – oznajmił Antonio.

– Urocza – powiedziała Monet. – Żałuję, że nie uśmiecha się na obrazie. Chciałabym wiedzieć, czy miała taki dołeczek jak Rocca.

– Nie miała. – Zza ich pleców doszedł ją głęboki głos Marcu.

Monet nie zdawała sobie sprawy, że dołączył do nich w korytarzu, i zesztywniała z zaskoczenia. Spojrzała na niego przez ramię. Wyglądał niewiarygodnie przystojnie i zamożnie, a do tego aż nazbyt silnie, przez co jej puls przyspieszył, a żołądek zacisnął się z niepokoju – i nie tylko.

Nie zamierzała się temu poddawać.

Właściwie wymusił na niej przybycie tu, by móc być z kolejną kobietą, inną niż ona. Nie powinna tak na niego reagować ani się nim przejmować. To głupie, że po wszystkich tych latach wciąż doskwiera jej, że nie była dla niego odpowiednią partią i że nigdy nią nie będzie.

– A wy wciąż na tym piętrze? Powoli wam idzie zwiedzanie – ocenił Marcu.

– Mamy parę tygodni, żeby tu wszystko odkryć – odparła lekko. – Miło jest po prostu pogadać i się poznać. – Spojrzała na niego. – A ja myślałam, że nie zobaczymy cię aż do kolacji. Zdecydowałeś się przyłączyć do wycieczki?

– Mam biuro po drugiej stronie tej ściany. Trudno mi się skoncentrować przy całej tej paplaninie…

Monet zauważyła, że mina Rocki zrzedła, i to ją rozzłościło.

– A może liczyłeś, że będziesz mógł do nas dołączyć. – Spojrzała na dzieci. – Dokąd teraz?

– Do sali balowej! – zawołała Rocca.

– Idziemy do sali balowej – Monet poinformowała Marcu, unosząc brew. – Chcesz nam towarzyszyć?

Rocca spojrzała na niego z nadzieją, ale stanowczo pokręcił głową.

– Mam za dużo pracy.

Monet znów poczuła napływ gniewu. Czy naprawdę miał tyle pracy? A może po prostu unikał swoich dzieci? Wyglądało to tak, jakby chciał mieć z nimi jak najmniej do czynienia. To nie miało sensu. Kiedyś Marcu

był najbardziej kochający, troskliwy i bezinteresowny z całej swojej rodziny.

– Mądrze robisz, nie idąc z nami – odpaliła. – Idziemy do sali balowej potańczyć. Ominą pana walce, signor Uberto.

– Wolałbym, żeby dzieci wyszły na dwór na poranny spacer.

– Czy zwykle tak robią, signor?

– Tak. Każdego ranka po śniadaniu ćwiczą.

– Czy jest jakaś liczba pompek, które powinni zrobić?

Wymruczał coś pod nosem, a potem odparł po angielsku:

– Nie przeciwstawiaj mi się. I nigdy przy nich.

– Dlaczego na chwilę do nas nie dołączysz? Dzięki temu mógłbyś mi wyjaśnić swoje zasady i oczekiwania.

– Dzieci je znają.

Powstrzymała się od protestu. Może wciąż był przystojnym mężczyzną, ale stał się niewiarygodnie antypatyczny. Dygnęła szybko.

– Dobrze, sir. Miłego dnia, sir.

– Monet. – To zabrzmiało jak ostrzeżenie.

Podeszła bliżej i zniżyła głos, by dzieci nie słyszały tego, co powie po angielsku:

– Jestem tu od paru godzin, ale wydaje mi się, że te dzieci nie potrzebują nowej matki, tylko nowego ojca.

Wyciągnął dłoń i zacisnął ją na ramieniu Monet.

– To nie do przyjęcia.

Uniosła podbródek i spojrzała mu w oczy.

– Jak ci się nie podoba, możesz mnie zwolnić.

– Tak, wiem, że nie możesz się tego doczekać…

– Nie, na razie nie mogę się doczekać miłego Marcu. Tego, który kocha swoją rodzinę i nie karze innych za to, że go kochają.

Ich spojrzenia się ścierały, w jego niebieskich oczach lśniła wściekłość. Był piękny i zimny, i przerażający, ale ona była równie mocna, równie zaciekła i nie zamierzała dać mu się onieśmielić.

Nagle twardy uścisk jego dłoni na jej ramieniu zelżał.

– Nie jestem potworem.

– Nie? To nie zachowuj się tak, jakbyś nim był – powiedziała. Gdy zabrał dłoń, jej ramię mrowiło od jego dotyku, ale zignorowała kłębiące się w niej szalone doznania i obróciła się do dzieci. – Prowadźcie. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak wygląda sala balowa.

Poszła za dziećmi na dół, potem przez główny hall i wzdłuż bocznego korytarza, który wiódł do olśniewającego pomieszczenia o suficie zdobionym złoconymi wzorami i o ścianach pokrytych freskami. Podłoga była wyłożona marmurem, u sufitu wisiały trzy olbrzymie żyrandole, a wysokie okna napełniały pokój światłem.

– Och, jak tu pięknie – zachwyciła się Monet. – Na pewno odbyło się tu sporo wspaniałych przyjęć.

– To tu wyprawiono bal, by wprowadzić mamę do towarzystwa – powiedziała dumnie Rocca. – *Papà* mówi, że bale odbywają się zwykle latem, bo wtedy jest piękna pogoda.

– Cóż, myślę, że tu jest pięknie o każdej porze roku – odparła Monet. – Ale może powinniśmy wziąć wasze płaszcze i złapać trochę świeżego powietrza, póki świeci słońce.

Poszli na górę, żeby się przebrać przed spacerem.

– Może po spacerze pójdziemy na świąteczny jarmark – zaproponowała Monet. – Marché Vert Noël jest podobno jednym z najsłynniejszych we Włoszech.

– Raczej nie możemy tam iść – powiedział ponuro Matteo, gdy wchodzili na drugie piętro.

– Dlaczego nie?

Rocca zmarszczyła nos.

– Tata musiałby się zgodzić, a on zgadza się tylko wtedy, gdy chcemy iść na spacer albo uprawiać sporty. Uważa, że nic nam tak dobrze nie robi, jak czytanie i ćwiczenia. – Westchnęła. – A ja tego nienawidzę.

– Czytania i ćwiczeń?

– Tak, bo ciągle jeszcze nie za dobrze czytam, a Antonio nie zna nawet większości liter.

– Ale pozna, kiedy będzie starszy. Wszyscy będziecie płynnie czytać, bo czytanie to świetna zabawa…

– Tata mówi, że w życiu nie chodzi o zabawę – przerwał Matteo. – Życie to poważna sprawa, dlatego my też musimy być poważni.

Monet wstrzymała oddech, by nie wyrazić swojej frustracji, i przyszło jej do głowy, że może faktycznie była tu potrzebna na święta – nie po to, by Marcu się ożenił, ale po to, by przytulił swoje dzieci.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Monet położyła dzieci spać i zeszła po schodach, by na osobności porozmawiać z Marcu, o co poprosił ją po kolacji, na którą przyszedł, gdy już kończyli jeść. Była wściekła sama na siebie i walczyła z poczuciem podekscytowania i wyczekiwania. Nie powinna się tak czuć. Na co właściwie liczyła? To było śmieszne. Ona była śmieszna.

Jedna z pokojówek powiedziała jej, gdzie znaleźć salon, w którym Marcu lubił spędzać wieczory, i faktycznie zastała go w fotelu przy kominku czytającego gazetę.

Podniósł głowę, kiedy weszła do pokoju.

– Są już w łóżkach? – zapytał.

– Wszystkie słodko śpią.

– Jak poszło? – zapytał, składając gazetę i odkładając ją na stos koło swojego łokcia.

– Opowiedziałam im bajkę, a potem odmówiły modlitwy i zasnęły.

– Opowiadałaś dwie różne bajki w osobnych pokojach?

– Zebrałam je razem na bajkę, a potem zaprowadziłam wszystkie do własnych łóżek.

– Nie ociągały się?

– A zwykle się ociągają?

Zawahał się.

– Kiedy ja je kładę do łóżka, to tak.

Monet splotła dłonie przed sobą, czując się jak guwernerka z powieści historycznej, zmuszona tłumaczyć się ze swoich działań przed chlebodawcą. Nie lubiła tego uczucia.

– Czy mogę usiąść? – zapytała. – A może Miss Sheldon nie siada, kiedy stawia się przed tobą?

Marcu wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem lekko się uśmiechnął.

– Ty nie jesteś Miss Sheldon.

– Nie.

– Siadaj, proszę.

Usiadła na fotelu stojącym obok jego fotela. Miał miękkie obicie i wygodne siedzisko. Natychmiast poczuła się lepiej.

– Mogę ci powiedzieć, dlaczego dzieci nie chcą spać, kiedy to ty kładziesz je do łóżka.

– Jesteś tu dopiero jeden dzień – zaoponował łagodnie.

– Wiem, ale zdążyłam co nieco zaobserwować i myślę, że dzieci się ociągają, kiedy je kładziesz, bo chcą spędzić z tobą więcej czasu i nie są gotowe cię wypuścić.

Przez chwilę milczał, a potem wzruszył ramionami.

– Kocham je, a jednak nie mogę dać im wszystkiego, czego potrzebują. To z góry przegrana walka. Nieważne, co robię, nigdy nie robię wystarczająco dużo.

– One nie wymagają twojej duszy. Potrzebują twojego czasu, twojej obecności i miłości.

– Możesz tak mówić, bo sama nie masz dzieci.

– To prawda. Nie ciąży na mnie taka presja czy poczucie winy. Mam pracę do wykonania i jeśli wykonuję ją najlepiej, jak mogę, to nie muszę się tym zadręczać…

Wstał i spojrzał w ogień, a potem na nią.

– Napijesz się czegoś? Sherry albo porto?

Już miała odmówić, gdy pomyślała, że to był długi, męczący dzień…

– Chętnie.

Patrzyła, jak przeszedł przez pokój do stolika z kryształowymi karafkami i butelkami o ładnych etykietach. Sięgnął po jedną z nich, a potem po kieliszek, który dla niej napełnił.

– Myślę, że ci zasmakuje – powiedział, a potem nalał też sobie i przyniósł napoje do kominka.

Jego palce musnęły jej palce, gdy podawał jej kieliszek. Poczuła liźnięcie ciepła i elektryczną iskierkę, od której boleśnie drgnęło jej serce. W panice, że zbyt łatwo ją rozszyfruje, opuściła głowę i wciągnęła bogaty, słodki zapach porto. Wiśnie, czekolada i owoce suszone na słońcu…

Jeden łyk i przeniosła się z powrotem do lata, które spędzali z rodziną Marcu w pobliżu Taorminy. Całe dnie przesiadywała w basenie lub na leżaku, chłonąc słońce. To było błogosławione lato dla trzynastoletniej dziewczyny, zwłaszcza gdy Marcu przyłączył się do nich na trzy tygodnie i był dla niej jak bóstwo – opalony, muskularny, przystojny, czarujący. Nie mogła patrzeć na niego, nie czując miłości i tęsknoty. Marzyła, by być jedną z tych pięknych dziewczyn, które zabierał wieczorami na przejażdżkę motorem.

Ciepło z porto mieszało się z bólem w piersi. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z przypominania sobie przeszłości.

– Więc… – zmusiła się do myślenia o teraźniejszości. – Jak poznałeś Vittorię? Zdradzisz jakieś pikantne szczegóły? – zapytała, celowo przybierając lekki ton.

Usiadł z powrotem w swoim fotelu.

– Nie ma żadnych pikantnych szczegółów. To raczej propozycja biznesowa. Żenię się z nią dla dobra dzieci i to raczej praktyczny niż romantyczny układ.

– Nie kochasz jej?

– Oboje bardzo się szanujemy.

– Co to właściwie znaczy?

– To znaczy, że jest między nami czułość i pociąg, a także obustronny szacunek do naszych rodzin.

– To brzmi okropnie. Żal mi i jej, i ciebie. Straszne jest takie przejście od małżeństwa z miłości z Galetą do małżeństwa opartego na konwenansach.

– Z Galetą było tak samo. Tyle że wtedy rozumiało się samo przez się, że jej głównym obowiązkiem jest dostarczyć nam dzieci. Co zrobiła – dodał bez emocji.

– Więc obowiązkiem numer jeden Vittorii jest zająć się dziećmi, które dała ci Galeta…

Patrzył na nią spokojnie.

– Czy to pytanie?

Poczuła współczucie dla niego i dla mężczyzny, którego pamiętała, bo dawny Marcu był ciepły, miły, bystry, dowcipny. To takiego ojca potrzebowały jego dzieci, a nie tego człowieka, którym się stał.

– Chciałabym powiedzieć, że dziwi mnie, że są kobiety, które piszą się na takie życie – powiedziała ostrożnie – ale obydwoje wiemy, że tak jest. Moja matka byłaby zachwycona perspektywą poślubienia zamożnego mężczyzny. Zamiast tego spędziła życie w pełnej zależności od mężczyzny, który wcześniej o nią zabiegał. A gdy się zestarzała i przestała dostawać pracę jako aktorka, musiało wystarczyć jej to, co dawał jej twój ojciec.

– Mój ojciec opiekował się nią do jej śmierci.

– Przeżyła ledwie rok po ich rozstaniu. – Monet odetchnęła głęboko i zamknęła oczy, czując napływające emocje. Nienawidziła tego, że połączyła ich relacja rodziców. – Przepraszam, nie powinnam była nic takiego mówić, a ty nie zaprosiłeś mnie po to, by rozmawiać o twojej relacji z Vittorią albo o naszych rodzicach. Jestem tu, by otrzymać instrukcje na temat moich obowiązków i twoich planów podróżnych.

Skrzywił się.

– Nagle stałaś się bardziej oficjalna niż moja bardzo oficjalna Miss Sheldon.

– Tak powinno być. Jestem tu, by ci pomóc, a nie komplikować sprawy. Więc powiedz, jaki masz plan podróży. Kiedy wyjeżdżasz? I co powinnam wiedzieć?

– Wyjeżdżam pojutrze na spotkanie w Palermo, następnie nocuję w Rzymie i wracam w czwartek. Jeśli pogoda się utrzyma, wrócę helikopterem późnym popołudniem. Następnie chcę spędzić dzień z dziećmi i wrócić do Rzymu w piątek po południu, by zabrać Vittorię na nasz wypoczynek.

Monet wzięła oddech, chcąc mu powiedzieć, że nie poświęca swoim dzieciom nawet dwudziestu czterech godzin przed ponownym wyjazdem. Zamiast tego pochyliła głowę na znak zrozumienia. Musiała być ostrożna, by nie przekroczyć granic ani nie kwestionować każdego aspektu jego rodzicielstwa.

A jednak coś musiało ją zdradzić, bo Marcu uniósł brew i pochylił się w jej stronę w fotelu.

– Co takiego znów powiedziałem?

– Nieważne.

– Ważne. Chciałbym to zrozumieć. Muszę rozumieć. Kiedyś cię rozumiałem.

Wzdrygnęła się i zesztywniała.

– Nie – zaprzeczyła cicho. – Nie rozumiałeś. Po prostu myślałeś, że rozumiesz.

Zacisnął szczękę.

– Znałem cię lepiej niż ktokolwiek z mojej rodziny.

– Ale to nic nie znaczy, bo gdybyś naprawdę mnie znał, to… – Przerwała, walcząc z oskarżeniami, które cisnęły jej się na usta.

– To co…?

Potrząsnęła głową.

– Dajmy temu spokój – powiedziała. – Muszę się przespać, żeby jutro być wypoczętą przy dzieciach.

– Oczywiście. – Wstał.

Ona też wstała.

– Czy zobaczymy cię rano?

– Pewnie nie, ale zjemy razem kolację.

– Nie powiem dzieciom nic o kolacji, żeby nie były rozczarowane, jeśli nie dojdzie do skutku. Lepiej nie robić im nadziei.

– Czy to reprymenda?

– Nie, to stwierdzenie faktu. Po co składać obietnice, których się nie dotrzyma? Myślę, że lepiej jest nie windować oczekiwań.

– Zrobiłem, co w mojej mocy.

– W tym przypadku wszystko, co w twojej mocy, nie wystarcza.

Podszedł bliżej.

– Nie wiesz, jak to było stracić Galetę, zostać z niemowlęciem i dwojgiem małych dzieci. To zmieniło wszystko. To zmieniło mnie.

– Widzę, ale jako twoja dawna przyjaciółka muszę ci powiedzieć, że one nie potrzebują zastępczej matki, Marcu, one potrzebują ciebie.

Potrzebują twojej troski.

– Troszczę się o nie!

– To nie zostawiaj ich na święta. Zostań…

– Vittoria chce, bym oświadczył się w święta. Dała mi jasno do zrozumienia, że właśnie tego oczekuje.

– Więc przywieź ją tutaj. Spędź z nią rodzinne święta.

– Wrócimy tu po wyjeździe. To tylko jedne święta…

– A co, jeśli zażyczy sobie, byś jeździł z nią na narty co roku? Co, jeśli zawsze będzie chciała spędzać święta tylko we dwoje?

– Tak nie będzie.

– Jesteś pewien? Co tak naprawdę o niej wiesz? Skąd wiesz, że je pokocha? Przedstawiłeś ich sobie, ale nie stworzyli żadnej relacji, więzi, niczego, co by świadczyło, że da im czułość, jakiej potrzebują.

– Nie masz dzieci, więc dlaczego masz się za ekspertkę?

– Bo wiem, jak to jest nieustannie grać drugie skrzypce w romantycznych relacjach rodziców. To boli, Marcu.

Głos jej się załamał i w oczach błysnęły łzy, a Marcu wściekał się w myślach na niesprawiedliwość wszechświata. Los jest okrutny, a życie brutalne i trzeba być twardym, żeby przetrwać.

– Czy nie widzisz, że się staram? – powiedział, pocieszająco otulając jej plecy ramieniem.

Spojrzała na niego zarumieniona.

– Naprawdę? – zapytała. – A może ukrywasz się przed nimi?

– Co to znaczy?

– Nawet nie wiedzą, że umiesz grać na pianinie. Nie wiedzą, że kochasz muzykę i sztukę, i piękno…

– Kiedyś kochałem. Teraz nie.

– To szkoda, bo każdy potrzebuje piękna i sztuki w życiu. Dzieci potrzebują piękna.

– Dlaczego? By później to utracić?

– Piękno pomaga w trudnych chwilach. Piękno, tak jak miłość, leczy i wyzwala.

– Jestem pewien, że masz jeszcze wiele do powiedzenia – mruknął. – Ale już dość od ciebie usłyszałem jak na jeden wieczór.

Opuścił głowę i ją pocałował, wciąż ją obejmując, napierając na nią swym smukłym, męskim ciałem. Monet zastygła z zaskoczenia i paniki, ale panika zbladła w chwili, gdy jego usta dotknęły jej ust.

Muśnięcie jego warg i zapach jego skóry przytłoczyły ją tęsknotą i wspomnieniami. Znów miała osiemnaście lat i była w sypialni Marcu w Palazzo Uberto.

Tamten pocałunek sprzed ośmiu lat płonął żarem i desperacją. Teraz było tak, jakby podjęli go dokładnie tam, gdzie przerwali… uczucie, pragnienie, pożądanie – tak gwałtowne, tak natarczywe, a jednak tak trudne. Pragnęła go wtedy i pragnęła go teraz, ale to nie było łatwe, nie z ich historią. Pożądanie wywoływało ból i złość, bo tak naprawdę mu na niej nie zależało. Pożądał jej tak, jak jego ojciec pożądał jej matki, ale mężczyźni z rodu Uberto brali inne kobiety za żony. Dziś będzie się z nią kochał, a jutro pofrunie oświadczyć się Vittorii.

Monet pchnęła Marcu w pierś, dość mocno, by się uwolnić. On też oddychał ciężko i stał z opuszczonymi rękoma, ale się nie odsuwał. Zrobiła krok w tył, choć coś w jej wnętrzu przyzywało ją, by wracała w jego ciepłe ramiona.

Marcu również był w szoku. Bardziej usłyszał, niż zobaczył, jak Monet wychodzi, choć jego wzrok podążał za nią aż do drzwi.

Czuł się oszołomiony, jego ciało było gorące i zimne jednocześnie, ale też dziwnie żywe. Przepływała przez niego energia, prymitywne pożądanie pulsowało w jego żyłach. Miał napięte mięśnie, jego serce waliło.

Tak bardzo jej pragnął…

Dlaczego? Bo była zakazanym owocem? Bo reprezentowała młodość i resztki jego niewinności?

Dlaczego pragnął jej bardziej niż jakiejkolwiek innej kobiety… kiedykolwiek?

Jego wzrok zatrzymał się na zamkniętych drzwiach. Pokój stał się nagle pusty i zimny bez Monet.

On też czuł się zimny i pusty, ale nie tak zimny, jak zwykle. Rozpaliła w nim płomień i ten mały drżący płomień mógł się rozżarzyć w potężny ogień – gdyby mu na to pozwolić.

Ale nie może mu na to pozwolić.

Nie powinien ulegać doznaniom i emocjom, postępować impulsywnie. Przecież spędził ostatnie trzy lata, ucząc swoje dzieci, że życie nie polega na zabawie ani przyjemności. Tylko na obowiązku i dyscyplinie. Chodziło o rozsądek i intelekt.

Porządek. Przewidywalność. Samoopanowanie. To były cnoty i wartości, które szanował, i to dlatego w ten sposób strukturyzował ich świat. Świadomie próbował chronić je przed chaosem. Wierzył, że dyscyplina i kontrola przysłużą im się, gdy dorosną. Pozwolą im podejmować dobre, logiczne decyzje, tak by życie nie przynosiło im rozczarowań ani bólu.

On sam wielokrotnie doświadczał bólu, aż wreszcie nauczył się tego, czego życie próbowało go nauczyć: nie należy ufać emocjom.

Pocałowanie Monet było okropnym błędem i więcej się nie powtórzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dobry Boże, co tu się przed chwilą stało?

Monet przemierzała salonik swojego apartamentu, a jej kroki tłumił brzoskwiniowo-kremowy perski dywan. Nie mogła uwierzyć, że pozwoliła mu się pocałować i że oddała mu pocałunek.

Przerażona poszła do sypialni, by spojrzeć na lustro wiszące nad toaletką. Jej policzki były zaróżowione, oczy błyszczały gorączkowo, a usta wydawały się nabrzmiałe, jakby naznaczone tym pocałunkiem.

Przycisnęła dłonie do ust, czując ciepło i tkliwość, myśląc, że minęły wieki, odkąd czuła cokolwiek równie wspaniałego lub równie energetycznego.

Ona też pragnęła tego pocałunku. Nie mogła go oskarżać, że to zainicjował, bo sama spędziła ostatnich parę dni, zastanawiając się, jak by to było teraz go pocałować… i czy jego pocałunek mógłby być dla niej tak miażdżący, jak osiem lat temu.

Jego usta na jej ustach sprawiły, że poczuła tak wiele, obudziły przeszłość, wytrącając ją jednocześnie z samozadowolenia. Nie była na niego odporna. Odkąd przybyła do *castello*, była pewna, że on jest równie świadom jej, jak ona jego, a to nie była zwykła świadomość, ale napięta, bolesna świadomość żaru i pamięci, i ledwie tłumionego pożądania.

Ten pocałunek płonął pożądaniem.

Ten pocałunek…

Rozległo się stanowcze pukanie, a następnie zewnętrzne drzwi jej apartamentu się otworzyły. Monet przesunęła się spod toaletki na środek sypialni, a Marcu już do niej wchodził, zamykając drzwi i trzymając palec na ustach.

– Nie obudźmy dzieci – powiedział zwięźle.

– Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała.

– Nie musiałbym cię tu ścigać, gdybyś została na dole, żebyśmy mogli porozmawiać.

– Nie ma o czym rozmawiać. – Jej zęby dzwoniły lekko, znów czuła zimno i gorąco jednocześnie. Tęskniła za grubym swetrem lub kocem, by się w niego owinąć. Chciała się ukryć i upajać tym pocałunkiem, bo wiedziała, że już więcej się nie zdarzy. – To było niestosowne.

– Tak. Masz rację. Dlatego musimy porozmawiać, bo nie mogę cię całować i oświadczać się Vittorii.

– Mogę o tym zapomnieć, jeśli to się nie powtórzy – zapewniła cicho.

– To był błąd.

– Zdecydowanie.

Jego niebieskie spojrzenie przeszyło ją, rozpalając całe jej ciało.

– I więcej cię nie pocałuję ani nie dotknę…

– Dobrze.

– …pozostając w innym związku.

– Dokładnie.

– Ale inna sprawa to to, czy powinienem próbować nawiązać relację z tobą.

Monet oniemiała. Co on właśnie powiedział?

– Zamierzasz oświadczyć się Vittorii – zauważyła niepewnie. – Lepiej nie róbmy zamieszania, dobrze?

– Szukam matki dla moich dzieci. To jest mój cel.

– Rozumiem to i chcę, żebyś pojechał na spotkanie z Vittorią, wiedząc, że wszystko będzie tu w najlepszym porządku. Mogę cię zapewnić, że twoje dzieci będą ze mną bezpieczne.

– Nie wątpię. Moje dzieci wydają się z tobą szczęśliwe.

– Dobrze. Więc od teraz skup się na Vittorii, a ja skupię się na dzieciach i nie będzie potrzeby więcej o tym dyskutować, skoro obydwoje jesteśmy zgodni, że to błąd.

– Tak.

– I obydwoje jesteśmy zgodni, że to się już nie powtórzy. Żadnego więcej dotykania ani fizycznej bliskości. – Zawahała się. – Czy powiesz jej, co się stało?

Nie odpowiedział od razu, potem gwałtownie skinął głową.

– Powinienem, tak. – A potem wyszedł, zostawiając Monet jeszcze bardziej rozdygotaną.

Po nieprzespanej nocy Monet zjadła śniadanie z dziećmi i zabrała je do miasta do Aosty. Uśmiechała się po drodze, słuchając ich rozmów, bo były słodkie i bardzo miłe dla siebie nawzajem. Marcu może i trzymał je na dystans, ale jego dzieci zdecydowanie były kochanymi istotkami.

– Patrzcie, jarmark bożonarodzeniowy – powiedziała Rocca, wskazując na budki i stragany pośrodku starożytnego teatru. – Naprawdę żałuję, że nie możemy tam iść.

– Zapytam waszego ojca – odpowiedziała Monet.

– Uważam, że to nie jest dobry pomysł – zaoponował Matteo. – Powie, że nie możemy więcej chodzić do miasta, a ja lubię tu przychodzić.

– Dlaczego się nie zgodzi? – dociekała Monet.

– Bo nie lubi świąt – wyjaśniła bez ogródek Rocca. – Uważa, że całe to zamieszanie o tej porze roku to przesada i że lepiej skupić się na sportach zimowych.

Monet mocniej naciągnęła rękawiczki.

– Czy to dlatego w *castello* nie ma dekoracji ani choinki?

– Nigdy nie mamy choinki.

– Nawet w Palermo?

Dzieci potrząsnęły głowami.

– Od kiedy? – zapytała. – Bo gdy mieszkałam z rodziną waszego ojca w Palermo, świętowaliśmy Boże Narodzenie. Wasz dziadek Matteo je uwielbiał. To był jego ulubiony czas w roku.

Dzieci wzruszyły ramionami i spojrzały po sobie, ale Monet dostrzegła ich niepokój i tajemnicze miny.

– Czegoś mi nie mówicie… Widzę to po waszych oczach, nie jesteście dobrymi kłamcami. Powiedzcie, o co chodzi. Możecie mi zaufać. Pamiętajcie, że znałam waszego ojca przez wiele, wiele lat. Dlaczego nie macie choinki i nie świętujecie?

– Bo to wtedy zmarła *mamma* – wyrzuciła Rocca.

Matteo potwierdził ponuro.

– Szesnastego grudnia.

– Gdy urodził się Antonio – dodała Rocca.

– To ja – wtrącił Antonio.

Szesnasty grudnia był wczoraj. Galeta zmarła trzy lata temu…

Monet wstrzymała oddech, przytłoczona.

– Antonio, musiałaś mieć niedawno urodziny – powiedziała.

– W zeszłym tygodniu – odpowiedziała za niego Rocca, lekko poklepując brata.

Serce Monet rwało się ku dzieciom. Tak wiele wydarzyło się w ich życiu. Tak wielka strata i ból. A potem pomyślała o Marcu i ich ostatniej rozmowie i zrozumiała go nieco lepiej – jego cierpienie i desperację. Od trzech lat był w żałobie i straszliwie pragnął ją zakończyć. Pragnął jakiejś normalności dla swoich dzieci, mimo że zabierał się za to w niewłaściwy sposób.

Tym razem Marcu zdążył na kolację, a Monet bardzo żałowała, że nie może się z niej wymigać i dać im zjeść samym, ale Marcu wydawał się uważać ciągłą asystę niani za niezbędną.

Postarała się za to mało mówić przy posiłku, tak by rozmowa mogła się toczyć między dziećmi a ich ojcem. Jednak Marcu nie zadawał im zbyt wielu pytań, a dzieci same z siebie udzielały niewielu informacji i rozmowa wygasła, zanim na dobre się zaczęła.

Gdy nadeszła pora, by położyć maluchy do łóżek, Monet poczuła ulgę, ale Marcu poprosił ją, by potem do niego przyszła.

Pół godziny później wróciła na dół i dołączyła do niego w małym salonie, który – jak już wiedziała – upodobał sobie na zimowe wieczory, bo drewniane okiennice dobrze chroniły przed chłodem, a w kamiennym kominku można było rozpalić ogień, tak że robiło się ciepło i przytulnie.

– Martwię się o dzieci – powiedziała bez ogródek, siadając na tym samym fotelu, co zeszłego wieczoru.

– A to dlaczego? – zapytał, unosząc wzrok znad opasłej książki poświęconej ekonomii.

– Zszokowały mnie dzisiaj…

Zamknął książkę.

– Jak to?

– Powiedziały mi, że nie obchodzą świąt. Początkowo im nie wierzyłam, bo Boże Narodzenie było zawsze wyjątkowym czasem w *palazzo* w Palermo…

– Tak było wcześniej – przerwał, odkładając książkę na stolik przy swoim łokciu. – Nie robimy już wielkiego halo ze świąt Bożego Narodzenia. W tych okolicznościach to niestosowne.

Monet postanowiła udawać ignorancję.

– W jakich okolicznościach? Czy Kościół przestał obchodzić narodziny Jezusa?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Więc dlaczego nie świętujesz ze swoimi dziećmi?

– Chodzimy na mszę.

– I?

– I co? – odbił niecierpliwie.

– Czemu nie stawiacie szopki? Rocca i Antonio są w idealnym wieku, by docenić *presepio*, a u was w Palermo było takie piękne… Kiedyś były nawet trzy szopki, każda w innym pomieszczeniu *palazzo*.

– Ale nie jesteśmy w Palermo.

– Nie mogłeś zabrać jednej ze sobą? Albo kupić, żeby dzieci miały uciechę?

– Mamy tu spędzić tylko cztery tygodnie. Głupotą byłoby ciągnąć tu ze sobą *presepio*.

Przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę.

– Czy także dlatego nie macie świątecznych dekoracji? Choinki, światełek? Rozumiem, że ciągnąłeś tu ze sobą narty i łyżwy, ale nic, żeby uczcić świąteczny czas?

Drgnął z zakłopotaniem.

– Nie robimy szumu wokół świąt.

– Dlaczego? Boże Narodzenie było cudownym, wyjątkowym czasem w twojej rodzinie.

– To było wcześniej. Teraz to się zmieniło i mamy inne tradycje.

– Ale pozbawić dzieci magii świąt? Jest tyle cudownych, świątecznych rzeczy, które moglibyście robić razem jako rodzina…

– Zdecydowałem się z tego zrezygnować.

– Ale one za tym tęsknią.

Dorzucił do ognia, a potem spojrzał na nią.

– Jak mogą tęsknić za czymś, czego nie znają?

– Matteo pamięta święta. Opowiadał mi, jak to wcześniej u was wyglądało. Młodsze dzieci nie mogły się nasłuchać. Chciałyby doświadczyć trochę radości i tradycji, które cieszą ich rówieśników.

– Nie. – Złożył dłonie za swoimi plecami i stał tam wysoki i stanowczy. – W naszej rodzinie takich rzeczy nie robimy. Już nie.

Patrzyła na niego niewzruszenie.

– Cóż, a ja robię. Święta są dla mnie ważne i nie zamierzam z nich dla ciebie rezygnować. Chcę mieć swoją choinkę, udekorować ją, pójść posłuchać kolęd i spędzić ferie świąteczne na pieczeniu i robieniu tego, co jest dla mnie wyjątkowe.

– Możesz robić, co chcesz, w swoim czasie, ale nie wciągaj w to moich dzieci.

Parsknęła śmiechem. Chyba nie mówił poważnie?

– Marcu, nie przemyślałeś tego – powiedziała, siląc się na uprzejmość. – Przywiozłeś mnie tu, żebym zajęła się dziećmi. Nie ma innej niani. Nie mam czasu „wolnego”. Nie mam stref, które są tylko moje…

– Masz własne pokoje. Tam możesz robić, co chcesz.

– Więc mogę udekorować mój apartament?

– Tak, ale nie możesz tam zabierać dzieci i nie mogą wiedzieć o twoich dekoracjach.

– Przestań. Sam siebie posłuchaj. Jesteś śmieszny. Kiedy stałeś się takim ponurakiem, Marcu?

– Nie lubię świąt – powiedział ostro – i nie chcę, żebyś mąciła dzieciom w głowach.

– Więc cud Bożego Narodzenia dla ciebie nie istnieje?

Posłał jej niemal dzikie spojrzenie.

– Nie, z pewnością nie.

– Straciłeś wiarę.

Podniósł pogrzebacz i wściekle dźgnął palące się polana, posyłając iskry w górę komina.

– Nic o tym nie wiesz, dlatego rozsądniej będzie zmienić temat.

Jego słowa były tak ostre i gorące, jak iskry, i Monet pozwoliła im wirować przez chwilę wokół siebie, zanim odpowiedziała łagodnie.

– Myślę, że trochę rozumiem. Chodzi o Galetę. Straciłeś ją przed świętami.

– Nie straciłem jej. Nie zgubiła się ani nie zawieruszyła. Była w domu z rodziną, z noworodkiem. Była tam, gdzie jej miejsce. – Jego twardy głos się załamał. – A potem Bóg nam ją odebrał.

Monet wzięła wdech.

– Bóg jej nie odebrał. Galeta była śmiertelna. Jej ciało ją zawiodło…

– *Che palle*! – Przekleństwo było łagodne, ale jego twarz wykrzywiał ból. – Odebrać matkę dzieciom, takim maluchom. Noworodkowi mającemu zaledwie kilka dni. Moja żona miała rodzinę, która jej potrzebowała i która ją kochała. Nie wiem, jak to bez niej poukładać, nie umiem, więc nie mów

do mnie o wierze, bo ty też podważałabyś swoją, gdybyś straciła kogoś tak fundamentalnego w swoim życiu.

A potem wyszedł.

Marcu wyjechał rano, zanim Monet wstała. Zostawił jej liścik, że oczekuje od niej przestrzegania jego instrukcji i że w razie wątpliwości może do niego zadzwonić na podany numer.

Monet ubrała się i poszła do pokoju dziecięcego, by dopilnować dzieci przy śniadaniu. W czasie jedzenia razem planowali dzień.

– Myślałam, że moglibyśmy porozmawiać z kucharzem, czy pozwoli nam pójść później do kuchni i upiec trochę świątecznych ciasteczek. Nie wiem, czy macie swoje ulubione, ale ja pamiętam pyszne *cuccidati*, które jadaliśmy w *palazzo*, wypełnione figami, daktylami, orzechami włoskimi, przyprawami i odrobiną pomarańczy.

Elisa, pokojówka, właśnie weszła do pokoju zabrać naczynia po śniadaniu i uśmiechnęła się na tę wzmiankę.

– *Cuccidati* wymagają mnóstwa pracy, ale na pewno bez większego wysiłku możecie zrobić *canestrelli* czy nawet *pizzicati*. Mam zapytać kucharza o pozwolenie?

Dzieci odpowiedziały chóralnym „tak”. Gdy były już umyte i ubrane, dyskutowały o tym, co zrobią po skończeniu pieczenia – o ile kucharz wpuści je do kuchni.

– Proponuję pójść wieczorem na jarmark świąteczny – zasugerowała Monet. – Zjemy tam kolację i zrobimy zakupy. Zobaczymy, czy znajdziemy jakieś ładne ozdoby na naszą choinkę.

– Ale my nawet nie mamy choinki – przypomniała Rocca.

– Więc zaczniemy od poszukania choinki i poprosimy kogoś, żeby pomógł nam ją ściąć i zanieść do pokoju dziecięcego.

Matteo wydawał się sceptyczny.

– Tacie się to nie spodoba.

– Nie zaniesiemy jej do jego sypialni. Umieścimy ją w waszym pokoju zabaw. – Przyjrzała się ich zaniepokojonym twarzom. Naprawdę się denerwowały, a nie taki był jej cel. – Albo – dodała z namysłem – możemy ją umieścić w moim pokoju.

– Ale wtedy nie będziemy jej widzieć – zauważył Antonio. – Chcę mieć choinkę. I światełka, i ozdoby.

Wzięła Antonia na kolana.

– Zawsze możecie przyjść do mojego pokoju. Właściwie to możemy się do niego przenieść na wieczorne bajki i modlitwy. Tak będzie bardziej świątecznie. Ciastka i historie każdego wieczoru przed snem. – Monet spoglądała po małych twarzyczkach. – Co wy na to?

– Byłoby cudownie… – powiedziała Rocca z tęsknym westchnieniem.

Ale Matteo wyglądał na zatroskanego.

– Nadal nie sądzę, by *papà* był zadowolony. Powie, że jesteśmy podstępni.

– W takim razie nie róbmy tego – poddała się Monet. – Nie chcę, żebyście wpadli w tarapaty. To ma być radocha, a nie powód do zmartwień.

Przez chwilę nikt nic nie mówił, a potem Antonio wyszeptał:

– Więc nie będzie pani miała choinki, signorina Wilde.

– Chciałabym – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Nawet gdyby to miało być bardzo małe drzewko. Mogę je postawić na biurku.

– Albo na stoliku przy kanapie – podsunęła Rocca. – W ten sposób mogłaby je pani dojrzeć także z łóżka.

– Świetny pomysł – uśmiechnęła się Monet.

– Możemy pomóc je udekorować? – zapytała Rocca.

– Ja chcę, ja! – zawołał Antonio. – Czy mogę?

– Może wszyscy pójdziemy poszukać choinki? – Rocca była pełna nadziei. – Możemy nawet pomóc ją ściąć i zanieść…

– Myślę, że ścinanie zostawimy komuś innemu – przerwała Monet z uśmiechem. – Ale możecie mi doradzić.

– A potem ustawimy ją w pani pokoju. Nie ma powodu, żebyśmy nie mogli tam pójść tuż przed snem i powiedzieć dobranoc drzewku. To nie jest takie podstępne. Po prostu mówimy szybkie dobranoc i *papà* nie powinien być o to bardzo zły. – Rocca spojrzała na Mattea, a potem na Monet. – Będzie zły tylko na signorinę.

– Ale ja nie chcę, żeby *papà* był zły na signorinę – zaoponował z irytacją Matteo. – To nie fair, żeby miała kłopoty przez coś, czego my chcemy.

– To prawda. Jeśli naprawdę chcemy choinkę, powinniśmy mu po prostu o tym powiedzieć – zgodziła się Rocca. – A jeśli będzie krzyczał, to trudno.

– *Papà* nie krzyczy – sprostował Matteo. – Po prostu marszczy brwi i wygląda tak, jakby już nigdy nie miał się uśmiechnąć.

– Widziałam tę minę – stwierdziła Monet. – Jednak nie zawsze tak było. Kiedyś dużo się uśmiechał. Kiedy był młodszy, uśmiechał się cały czas.

– Uśmiechał się, zanim *mamma* zmarła – powiedział cicho Matteo. – Pamiętam nasze ostatnie święta tutaj, zanim urodził się Antonio. To były najlepsze święta, jak w bajce.

Dzieci zamilkły. Monet poczuła nagle ból w piersi, a jej oczy stały się gorące i zaczęły piec. Te niewinne słowa ukłuły jej serce, sprawiając, że miała ochotę utulić całą trójkę i chronić ją przed światem.

Tak wiele przeszły. Jakże ciężko musiało być stracić matkę – i ojca, bo Marcu też straciły. Cała jego radość, miłość i czułość umarły wraz z jego

żoną. To była tragedia wieńcząca tragedię. Powoli wypuściła powietrze i powiedziała cicho:

– Jeszcze znów może tak być. Kiedyś tak będzie, obiecuję.

– Jak to możliwe? – zapytała Rocca.

Monet pogłaskała ciemne, jedwabiste włosy dziewczynki, a Rocca nachyliła się do pieszczoty i Monet jeszcze raz pogładziła ją pocieszająco.

– Może pora mu przypomnieć, jak piękne i wyjątkowe są święta…

To był bardzo pracowity dzień, wypełniony po brzegi pieczeniem ciastek i ich degustowaniem oraz przedzieraniem się w zimowych kombinezonach przez pokryty śniegiem ogród w poszukiwaniu idealnego drzewka. Zanim je znaleźli, minęła godzina, a potem ruszyli na poszukiwanie ogrodnika, by ściął je i wniósł do środka.

Zanim doszli do zgody, gdzie w pokoju Monet powinna stać choinka, przesuwali ją z miejsca na miejsce, podczas gdy Antonio błagał, by umieścili ją w pokoju dziecinnym. Ale Matteo był nieugięty w przekonaniu, że ojciec się wścieknie, jeśli ją tam zastanie, a Monet się z nim zgodziła.

Gdy drzewko stało już na swoim miejscu w metalowym stojaku, trzeba je było udekorować. Dzieci zrobiły papierowe śnieżynki i pokolorowały nieco gwiazdek, a zanim je zawiesiły, pojawił się kamerdyner z pudełkiem świątecznych ozdób, które znalazł na strychu. Dzieci ostrożnie przejrzały pudełko; zachwycając się starymi i bardzo delikatnymi bombkami i ręcznie rzeźbionymi drewnianymi ozdobami przedstawiającymi anioły i mędrców oraz pasterzy i zwierzęta ze żłóbka. Wciąż przeglądały ozdoby, decydując, które są dość lekkie, by znaleźć się na ich małej choince, gdy kamerdyner wrócił z długim sznurem białych światełek.

Dzieci porzuciły ozdoby, by pomóc owinąć choinkę lampkami, a potem zawiesiły wybrane ozdoby i zrobione przez siebie śnieżynki. Były

oczarowane ostatecznym rezultatem i błagały, by Monet pozwoliła im zjeść kolację przed kominkiem w jej pokoju, by móc nacieszyć się choinką. Kucharz przyrządził im specjalną pizzę i wszyscy siedzieli na podłodze w salonie Monet, zajadając się pizzą i własnoręcznie zrobionymi ciastkami, dumni z tego, czego dokonali.

Monet uśmiechała się, mówiąc sobie, że wszystko jest w porządku, ale jej brzuch ściskał się z niepokoju. Marcu nie będzie szczęśliwy, gdy wróci.

Zapewne będzie wściekły.

Ale na szczęście nie od razu wróci do domu. Na szczęście mają przed sobą jeszcze jeden dzień, zanim pojawi się jutro późnym popołudniem albo w nocy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ostrzeżenia przed zimową zawieją zaniepokoiły Marcu, dlatego wcześniej skończył biznesowe spotkania i leciał swoim helikopterem na północ, gdy stało się jasne, że szaleństwem jest próbować lądować w Aoście. Śnieg zaczął padać, wiatr wył i jedynym sposobem na dotarcie do *castello* stała się podróż samochodem z Mediolanu. Gdy helikopter wylądował na tamtejszym lotnisku, na Marcu czekał już zarezerwowany przez jego asystenta samochód.

Z ulgą, że wreszcie znalazł się za kierownicą, Marcu wyjechał z miasta i próbował się zrelaksować, ale niebo było ciemne i złowieszcze, a wiadomościach zapowiadano fatalną pogodę przez najbliższych kilka dni.

Jadąc, zastanawiał się, co robią dzieci, i miał nadzieję, że Monet zabrała je na spacer na świeże powietrze. Próbował myśleć o swoich maluchach, a nie o niej, co było niemożliwe. Im bardziej wypierał ją ze swoich myśli, tym bardziej je opanowywała.

Nawet ostatniego wieczoru, gdy zabrał Vittorię na kolację i siedział naprzeciwko niej przy stoliku, myślał o słowach Monet. Może faktycznie popełnia błąd – i to nie dlatego, że on sam potrzebuje ciepłej żony, ale dlatego, że jego dzieci potrzebują ciepłej, czułej matki? Gdy słuchał, jak Vittoria omawia ich wyjazd, wymienia ludzi, którzy tam będą, i przyjęcia, na które zostali zaproszeni, ściskało go w piersiach. Ani razu nie zapytała o dzieci. Ani razu nie zaniepokoiła się, że może być im ciężko zostać w święta bez ojca.

Co, jeśli jest tak zimna i twarda, jak on?

Co, jeśli dzieci będą jeszcze bardziej cierpieć, gdy ją poślubi?

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął, odkładając widelec. – Pocałowałem Monet, tę kobietę, która zostaje z dziećmi pod nieobecność Miss Sheldon. To nie powinno się zdarzyć i więcej się nie zdarzy. Przepraszam…

– Jeśli to było jednorazowe i nigdy więcej się nie zdarzy, to po co mi o tym mówisz? – zapytała zimno. – Dlaczego mam o tym wiedzieć?

– Źle się z tym czuję…

Posłała mu długie, nieodgadnione spojrzenie, po czym wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie sądziłam, że jesteś święty. Będziesz robić, co zechcesz…

– Nie będę, kiedy weźmiemy ślub.

Jeśli weźmiemy – dodał w myślach, zastanawiając się, skąd mu się to wzięło.

Chyba nie miał poważnych wątpliwości?

Nie może pozwolić Monet wywrócić wszystkiego do góry nogami.

– Mężczyźni miewają romanse – odparła rzeczowo Vittoria. – Kobiety też. Taka jest ludzka natura.

– Nigdy nie zdradziłem Galety. Jeśli weźmiemy ślub, nie będę cię zdradzać – powiedział ponuro.

– Jeśli? – podchwyciła. – Nie jesteś już teraz taki pewien, prawda? Wystarczyło parę dni z tą nianią, a ty już ją całujesz, a potem kwestionujesz nasz związek. Może coś do niej czujesz?

– Kiedyś coś do niej czułem – przyznał – ale byłem młodszy. To było, jeszcze zanim ożeniłem się z Galetą.

– Może wciąż coś do niej czujesz…

Kolacja wkrótce się skończyła, a on odwiózł Vittorię do jej mieszkania, ale do niej nie wszedł.

Jadąc z powrotem samochodem, czuł się wytrącony z równowagi. Pocałunek z Monet wszystko zmienił. Nie powinien, bo był taki krótki. Właściwie jej nie dotykał, nie poczuł jej skóry czy krągłości… a jednak równie dobrze mógłby ją rozebrać do naga, bo jej ciało tak mocno wyryło się w jego umyśle i wyobraźni.

Nigdy nie spotkał nikogo takiego jak Monet. Pod każdym względem była jego przeciwieństwem, a jednak kiedyś wydawało mu się to właściwe.

A teraz…

Teraz…

Nie ma żadnego teraz – powiedział sobie stanowczo. Wciąż potrzebował żony, a Vittoria poznała już jego dzieci i stworzą dobre małżeństwo. Nie poślubił Galety z miłości, ale szanował ją – i szanował Vittorię. Miłość jest nieistotna. Liczy się bezpieczeństwo, stabilność. Nie zamierzał ryzykować przyszłości – ani zdrowia psychicznego swoich dzieci – dla czegoś tak tymczasowego i niestałego, jak romantyczna miłość.

Zresztą wcale nie kochał Monet. To było pożądanie, potężne pożądanie – które niegdyś zniszczyło ich sześcioletnią relację i doprowadziło do poważnego rozłamu między nim a ojcem.

Nadeszła pora, by zdusić to pragnienie. Musiał się natychmiast opanować, bo nie zamierzał pozwolić, by chwilowy impuls zniweczył jego plany. Wiedział, czego chce, a czego nie, i już podjął decyzję.

Kiedy wrócił do domu, dzieci spały; sprawdził to, zaglądając do ich pokojów – wszystkie leżały w swoich łóżkach, opatulone przed chłodem nocy. Poszedł do apartamentu Monet i zapukał do drzwi, chcąc sprawdzić, jak potoczyły się sprawy, kiedy go nie było.

Dobrą chwilę nie otwierała i przyszło mu do głowy, że ona też już się położyła. Właśnie miał odejść, gdy drzwi się otworzyły, a ona wyjrzała z długimi włosami opadającymi na ramiona i z oczami świecącymi uroczo w bladym owalu jej twarzy.

– Obudziłem cię? – zapytał z poczuciem winy, choć nie było późno, dopiero dochodziła dziewiąta.

– Nie, po prostu czytałam w łóżku.

– Jak było? Nie miałem od ciebie wieści, więc liczę, że wszystko poszło gładko…

– Bardzo gładko. Dobrze się dogadujemy. Tak dobrze, że czas umyka nam niepostrzeżenie.

Radosny ton jej odpowiedzi wydał mu się nieco wymuszony…

– Co robiliście dla zabicia czasu?

– Upiekliśmy ciasteczka i bawiliśmy się w śniegu. – Uśmiechnęła się do niego promiennie, wciąż trzymając uchylone drzwi, tak że widział tylko jej głowę i część ramienia. – Dużo przebywaliśmy na świeżym powietrzu.

– Robię się nieco podejrzliwy.

– Dlaczego?

– Bardzo się starasz brzmieć radośnie…

– Bo jestem radosna – przerwała. – Naprawdę lubię twoje dzieci. Dobrze się razem bawimy.

I wtedy dostrzegł lekki blask za jej ramieniem – jakby światła odbijające się od czegoś srebrnego i błyszczącego – a potem wziął wdech i wyczuł zapach świerka.

Sięgnął nad jej głową i popchnął drzwi. W salonie w pobliżu kominka stało lśniące drzewko z białymi lampkami i kolorowymi szklanymi

ozdobami. Było małe, ale pięknie udekorowane, a świeży zapach wypełniał pokój, momentalnie napełniając Marcu nostalgią.

Przez chwilę nie mógł mówić, a potem wziął powolny wdech, by nie stracić nad sobą kontroli.

– Chyba się zgodziliśmy, że nie będzie dekoracji, choinki i reszty tych nonsensów?

– Ja się nie zgodziłam – przerwała żarliwie, krzyżując ręce na piersi. – Nigdy się na to nie zgodziłam, bo zupełnie się z tobą nie zgadzam.

– To się nie liczy. Jesteś tu, by robić to, co ci mówię.

– Błąd. Jestem tu, bo powierzyłeś mi opiekę nad swoimi dziećmi.

– Ja nie celebruję świąt.

– Dobrze, ale czy musisz pozbawiać tego dzieci? Czy nie wolno im już doświadczać piękna świąt? Rozumiem, że masz żałobę i one też, ale ty z ich straty robisz jeszcze większą karę. Strata matki staje się dla nich stratą całej nadziei i piękna…

– Bzdury! – warknął, uciszając ją. Wszedł do jej pokoju i zamknął za sobą drzwi. – Za dużo czasu spędziłaś w Anglii – dodał, spoglądając na kominek, w którym żarzyły się czerwone węgielki. – Przywiązałaś się do bardzo skomercjalizowanej wersji Bożego Narodzenia. Na Sycylii w święta nie chodzi o choinki i dekoracje ani o prezenty. Ja daję moim dzieciom prezenty w święto Trzech Króli. Zobaczysz, jak czekają na przybycie *Le Befana* i na słodycze. Dostaną małe zabaweczki i łakocie, jeśli będą grzeczne, i to jest nasze dziedzictwo i tradycja. Nie potrzebują twoich brytyjskich świat.

Przez chwilę milczała, a potem potrząsnęła głową.

– Dobrze. Niech będzie po twojemu. Może one tego nie potrzebują. Ty też nie. Ale ja tak. Potrzebuję moich świąt. Chcę magii, ekscytacji i radości. Więc jeśli ci się to nie podoba, odeślij mnie w tej chwili. Chętnie wrócę do

Londynu, do moich przyjaciół i mojego życia. Pozwól mi od razu wyjechać, bo nie chcę z tobą o to walczyć. Myślę, że się mylisz i jesteś po prostu okropny…

– Okropny? – praktycznie ryknął.

– Tak. – Podeszła bliżej i dźgnęła palcem powietrze. – I krzywdzący.

Urażony zrobił krok w tył.

– Nieprawda.

– Prawda. I w dodatku podoba ci się bycie gburem. Rozumiem, że zostałeś sam z trojgiem dzieci i złamanym sercem, ale zmierz się z życiem, z bólem, i pozwól swojemu sercu wyzdrowieć. Pozwól, by serca twoich dzieci wyzdrowiały. Idź naprzód bez tej złości, bo teraz jest mi żal Vittorii. Żal mi kobiety, którą chcesz wprowadzić do tej rodziny, bo nie jesteś na to gotowy. Nie jesteś gotowy na nową żonę i nie pogodziłeś się z przeszłością.

– Dzieci…

– Tu nie chodzi o dzieci! Tu chodzi o ciebie. O to, że jesteś zły na Boga i na siebie, bo nie jesteś Bogiem i nie mogłeś tu być i uratować Galety. Do diaska, masz poważne problemy i powinieneś się nimi zająć.

Ogarnęła go wściekłość.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?!

Odrzuciła głowę w tył, w jej oczach błyszczał ogień. Ani trochę nie onieśmielił jej jego ryk.

– Jak inni śmią ci tego nie mówić? Krzywdzą cię, ukrywając przed tobą prawdę.

– Mam dość. Rano usuniesz choinkę…

– Nie ma mowy.

– Jeśli ty tego nie zrobisz, ja to zrobię.

– Jeśli jej dotkniesz, wyjeżdżam. A jeśli chcesz mnie wyrzucić, to świetnie, bo nigdy nie chciałam być twoją pracownicą. Przyjechałam tu wyświadczyć ci przysługę i czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy sobie równi pod każdym względem.

– Płacę ci. Czyli jesteś moją pracownicą.

– Zatrzymaj sobie swoje wstrętne pieniądze. Nie chcę ich. Nigdy nie chciałam. Chciałam od ciebie wyłącznie szacunku, a ty mi go odmówiłeś.

– Histeryzujesz!

– Nie, jestem szczera. Mam dość trzymania języka za zębami i martwienia się o twoje ego. Nie będę chodzić wokół ciebie na paluszkach i udawać, że masz rację, kiedy jej nie masz. Nie boję się ciebie i nie dbam o to, co o mnie myślisz. I tak nie stracę twojej dobrej opinii, Marcu. Wiem, co o mnie myślisz. Wiem dokładnie, co ty i twój ojciec zawsze o mnie myśleliście. Dlatego opuściłam Palermo i was wszystkich. Nie byłam dość dobra. Nie byłam dość „wartościowa”.

Słowa płynęły szybciej i szybciej i wyczuł, że dusiła je w sobie od lat i nie mogła już dłużej.

– Wiem, że dla ciebie byłam dość dobra na kochankę – dodała – ale nigdy nie szanowałeś mnie dostatecznie, by się ze mną ożenić. Mogłabym zaspokajać twoje fizyczne potrzeby, ale nigdy nie zdobyłabym twojego serca…

– Teraz gadasz bzdury – wyrzucił.

– Nie. Słyszałam was. Ciebie i twojego ojca tej nocy, gdy przyłapał nas w twojej sypialni. Słyszałam, co powiedział, gdy cię wyciągnął na korytarz. Zapytał, czy jesteś ostrożny i czy użyłeś prezerwatywy, bo nie możesz być tak głupi, żeby wpaść w moje sidła, bo z takimi kobietami jak ja Uberto się nie żenią. – Głos Monet zadrżał. Przycisnęła drżącą dłoń do czoła, a po chwili ciągnęła: – Słyszałam każde jego słowo, tak jak to sobie zaplanował.

Chciał, żebym wiedziała, że nie nadaję się na twoją towarzyszkę, i żebym usłyszała, że jestem dziwką jak moja matka…

– Nie użył słowa „dziwka” – przerwał Marcu szorstko, oszołomiony, że Monet słyszała tamtą rozmowę. Nic dziwnego, że była zraniona i zła.

– Masz rację. Użył innego słowa, sycylijskiego przekleństwa, które znaczy właściwie to samo…

– Mój ojciec nie próbował cię zranić, próbował mnie chronić, bo jestem najstarszy i byłem jego dziedzicem.

– Był twoim ojcem. Robił to, co uważał za najlepsze – zadrwiła, wykrzywiając usta. – Ale dobrze, że usłyszałam, co o mnie myśli i co ty o mnie myślisz. To mi wiele rozjaśniło i pozwoliło mi wybić sobie ciebie z głowy.

– Przykro mi, że cię zranił.

– Ty mnie zraniłeś i wcale nie jest ci przykro! – Łzy błyszczały na jej rzęsach. – Ale z perspektywy czasu cieszę się, że mnie nie broniłeś. To ważne, że usłyszałam tę rozmowę i odkryłam, że nie darzysz mnie uczuciem. To było dla mnie jak przebudzenie. Ta rozmowa mnie wyzwoliła, dlatego mogę tu stać, patrzeć na ciebie i nie czuć się gorsza.

Marcu nie wiedział, co zrobić. Nie wiedział, jak powstrzymać te słowa, które smagały go tak szybko i tak boleśnie. Czy to dlatego wtedy opuściła *palazzo*?

– Powinnaś mi była powiedzieć, że go słyszałeś – szepnął z napięciem. – Porozmawiać ze mną…

– A ty co byś zrobił? Zaprzeczył? Powiedział, że się przesłyszałam? Że nie zrozumiałam? Marcu, zrozumiałam to wtedy doskonale i rozumiem to teraz, ale to się już nie liczy. Liczy się twoja rodzina. Nadszedł czas, byś uporał się ze swoją żałobą, żeby móc się zająć swoimi dziećmi. Musisz je kochać tak, żebyś nie potrzebował kobiety, która wszystko za ciebie

poukłada. Nie potrzebujesz dla nich nowej matki. Potrzebujesz tylko wybaczyć sobie, że nie było cię tu, gdy zmarła Galeta. I możesz być wspaniałym ojcem, jeśli przestaniesz oglądać się wstecz i skupisz się na teraźniejszości. Twoje dzieci są urocze. Bystre, miłe i zabawne. Są doskonałe. I wciąż są takie małe. Potrzebują kogoś, kto będzie je kochał i śmiał się z nimi. Dlaczego to nie możesz być ty?

Jej słowa były nieustępliwe, ostre i ciężkie, i przebijały zbroję, którą nosił, by nie czuć za dużo.

– Myślę, że dość już powiedziałaś jak na jeden wieczór – warknął.

– To wyjdź. W końcu to mój pokój. Możesz wyjść w każdej chwili.

– Próbujesz mnie prowokować.

– Bo odmawiasz dostrzeżenia tego, co masz przed oczyma!

Podszedł do niej.

– Masz na myśli siebie?

Za każdym razem, gdy robił krok do przodu, ona robiła krok w tył.

– Nie, twoje dzieci.

Okrążała teraz meble i cofała się w stronę ściany, ale on nie zamierzał dać jej uciec.

– Mówisz, że chodzi o nie, ale to nieprawda. Jesteś na mnie zła, że nie broniłem cię wtedy przed ojcem…

– Byłam zła i zraniona, ale to już zostało za nami. Teraz próbuję ci pomóc. Przecież tego chciałeś.

– Chciałem, żebyś stosowała się do moich instrukcji. – Wreszcie dopadł ją w rogu. Nie było jak uciec, stała oparta o ścianę z buntowniczym wyrazem twarzy. – A ty za każdym razem kwestionujesz moje podejście.

– To dlatego, że stałeś się leniwy i miękki.

– Miękki? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak, miękki. Nie chcesz wykonać ciężkiej pracy. Chcesz łatwego rozwiązania, ale będziesz zawiedziony. Od razu tego pożałujesz.

– Już żałuję, że cię tu ściągnąłem.

– To odeślij mnie rano do domu. Obydwoje będziemy szczęśliwsi.

Była drobniutka, ledwie sięgała mu do ramienia, i praktycznie drżała z furii i emocji, a on, który unikał emocji, czuł, jak ciągnie go do jej światła i ciepła. Była jak płomień wabiący ćmę.

Chciał jej dotknąć… pocałować ją… posiąść, a przecież obiecał, że tego nie zrobi. Ale to nie powstrzymało go od podejścia bliżej i pochylenia się, oparcia dłoni na ścianie nad jej głową i otoczenia jej łukiem swojego ciała. Między nimi pozostał kawałek przestrzeni. Dość duży, by dochować obietnicy, ale nie dość duży, by zapewnić każdemu z nich spokój ducha.

Przy niej trudno było o spokój ducha.

Ale nie było go w Marcu przez te wszystkie lata od jej wyjazdu.

– Obiecałeś, że mnie nie dotkniesz – powiedziała bez tchu.

Usłyszał prowokację w jej głosie, jej piersi wznosiły się szybko i opadały. Nie była na niego odporna. Nie, działał na nią równie mocno, jak ona na niego.

– Nie zamierzam cię dotknąć – odparł, opuszczając głowę o ćwierć cala. Jej usta znajdowały się teraz tak blisko, że czuł promieniujące od nich ciepło. Żar był odurzający. Monet była odurzająca. Czuł się jak pijany. – Tylko tu stoję.

– Wiem, co chcesz zrobić. – Jej głos był tak ochrypły, że natychmiast nasunął mu myśl o seksie i występku.

Tęsknił za seksem i występkiem.

Pragnął zakazanego.

– Ja też, ale nie robię tego, prawda? – odparł, zginając ręce w łokciach, jeszcze bardziej przybliżając swoje ciało, opuszczając głowę tak, że jego usta zawisły tuż nad jej ustami, i wdychając zapach jej skóry. To była tortura. Nie było na to nazwy. Wpatrywał się w miękką bujność jej dolnej wargi, zafascynowany jej kształtem. To było dekadenckie i zmysłowe, a on pragnął tego… i jej.

Jego ciało było twarde i namiętne, jego zmysły skąpane w jej zapachu i cieple. Dlaczego tylko ona sprawiała, że tak się czuł? Dlaczego doprowadzała go do szaleństwa?

Jej policzki, już zarumienione, pociemniały. Przygryzła dolną wargę.

– Nie przestrzegasz zasad – wyszeptała.

– Jakich zasad?

Zamknęła oczy i wzięła powolny, spazmatyczny wdech, zanim równie powoli wypuściła powietrze.

– Sam widzisz…

Ciało Marcu było tak twarde, że aż bolało. Przyciskał knykcie do ściany, by się opanować. Pożądał jej ust, jej smaku.

– To się nie sprawdza, prawda? – wymruczał.

Lekko pokręciła głową.

– To co robimy? – zapytał.

– Któreś z nas musi opuścić *castello*. – Jej złotobrązowe oczy były pełne emocji. Wydawała się cierpieć i ta świadomość przeszyła jego serce.

Wzdrygnął się i mocniej wcisnął kłykcie w ścianę.

– Nie możemy tu być oboje – szepnęła. – Nic dobrego z tego nie wyniknie.

I on to wiedział, choć bardzo pragnął, by nie miała racji. To nie było dobre dla żadnego z nich. Obydwoje cierpieli katusze. Nie radził sobie

z tyloma emocjami i nie znosił tego poczucia bezradności. Ale zostawić Monet…

Ponownie ją stracić…

Nie mógł jej stracić, bo nigdy nie była jego. Dlaczego nie mógł tego zaakceptować?

Przecież był dorosłym, mężczyzną, który rozumie, co to odpowiedzialność, i umie ponosić konsekwencje swoich czynów.

– To ty musisz tu być, ja nie – powiedział gwałtownie, a potem oderwał się od niej i nadludzkim wysiłkiem zrobił krok w tył. – Jutro wyjeżdżam.

– Dobrze, bo jeśli ty tego nie zrobisz, to ja wyjadę.

Monet osłabła, gdy Marcu opuścił jej apartament. Jej serce wciąż biło tak szybko, że ledwie dotarła do fotela przy kominku, by móc się na niego osunąć.

Nigdy tak bardzo nie pragnęła pocałunku. Niczego bardziej nie pragnęła.

I to nie słodkiego, niepewnego pocałunku, ale szalonej namiętności. Tak bardzo chciała go dotknąć, że jej ciało drżało z tęsknoty. Gdyby tylko chwycił jej dłonie i przygwoździł je nad jej głową, gdyby trzymał ją przy ścianie, domagając się jej ust i jej całej…

Tak brakowało jej ciężaru jego ciała, tego żaru i nacisku. Jej ciało było tak nieznośnie tkliwe. Monet objęła się rękoma, przyciskając je do piersi, do mrowiących sutków.

Pragnęła poczuć na nich jego dłonie, pragnęła jego ust na swojej skórze i pragnęła jego samego.

Marcu stał przy oknie swojej sypialni, obserwując padający śnieg. Było po północy, a on nawet nie próbował się położyć, bo nie zasnąłby z tą

gonitwą myśli.

Przez wszystkie te lata sądził, że Monet opuściła Palermo, bo jego pocałunek ją zdegustował. Myślał, że chciała uciec, bo żałowała tego, co zrobili. Zadręczał się przekonaniem, że ją zawiódł, wykorzystał i zdradził jej zaufanie.

Ale dziś wieczorem zarzuciła mu zupełnie co innego.

Nie wiedział, że słyszała rozmowę między nim a jego ojcem – rozmowę, którą zapamiętał zupełnie inaczej.

Zmarszczył brwi, wpatrując się w wirujące białe płaty.

Tak czy siak, nie powinni zostawać pod tym samym dachem. Nie był pewien, jakiego przebiegu zdarzeń się spodziewał, ściągając ją tu z Londynu. Czy wyobrażał sobie, że już nie będzie czuł do niej pociągu? Czy myślał, że przywożąc ją do Aosty, wreszcie uwolni się od przeszłości? Od niej?

Problem w tym, że tak się nie stało. Przebywanie w jej pobliżu stało się jeszcze trudniejsze niż wcześniej.

Pragnął jej, a przecież miał w torbie podróżnej pierścionek zaręczynowy dla Vittorii. Rozum podpowiadał mu, że to właśnie ona będzie odpowiednią wybranką, bo nie zmąci jego spokoju i opanowania. Od namiętności i ulotnych emocji wolał racjonalny, uporządkowany świat…

Gdyby jeszcze jego ciało mogło się z tym zgodzić.

Przyłożył dłoń do zimnej szklanki, próbując ostudzić kłębiący się w nim żar.

Jutro z samego rana wyjedzie. Zanim zrobi coś pochopnego, nielogicznego… coś, co mogłoby na zawsze zmienić ich życie.

Gęsty śnieg padał rano, gdy Monet zwlekła się z łóżka. Bolała ją głowa i miała wrażenie, jakby jej oczy były pełne piasku. Przez całą noc

przewracała się z boku na bok, dręczona przez sny niemal równie męczące, jak obietnice Marcu – obietnice, których nie zamierzał spełnić. Zeszłego wieczoru zachował się dość okrutnie, a jednak podniecało ją to i pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek.

Owinęła się w gruby szlafrok i poszła do salonu, gdzie czekała na nią taca ze śniadaniem. Włączyła światełka na swojej choince i zabrała się za *caffe latte* i słodką pachnącą bułeczkę, hojnie smarując ją masłem i dżemem. Zapomniała już, jak bardzo lubiła *prima colazione*. I choć była w Alpach, a nie na Sycylii, po części czuła się tu jak w domu.

Właśnie kończyła jeść, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Zamknęła oczy, błagając bezgłośnie: proszę, niech to nie będzie Marcu – a potem wstała otworzyć.

To był Marcu, w zimowych ubraniach, gotowy do drogi.

– Pożegnałem się z dziećmi – powiedział bezbarwnie. – Dopiero się budzą, ale nie chciałem odjeżdżać bez rozmowy z nimi.

– Jest wcześnie – powiedziała.

– Jeśli mam zdołać wyjechać z doliny, to tylko teraz. Później będzie znacznie gorzej.

– Ale nie próbujesz lecieć?

– Nie. W tych warunkach helikopter nie zdoła wylądować. Jadę samochodem do Mediolanu, a stamtąd będę już w stanie lecieć.

Wyjrzała przez okno i spoza grubo padającego śniegu nawet nie zdołała dojrzeć olbrzymich pinii rosnących w ogrodzie.

– Jak będziesz w stanie coś dojrzeć? I czy drogi nie będą oblodzone?

– Nie. Faktycznie warunki do jazdy nie są idealne, ale jeśli teraz nie wyjadę, to utknę na cały weekend. Zadymka ma trwać przez kilka dni.

– To bądź ostrożny.

– Będę. – Zawahał się. – Muszę ci coś powiedzieć, zanim wyjadę. Coś, co powinienem był powiedzieć lata temu. – Znów się zawahał. – Pomogłem ci opuścić Palermo, bo myślałem, że byłaś… zdegustowana… moimi awansami. Myślałem, że cię wykorzystałem i… – przerwał i wciągnął powietrze – i wymusiłem to na tobie. Myślałem, że dlatego płakałaś, kiedy wróciłem po rozmowie z ojcem. – Wbił wzrok w podłogę. – Nienawidziłem się za to, że cię zraniłem. Zawsze chciałem ci to wynagrodzić. To dlatego przyjechałem do ciebie po śmierci Galety. Myślałem, że może Bóg mnie przeklął…

– Nie!

– Przepraszam, jeśli ja…

– Nie, co ty… – Podbiegła do niego, wyciągając dłoń, by powstrzymać jego słowa. Już miała położyć ją na jego piersi, gdy się opamiętała i opuściła rękę. – Bóg cię nie przeklął ani nie ukarał. Ani nie wykorzystałeś mnie. Nie zrobiłeś nic niestosownego, nic, czego bym sama nie chciała. Byłam zmartwiona tamtej nocy, ale z innego powodu. – Uśmiechnęła się z trudem. – Strasznie byłam w tobie zadurzona i zraniło mnie, że nie podzielasz moich uczuć…

– Oczywiste, że coś do ciebie czułem. Inaczej bym cię nie pocałował.

– Tak, ale nie byłam kobietą, którą na dłużej widziałbyś przy swoim boku, i choć teraz to rozumiem, wtedy… to było druzgoczące.

– Żałuję, że tego nie wiedziałem.

– W porządku. Miałam osiemnaście lat, byłam romantyczką. Zbyt poważnie potraktowałam ten pocałunek, wyobrażając sobie możliwości, których nie było. Myliłam się, ale poradziłam sobie, przetrwałam…

Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Ostatnia rzecz, zanim wyjadę…

Zmusiła się do uśmiechu.

– Brzmi to tak, jakbyś miał mnie widzieć po raz ostatni. Chyba nie zamierzasz prowadzić nieostrożnie?

– Oczywiście, że nie. Mam troje dzieci.

– Dokładnie. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Nie zapomnę. – Uniósł dłoń, by przesunąć nią po ustach i szczęce. – Przysługa, o którą cię poprosiłem. To nie było fair z mojej strony, biorąc pod uwagę, że to ja postawiłem cię w tamtej pozycji przed laty.

– Było, minęło, Marcu.

– Byłaś na mnie taka zła – powiedział cicho. – Powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

– Tak.

– I tak myślałaś.

– Tak. – Rozłożyła ręce. – Potrzebowałam zmiany. I musiałam wymyślić, jak ma wyglądać moje życie bez rodziny Uberto.

Odwrócił się do okna i spojrzał na grube płatki śniegu opadające miarowo, niewzruszenie.

– Dlatego kazałem ci obiecać mi przysługę. Widziałem, że się ode mnie odcinasz i nie byłem gotów całkiem cię stracić. W ten sposób mogłem cię puścić, wiedząc, że coś nas jeszcze wiąże. Ta przysługa gwarantowała jeszcze jedną rozmowę, odwiedziny, ostatnią namiastkę relacji.

Jego słowa były dla niej jak uderzenie w pierś i przygryzła wagę, by nie jęknąć.

Zawsze wiedział, jak do niej dotrzeć.

Znajdywał odpowiednie słowa… przynajmniej dopóki ona nie odeszła, a on się nie ożenił i nie stał się kimś innym, kimś, kogo nie lubiła i nie chciała znać. Ale zdawało się, że dawny Marcu wciąż tam był. Ten Marcu, którego uwielbiała, nie odszedł całkowicie.

– Cieszę się – powiedziała po prostu. – Byłoby tragicznie, gdybyśmy przeżyli resztę życia, już więcej ze sobą nie rozmawiając. Cieszę się, że mogłam ci pomóc z dziećmi. Są cudownymi małymi ludźmi. Jesteś szczęściarzem, że je masz.

Ból w piersiach pogłębiał się, napierając na gardło, sprawiając, że ciężko było jej mówić i przełykać. Życie okazało się przewrotne. Ostatniej nocy poszła do łóżka z ciałem w ogniu. Dziś rano czuła, jakby jej serce wyrwało się z piersi i trzepotało u jej stóp po podłodze.

Skinął głową.

– Muszę już iść.

– Tak. – Zerknęła przez okno. – Ale to nie wygląda dobrze. Martwię się, jak dojedziesz.

– Będzie dobrze, gdy tylko minę przełęcz.

– Chcesz powiedzieć: jeśli miniesz.

Marcu uśmiechnął się nagle, jednym z tych niefrasobliwych, autoironicznych uśmiechów, z którymi kojarzyła go w przeszłości.

– Słabo we mnie wierzysz.

– Nie, ale wobec tego, co masz i jak wiele od ciebie zależy, nie wiem, czemu chcesz kusić los.

Posłał jej długie spojrzenie. Jego uśmiech zbladł.

– Możesz myśleć, że nie słucham, co do mnie mówisz, ale ja słucham uważnie. Usłyszałem każde słowo, które powiedziałaś.

W piersi jej zapłonęło. Zamrugała, by powstrzymać łzy.

– Będziemy za tobą tęsknić – powiedziała cicho. – Jedź ostrożnie.

– Zawsze – odparł po chwili milczenia, a potem wyszedł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Monet spędziła dzień z dziećmi, grając w karty, a potem pomagając kucharzowi robić ravioli w wielkiej kamiennej kuchni, w której spotykały się średniowieczne mury i współczesne wyposażenie.

Kucharz właśnie pokazywał dzieciom, jak delikatnie składać ciasto, a następnie zaciskać brzegi, gdy do kuchni wszedł kamerdyner i skinął na Monet, by poszła za nim.

– Dzwoniła policja – powiedział cicho. – Znaleziono samochód *signora*. – Wypadł z drogi. *Signora* nie było w samochodzie. Nie wiedzą, gdzie jest. Ale nie byłby w stanie iść, gdyby nie był cały…

Albo był ranny i pod wpływem wstrząsu odszedł od samochodu, by zamarznąć na śmierć w jakimś wąwozie. Monet przełknęła ciężko.

– Czy w samochodzie była krew? Czy poduszka wybuchła?

– Nie powiedzieli, ale go szukają.

Podeszła do wysokiego okna wychodzącego na letni ogródek ziołowy, obecnie zasypany wysokim na trzy stopy śniegiem. Wszędzie było biało, a śnieg wciąż padał.

Gdzie jest Marcu?

Czy jest ranny? A może ktoś go zabrał i dzięki uprzejmości jakiegoś nieznajomego kontynuował podróż do Mediolanu?

Ale czy nie zadzwoniłby, gdyby tak było? Nie wysłał esemesa?

Niepotrzebnie jechał. To było szalone… niebezpieczne…

Rocca wychyliła się zza kuchennych drzwi.

– Signorina Wilde, przegapi pani całą zabawę.

Monet zmusiła się do uśmiechu.

– Zaraz przyjdę. Dajcie mi chwilę. – Gdy drzwi się zamknęły, znów zwróciła się do kamerdynera: – Jak policja odnajdzie go w tym śniegu?

– Nie wiem.

– Czy ma pan numer do kogoś, kto prowadzi śledztwo?

– Nie i nie wiem, czy można tu już mówić o śledztwie.

– Mimo że samochód wypadł z drogi, a jego w nim nie ma?

– Jesteśmy w wiejskiej okolicy. To nie miasto. Po prostu go szukają…

Monet przygryzła wargę i spojrzała przez ramię na drzwi kuchenne, myśląc o dzieciach. To była ostatnia rzecz, jakiej im było trzeba.

Kamerdyner musiał czytać jej w myślach, bo zapytał:

– Nie byłem pewien, czy chce pani o tym mówić dzieciom.

Monet mocno potrząsnęła głową.

– Nie. Dopóki nie wiemy nic ostatecznego.

Monet czytała dzieciom bajkę, kiedy na zewnątrz dało się słyszeć szuranie pługu śnieżnego brnącego drogą prowadzącą do *castello*.

Podeszli do okna i zobaczyli, jak pług zatrzymuje się niedaleko wejścia do zamku. Kierowca otworzył drzwi pojazdu, wysiadł i pomógł wyjść pasażerowi.

– *Papà*! – zawołał Antonio, stukając w szybę.

Monet patrzyła, jak Marcu przy pomocy kierowcy zmierza do wejścia zamku. Z *castello* zaczęli wysypywać się pracownicy, zbiegając po schodach, by pomóc.

– Zaraz wracam – powiedziała dzieciom, a potem pognała na dół i zastała Marcu w hallu wejściowym.

Wyglądał na przemoczonego, ale wrócił. Personel wciąż kłębił się przy nim, a Monet przepychała się naprzód, dopóki nie przypomniała sobie, gdzie jej miejsce – nie była jego dziewczyną, przyjaciółką ani rodziną, nie była nawet tak naprawdę jego pracownicą – i cofnęła się o krok, pozwalając innym go obejrzeć. Ale jej wzrok przesuwał się po nim badawczo.

Miał otarcia na twarzy, skaleczenie na grzbiecie nosa i jeszcze jedno na policzku, a do tego siniaki na brwi.

Trzymał się na nogach, ale ledwo, i z wdzięcznością przyjął pomoc kamerdynera i stewarda, którzy podparli go z dwóch stron, zarzucając sobie jego ramiona na szyję, i poprowadzili w stronę klatki schodowej. Kucharz zajął się przygotowywaniem czegoś ciepłego do jedzenia, a gospodyni poszła napalić w kominku.

Marcu minął Monet na klatce schodowej i poszukał spojrzeniem jej oczu. Jego twarz wyrażała skończone zmęczenie.

– Szkoda, że cię nie posłuchałem – powiedział.

– Jesteś bezpieczny. To najważniejsze – odparła.

Wydawało się, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale potem się rozmyślił i dalej wchodził po schodach do swojego pokoju.

Monet nie widziała Marcu aż do wieczora. Po powrocie do domu wziął prysznic, poszedł do łóżka i został w nim przez parę godzin. Dopiero w okolicy kolacji wyszedł ze swojego pokoju i dołączył do rodziny w jadalni.

Dzieci były przygnębione na widok jego skaleczeń i siniaków. Powiedział im, że miał wypadek po drodze i że wyruszył pieszo po pomoc. Po czterdziestu pięciu minutach kluczenia trafił do wiejskiego domku, spotkał farmera, który przyczepił pług z przodu traktora i powoli odwiózł Marcu do *castello*.

Po zjedzeniu deseru w postaci wyśmienitego ciasta migdałowego z gruszkami i *crème anglaise*, Monet wyszeptała do dzieci, że powinny uściskać ojca i pocałować go na dobranoc, bo mają szczęście, że wrócił do domu w jednym kawałku.

Marcu wydawał się zaskoczony uściskami i całusami. Oddawał je, nieco niezręcznie, ale dzieci wydawały się zadowolone, a Rocca jeszcze jeden raz uścisnęła ojca i pocałowała.

– Wrócisz potem na dół? – zapytał Marcu Monet, gdy wyprowadzała dzieci z jadalni.

Skinęła głową i wróciła niemal po godzinie, bo trudno jej było uśpić maluchy rozemocjonowane wypadkiem ojca.

Zastała Marcu na sofie z ręką na oczach.

– Razi cię światło? – zapytała.

– Boli mnie głowa.

– Może przynieść ci jakieś tabletki?

– Już coś wziąłem. Jutro powinno być lepiej.

– Pewnie masz wstrząs mózgu.

– Możliwe – zgodził się. – To był ciężki upadek.

– A poduszka powietrzna ci nie pomogła?

– Pomogła. Uderzyłem się w głowę, gdy próbowałem się wydostać z wąwozu. Walnąłem o lód i poleciałem w dół na twarz. – Opuścił ramię i podciągnął się do pozycji siedzącej. – Mam za swoje, bo myślałem, że poradzę sobie na drodze.

– Żyjesz i to się liczy. – Monet zdała sobie sprawę, jak to banalnie brzmi i dodała: – Słyszałam, jak dzieci tak mówią. Bardzo się cieszą, że jesteś z nimi w domu. Zmówiły za ciebie dodatkowe modlitwy…

Marcu skrzywił się, ale nic nie powiedział.

Usiadła na brzegu jednego z foteli naprzeciwko niego.

– Myślę, że powinieneś przyłączać się do dzieci, gdy mówią modlitwy, a potem opowiadać im bajki – powiedziała. – Potrzebują cię. Pragną z tobą spędzać czas, a pora usypiania jest szczególnie ważna. Dzięki temu czują się bezpieczne.

– Ze mną są bezpieczne. Zawsze będę je chronił.

Monet ostrożnie dobierała słowa.

– Ale poczucie bezpieczeństwa opiera się też na bezpieczeństwie emocjonalnym. Dzieci muszą się czuć przy tobie swobodnie i wiedzieć, że chcesz je poznać takimi, jakimi są, a nie jakimi powinny być. Muszą móc dzielić się z tobą swoimi myślami i uczuciami, a do tego pora usypiania nadaje się doskonale. To cudowny, nieformalny czas i zajmuje tylko pół godziny. Rozumiem, że gdy jesteś poza miastem, musi się tym zająć niania, ale jeśli jesteś w domu, powinieneś być przy nich, dzieląc ich myśli i akceptując ich uczucia.

Zamknął oczy i potarł tę skroń, na której nie miał siniaka.

– Widzę, że masz to przemyślane…

– Moja matka nigdy nie zwracała na mnie uwagi, gdy nadchodziła pora spania. Wolała spędzać ten czas w towarzystwie twojego ojca. Żałowałam, że nie ma nikogo, kto wysłuchałby moich myśli. – Nagle jej głos się załamał, a ona poczuła się upokorzona, że tak dużo powiedziała. Nie lubiła mówić o tym, jak samotna się czuła w czasie dorastania.

– Musiałaś mieć nam to za złe – powiedział cicho.

Wzruszyła ramionami.

– Nie całkiem. Jeśli komukolwiek miałam za złe, to mojej matce. Kochałam was. Daliście mi posmak tego, czym jest życie rodzinne. Właśnie mówiłam twoim dzieciom, że nigdy nie doświadczyłam prawdziwych

świąt, dopóki nie zamieszkałam z twoją rodziną. Mieliście swoje tradycje i zwyczaje, a ja to uwielbiałam.

Przez chwilę milczał.

– A potem ci to odebrałem.

– I tak wcześniej czy później musiałabym odejść.

– Później byłoby lepiej, prawda?

Spojrzała w dół na swoje dłonie.

– Nie mieszkałabym ciągle z matką – stwierdziła, a potem spojrzała na Marcu. – Zgodziłyśmy się, że sama będę się utrzymywać, kiedy skończę osiemnaście lat. I skończyłam, więc to była właściwa pora…

– Mimo wszystko żałuję, że to przeze mnie odeszłaś.

Zastanowiła się, jak to się stało, że znów poruszyli ten temat.

– Myślałam, że rozmawiamy o twoich dzieciach – zauważyła. – I o tym, jak bardzo cieszyłyby się, gdybyś układał je do snu.

– Zrobię to jutro wieczorem. – Spojrzał na nią i wykrzywił usta. – Mam nadzieję, że będziesz zadowolona.

– Tak, bo to je uszczęśliwi.

Wbił w nią spojrzenie swoich niebieskich oczu.

– A co uszczęśliwiłoby ciebie, Monet Wilde?

Monet poczuła, jak ogarnia ją żar.

– Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. To strasznie otwarte pytanie.

– Czy nie ma nic, co by cię uszczęśliwiło?

Nic nie odpowiedziała. Nie wiedziała, jak mu odpowiedzieć. Odkąd przybyła do Doliny Aosty, czuła się rozdarta. Przebywanie w pobliżu Marcu było dezorientujące i oszałamiające. Pragnęła go, ale nie mogła go mieć. Chciała, by on jej pragnął, ale jego dotyk ją przerażał, bo nie potrafiła mu się oprzeć.

– Skończyłem z Vittorią – powiedział nagle, wstając z kanapy, aby przejść przez całą długość dywanu i stanąć przed kominkiem. – Powiedziałem jej, że to się nie uda i że przepraszam, jeśli wprowadziłem ją w błąd.

Monet otworzyła usta, zamknęła je, wciąż niezdolna wydać jakiegokolwiek dźwięku.

– Powiedziała, że nie jest zdziwiona. Właściwie brzmiała niemal… jakby jej ulżyło. Najwyraźniej miała poważne wątpliwości co do brania sobie na głowę dzieci innej kobiety.

– Chyba tak nie powiedziała?

– Powiedziała. I nie tylko to. – Wzruszył ramionami ze znużeniem i odwrócił się do niej. – Martwiła się, że dzieci mogą wpływać na nasze życie towarzyskie i na podróże, jakie mielibyśmy odbywać.

– Przykro mi.

– A mi nie. Miałaś rację, w tak wielu kwestiach. Małżeństwo musi być czymś więcej niż umową. Wymaga jakichś emocji. Ona nie czuła nic do mnie ani do dzieci. – Lekko wykrzywił usta. – Myślę, że teraz ja jestem ci winien przysługę.

– Możesz ją zatrzymać. Nie chcę jej.

– Czemu nie?

– Znamy się od dawna. Mimo tego, co stało się pod koniec w Palermo, byłeś moim przyjacielem, gdy potrzebowałam przyjaciela, a ja po prostu staram się być przyjaciółką teraz, gdy wydaje się, że ty tego potrzebujesz.

– Jesteś kimś znacznie więcej niż przyjaciółką.

Monet przyłapała się na tym, że go obserwuje i znów czuje się jak dziewczyna niemożliwie zauroczona kimś pozostającym poza jej zasięgiem. Marcu ją intrygował, fascynował, mówił do niej w sposób, w jaki nie mówił nikt inny. Łatwo było nie spotykać się z nikim, gdy nikt

jej nie pociągał. Myśl o znalezieniu kogoś dla siebie była jej obca. Ale przy Marcu coś w niej ożywało.

Nagle spojrzał jej prosto w oczy.

Ten jeden raz nie próbowała ukrywać swoich emocji – tych dobrych i tych złych – i też patrzyła mu w oczy, czując potężną samoświadomość oraz zdumienie, że Marcu może tak na nią działać.

Nie powinna nadal go pragnąć i dalej tęsknić za spędzeniem z nim nocy. Pragnęła wszystkich tych rzeczy, których nie znała. Jej ciało mrowiło, skóra piekła, serce waliło.

Jeśli miała się komuś oddać, to powinien to być on.

– Muszę iść spać – powiedziała ochryple. – Jest późno, a dzisiejszy dzień był wyczerpujący.

– Jakie masz plany na jutro?

– Pobawić się z twoimi dziećmi, dostarczyć im zajęć i radości, by nie czuły się samotne.

Marcu uniósł brwi.

– Dlaczego miałyby być samotne, skoro mają siebie nawzajem?

– Bo brakuje im czasu z tobą. Chciałyby się z tobą bawić. Grać w karty, szachy, warcaby, w berka.

– Nie robiłem tego od lat.

– No właśnie. Może nadszedł czas, by trochę zmniejszyć dystans i stać się bardziej zabawnym tatą?

Wobec jego powątpiewającej miny, dodała:

– Na pewno pamiętasz, jak to jest być chłopcem. Matteo i Antonio uradowaliby się, gdybyś z nimi zbudował zamek albo wyciągnął żołnierzyki i rozegrał bitwę. Cieszyliby się, gdybyście przebiegli po hallach i urządzili bitwę na miecze… Możecie użyć drewnianych łyżek albo kijów

od miotły. Albo możecie wystrugać własne miecze. Chłopcy będą zachwyceni.

– A co z Roccą?

– Herbatka czy przedstawienie kukiełkowe…

– Słucham?

– Albo walka na miecze. Dziewczynki też lubią takie zabawy.

– Czy widziałaś kiedyś, żeby moje siostry biegały po okolicy z mieczami?

– To nie znaczy, że Rocca nie może tego robić. – Uniosła brew, naśladując jego minę. – A może masz jakieś skostniałe poglądy na temat tego, co jest właściwą zabawą dla dziewcząt i chłopców?

– Starasz się mnie sprowokować.

– Staram się zrobić to, po co mnie tu przywiozłeś: upewnić się, że twoje dzieci są naprawdę twoim priorytetem. – Wstała i uśmiechnęła się lekko. – Dobranoc, Marcu. Cieszę się, że jesteś bezpieczny w domu.

Idąc do drzwi, czuła, jak jego wzrok przewierca jej plecy. Odezwał się dopiero, gdy sięgnęła ręką do klamki.

– Wracałem do Aosty, kiedy się rozbiłem. Zdążyłem zakończyć sprawy z Vittorią i wracałem tu do ciebie…

– Nie wracałeś do mnie – przerwała stanowczo, ignorując drżenie serca.

– Ależ tak. Skończyłem z nią z twojego powodu.

– Nie. – Serce Monet rwało się w jej piersi. – Nie mów tak, bo to nieprawda.

– To najprawdziwsza prawda. – Podszedł do niej. – Mówiłem ci, że nie dotknę cię więcej, dopóki pozostaję w innej relacji, i nie zrobiłem tego. Ale nie jestem już z Vittorią…

– Naprawdę uderzyłeś się dziś w głowę. Myślę, że powinieneś się położyć.

– Czujesz to samo, co ja. To przyciąganie nie jest jednostronne. Myślałem, że oszaleję, trzymając ręce przy sobie.

– Powinniśmy zadzwonić po lekarza. Potrzebujesz pomocy.

Przewrócił oczyma.

– Nie bądź tchórzem i nie zmuszaj mnie do udowodnienia mojego punktu widzenia. Coś między nami jest i wiele sobie dziś uświadomiłem. Ten wypadek zmusił mnie do skonfrontowania się nie tylko z moją śmiertelnością, ale i z przyszłością. Po co być z kimś, na kim mi nie zależy, skoro mógłbym być z kimś takim, jak ty…

– Nie. – Uniosła ręce, próbując go powstrzymać. – Nigdy nie będziemy razem. Nie ma szans na relację między nami.

Przeszedł pokój i się do niej zbliżył.

– Od lat łączyła nas jakaś relacja. Po prostu to ignorowaliśmy, a ja nie zamierzam tego dłużej robić.

Skręciła w drugą stronę, przesuwając się za sofę.

– Jaką relację? Marcu, osiem lat temu byłam osiemnastoletnią dziewicą, która cię ubóstwiała! Nie miałam żadnego życiowego doświadczenia. Żadnego seksualnego doświadczenia. Tak, uwielbiałam cię. Byłam zauroczona, ale to nie jest teraz podstawa do dojrzałego związku.

– Czemu nie?

– Jednostronna adoracja jest żałosna.

– Powiedziałem ci już, że to nie jest jednostronne. Nie zerwałbym z Vittorią, gdybym nic do ciebie nie czuł…

– Nic do mnie nie czujesz! I nie zerwałeś z Vittorią dla mnie. Ja się wcale nie liczę.

– Jeśli to prawda, to dlaczego mój ojciec tak się ciebie bał? Dlaczego obawiał się twojego wpływu na mnie?

Oparła się o tył kanapy, wbijając dłonie w aksamit.

– To nie ma żadnego sensu. Powinieneś usiąść. Musisz odpoczywać.

– Monet, boli mnie głowa, ale nie straciłem rozumu.

– To dlaczego mówisz, że twój ojciec się mnie bał? Niby jak to możliwe? Miałam prawie osiemnaście lat, gdy się ożeniłeś. Nie miałam żadnej władzy…

– Mój ojciec wiedział, co do ciebie czuję. Wiedział, jaki byłem smutny, gdy wyjechałaś, i że przez całe miesiące po twoim wyjeździe byłem rozbity. Do tego stopnia, że zarezerwowałem lot do Londynu, żeby cię zobaczyć, ale nie wsiadłem do samolotu, bo wynajdywał różne sposoby, by mnie zatrzymać.

– Twój ojciec najwyraźniej wiedział, co było dla ciebie najlepsze.

– Nie powinienem był pozwolić ojcu wpłynąć na mój osąd. Nigdy sobie tego nie wybaczyłem.

– Mówisz tak, jakbyś był pewien, że coś do ciebie czułam. Mówisz, jakby twoje przybycie do Londynu mogło coś zmienić…

– A nie byłoby tak? Gdybym pojawił się w Londynie w ciągu pierwszych kilku miesięcy od twojego wyjazdu i powiedział ci, jak bardzo mi na tobie zależy… Nie sądzisz, że to by coś zmieniło? Nie sądzisz, że moglibyśmy stworzyć prawdziwy związek?

Wzięła poduszkę z kanapy i rzuciła nią w niego.

– Nie. Nigdy nie traktowałeś mnie poważnie. Chciałeś czegoś łatwego, wygodnego, a ja byłam w *palazzo* pod ręką. Ale gdy przestałam być łatwa czy wygodna, stałam się za dużym problemem. – Wzięła kolejną poduszkę i też w niego rzuciła. Uchylił się przed nią, tak jak i przed pierwszą. – Nie oceniam cię, Marcu, po prostu stwierdzam fakty – powiedziała, żałując, że

nie ma kolejnej poduszki. – Nigdy nie mieliśmy być razem. Mamy różne poglądy na życie i różną tożsamość. Całą twoją tożsamością jest bycie najstarszym synem Mattea Uberto. Jesteś dziedzicem. Masz w sobie królewską krew…

– To nie ma z nami nic wspólnego.

– To ma mnóstwo wspólnego. Dla twojej rodziny ważni byli przodkowie, więc i przodkowie twojej żony byli ważni dla twojego ojca. Moja rodzina jest inna, a ja przez ostatnie osiem lat próbowałam stworzyć własną tożsamość, z dala od cienia mojej matki.

– Twoja matka była dobrą osobą i piękną kobietą.

– I cholernie niepewną. – Monet się skrzywiła. – Desperacko pragnęła być kochana, nie przeze mnie, przez innych. Bardziej potrzebowała twojej akceptacji niż mojej. Bardziej potrzebowała czułości twojego brata i twoich sióstr niż mojej. Dlaczego? Bo ja byłam jej córką i musiałam ją kochać. Twoja rodzina… to było wyzwanie. – Skrzywiła się znowu. – Ale dlaczego rozmawiamy o przeszłości? Ciągle rozmawiamy o przeszłości. Jestem tym zmęczona. Interesuje mnie tylko teraźniejszość i przyszłość, dlatego kocham Londyn. W Londynie wszystko jest dla mnie nowe. Mam ciekawą pracę i spełnione życie. Nigdy nie oglądam się w tył i nigdy nie czuję się jak ktoś gorszego sortu.

– Nigdy nie byłaś gorszego sortu.

Wykrzywiła się drwiąco, próbując powstrzymać łzy.

– Jeśli chodzi o ród Uberto, zawsze byłam gorszego sortu. Cytując twojego ojca: „jest dobra tylko do łóżka, nie do ożenku”. Dobranoc, Marcu.

Poszedł za nią i dogonił ją na schodach.

– Monet, czekaj.

– To nie jest odpowiedni czas na rozmowę, Marcu. Wiele dziś przeszedłeś. Taki stres…

– Wiem, ale to było też niezbędne otrzeźwienie. Życie jest krótkie. Jesteśmy śmiertelni. Naprawdę nie ma czasu do stracenia.

– Cieszę się, że doznałeś objawienia. Ale to nie zmienia niczego między nami.

– Nie chcę Vittorii. Chcę ciebie.

– Nie, nie. – Zaśmiała się niedowierzająco. – Nie jestem zastępnikiem Vittorii. Nie jestem łatwa ani układna. W żadnym razie nie jestem dla ciebie dobrą opcją.

– Nasz pocałunek…

– Nigdy nie powinien się zdarzyć.

– Ale się zdarzył i to przez niego wszystko zakwestionowałem. – Stał już tylko stopień niżej od niej. – Byłem zdeterminowany przejść przez życie bez uczuć, ale to najwyraźniej nie działa. – Wszedł jeszcze stopień wyżej, tak że stali obok siebie na schodach. – Dzieci nie mają pojęcia, jak bardzo je kocham. – Uniósł długie pasmo włosów z jej ramienia, przesunął jedwabiste kosmyki między palcami. – A ty… wyobrażasz sobie, że jesteś kimś, kogo chciałem użyć dla przyjemności, bo nie miałem nic innego do roboty, a to nieprawda.

– Marcu, proszę, nie jestem idiotką. Ożeniłeś się z Galettą zaledwie kilka miesięcy po moim wyjeździe z Palermo. Musiała być już na horyzoncie, gdy kochałeś się ze mną w twojej sypialni.

– Spotykaliśmy się. To nie było nic poważnego.

– Ze mną też to nie było nic poważnego.

– Nigdy niczego przed tobą nie ukrywałem. Wiedziałaś, że udzielam się towarzysko.

Odwróciła twarz, jej rysy stwardniały.

– To rozpamiętywanie nikomu nie pomaga.

– Chcę powiedzieć, że zawsze byłem z tobą szczery, nawet gdy to nie było łatwe lub wygodne. Jestem szczery teraz, gdy mówię, że nasz pocałunek coś we mnie zmienił. Coś obudził…

– Nie.

– Ale tak się stało. – Wyciągnął rękę i obrócił ku sobie jej twarz, przytrzymując podbródek palcem. – Od lat nic nie czułem. Byłem odrętwiały, a kiedy ty wróciłaś do mojego życia…

– Bo wciągnąłeś mnie z powrotem do twojego życia!

– Okej, wciągnąłem, ale chyba wreszcie rozumiem, dlaczego musiałem poprosić cię o przysługę. Potrzebowałem cię.

Odsunęła się od niego i weszła stopień wyżej.

– Dla dzieci.

– Nie, nie dla dzieci. Dla siebie. Tylko wtedy jeszcze tego nie wiedziałem.

Znów zrobiła krok w górę.

– Wygodnie ci jest uświadomić sobie coś takiego, gdy już tu jestem, jak zakładniczka.

– Nie jesteś żadną zakładniczką. Możesz wyjechać, kiedy tylko chcesz.

Monet spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Więc jeśli cię poproszę, byś pozwolił mi wrócić do domu, pozwolisz na to?

– Tak.

– A jeśli powiem, że chcę wyjechać jutro, zgodzisz się?

Poczuł ukłucie w piersi, ostre, mocne, głębokie.

– Tak – powiedział po chwili, niepewny, skąd wziął się ten zwrot w konwersacji. Z trudem wrócił do domu, do niej, a teraz ona chciała go zostawić…

Wziął głęboki wdech.

– Tak – powtórzył – ale nie będziesz w stanie jutro wyjechać. W ogóle nie da się stąd ruszyć, dopóki zawieja się nie uspokoi, a to potrwa jeszcze kilka dni.

– Więc chcę wyjechać najszybciej, jak się da. – Spojrzała mu w oczy. – Zgadzasz się?

Ukłucie było jeszcze silniejsze. Nie chciał odpowiadać.

– Tak.

Monet wydawała się zastanawiać nad tym przez chwilę, a potem skinęła głową.

– Dziękuję. – Pochyliła się i pocałowała go. – Nie nienawidzę cię – wyszeptała mu prosto w usta. – Ale nie mogę zostać. To nie jest dobre ani dla mnie, ani dla ciebie.

Żar wybuchnął między nimi tak po prostu, a jej lekki pocałunek stał się iskrą wzniecającą ogień potężniejszy od nich obojga.

Marcu przyciągnął ją do siebie, trzymając mocno i głęboko całując. Jęknęla cicho, co tylko podsyciło jego głód. Przesuwał językiem po jej delikatnej dolnej wardze, a potem wewnątrz jej ust. Smakowała migdałami i cynamonem, i sobą… Jakże uwielbiał jej smak. Żaden pocałunek nigdy nie przyprawiał go o takie uczucia.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, obdarowywali się nawzajem w tym pocałunku, stając się jednością we wspólnym pożądaniu. Monet wplątała palce w jego włosy, a on zadrżał z rozkoszy, czując ich muśnięcie na swoim karku.

– Zabierz mnie do swojego pokoju – szepnęła. – Nie róbmy tego tutaj, gdzie każdy może nas zobaczyć.

Porwał ją w ramiona i wniósł po pozostałych schodów do swojego apartamentu.

Czuła się tak, jakby czekała na tę chwilę – i na niego – przez całe życie i nie bała się, gdy ją rozbierał.

To z nim chciała teraz być. Nie zamierzała myśleć o przyszłości ani o przeszłości, chciała tylko oddać się rozkoszy bycia z Marcu, z mężczyzną, którego uwielbiała.

Gdy ją rozebrał, podziwiał długą chwilę, a potem pocałował w usta i w bok szyi i dalej – pod uchem, w tym delikatnym zagłębieniu, w którym zdawały się umiejscowione wszystkie nerwy.

Jego usta przesuwały się wzdłuż jej szyi, jego język wcisnął się w jej obojczyk, wywołując dalsze mrowiące doznania, od których drżała i cierpła z wyczekiwania.

Powoli eksplorował jej krągłości, ucząc się jej kształtów. Kąsał jej sutki, a potem pieścił je kojąco językiem. Jej piersi stały się pełne i nabrzmiałe, jej sutki napięte. Ledwie łapała oddech, oszołomiona potężnymi doznaniami wypełniającymi jej ciało.

Kontynuował eksplorację, przesuwając się niżej, składając pocałunki na jej pępku i obu biodrach, lekko przyciskając palce do jej miednicy, muskając wnętrza jej ud.

Zamknęła oczy, dysząc, gdy rozchylał jej uda, odkrywając najbardziej intymne miejsce jej ciała. To było przerażające i ekscytujące zarazem, doznanie tak nowe, a jednak tak dobre – i to Marcu sprawiał, że tak się czuła. Gorąca, żywa, wspaniała.

Szerzej rozchylił jej uda, a potem położył tam swoje usta, przesuwał językiem wzdłuż delikatnych fałd. Drżała przy każdym lekkim liźnięciu, nieznośnie wyczulona, jej wnętrze było jak gorący, gęsty miód. Była coraz bardziej wilgotna, a on wsunął w nią palce, jednocześnie drażniąc jej łechtaczkę. Jego oddech był ciepły, a język chłodny. Podniósł głowę, by na nią popatrzeć, zagłębiając palce w jej ciasnym cieple. To było dziwne, ale

i cudowne. Szarpnęła się, gdy opuścił głowę, by ją pocałować w najczulsze miejsce; wciąż ją głaskał, a niewiarygodne doznania zalewały ją i porywały coraz wyżej i wyżej, aż wzbiła się na szczyt i rozpadła na setki błyszczących kawałków.

Leżała tak przez chwilę, z walącym sercem, z wciąż mrowiącym ciałem, z niezwykle tkliwą skórą. Chwilę zajęło jej pozbieranie się.

– To było miłe – powiedziała ochrypłym głosem. – Ale ja chcę ciebie.

– Nie musimy…

– Nie musimy, ale tego pragnę. Pragnę ciebie.

– Jesteś pewna?

– Zupełnie – odparła, wyciągając dłoń, by chwycić jego gruby członek, rozkoszując się jego twardością i jedwabistością.

Sięgnął po prezerwatywę i nałożył ją, a potem przysunął się do Monet, kolanami przytrzymując jej uda otwarte. Zniżył się na przedramiona i pocałował ją, a jego wzwód naciskał na jej wilgotne łono.

Niemal mu powiedziała, żeby się nie spieszył, ale powstrzymała się, bo nie chciała skupiać uwagi na swoim dziewictwie. Chciała, by to była chwila prawdziwej jedności między nimi.

Wsuwał się w nią, wypełniał i to uczucie było przytłaczające. Musiała się zmuszać, by oddychać i się zrelaksować, gdy parł głębiej. Nie była pewna, czy jej się to podoba, był taki duży i niewygodny i gdy już myślała, że więcej nie zniesie, ból zelżał, a to wrażenie wypełnienia stało się mniej przytłaczające. Gdy się poruszył, uczuła trzepotanie – cudowne trzepoczące doznanie – i chciała je poczuć znowu. Marcu ujął jej biodra, przyciskając je do swoich bioder, a potem powoli wysunął się i wsunął z powrotem. Znów pojawiło się to trzepoczące doznanie, a ona pospieszała go, rozkoszując się żarem jego ciała, jego ciepłem, które było w niej i które ją otaczało, dając jej poczucie bezpieczeństwa.

Pocałował ją tak, jak jego ciało kochało jej ciało – głęboko i zachłannie.

A potem znów miała orgazm, a Marcu doszedł razem z nią – i to dało jej radość. Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, Monet cieszyła się, że spędziła ten czas w jego ramionach, w jego łóżku i w jego życiu.

Monet budziła się powoli, zdezorientowana. Było bardzo wcześnie rano i na zewnątrz panował mrok. A potem przesunęła się, uderzyła w ramię Marcu i wszystko sobie przypomniała.

To w jego pokoju była. Kochali się zeszłej nocy.

Wyślizgnęła się z łóżka i poszła do przylegającej do sypialni łazienki, a gdy wracała, miała nadzieję, że Marcu jeszcze śpi. On jednak wpatrywał się ze zmarszczonymi brwiami w prześcieradło po jej stronie łóżka.

– Zraniłem cię? – zapytał, wskazując czerwoną plamę.

– Nie – odpowiedziała upokorzona.

– Ale krwawiłaś.

– Zaraz to spiorę…

– Nie martwię się o prześcieradło, tylko o ciebie. Nie zdawałem sobie sprawy, że byłem z tobą tak brutalny.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc wyrzuciła z siebie prawdę.

– Nie byłeś brutalny. Ja byłam dziewicą.

– Co?

– Każdy musi mieć swój pierwszy raz. To nic wielkiego.

– Gdybyś mi powiedziała, byłbym ostrożniejszy.

– Byłeś cudowny. Nie mogę się skarżyć. Serio.

Wyszedł nagi z łóżka i patrzył na nią niedowierzająco.

– Nie miałem pojęcia.

– Że byłam dziewicą? A jakie to ma znaczenie?

– Nie ma. Ale po prostu założyłem… – przerwał i lekko się skrzywił – że masz więcej doświadczenia.

– Nie. Rzadko chodzę na randki, nie interesuje mnie to. Ale nie żałuję, że zrobiłam to po raz pierwszy z tobą.

Zakrył twarz dłonią.

– *Mio Dio*.

– Przestań dramatyzować. Jakie to ma znaczenie, że byłam dziewicą? Chciałam się z tobą przespać i cieszę się, że to zrobiłam. To był cudowny pierwszy raz. Wysoko ustawiłeś poprzeczkę.

Opuścił dłoń i spojrzał na nią uważnie.

– Co to ma znaczyć?

– Brakowało mi pewności siebie, jako że byłam… niedoświadczona. Może teraz będę mieć więcej pewności i będę się czuć bardziej swobodnie. Może będę bardziej otwarta na poznawanie nowych mężczyzn.

– To nie ma żadnego sensu – warknął, idąc do łazienki i wracając w grubym czarnym szlafroku.

– Może dla ciebie nie, ale dla mnie tak. Pora odpuścić przeszłość i iść naprzód. Pora dać szansę innym…

– Nie chcę, żebyś dawała szansę innym. Pragnę cię. Pragnę, byś została z nami.

Patrzyła, jak gniewnie zawiązuje szlafrok.

– To tak nie działa.

– Czemu nie?

– Bo tu nie przynależę. To nie mój dom. Nie jesteś moją rodziną, a ja nie zamierzam przez resztę życia być twoją sławetną opiekunką do dzieci!

– Od tego wciąż mam Miss Sheldon. Nie byłabyś opiekunką.

– Przecież dlatego chciałeś mieć żonę, a ja nie zamierzam się tym zajmować. Znajdź inną kobietę, która tego pragnie.

– Nawet nie dajesz mi szansy!

– Marcu, właśnie spędziłam z tobą noc. Dałam ci moje ciało i moją cnotę. Czy to nie było daniem szansy?

– Wyjdź za mnie.

Teraz był po prostu okrutny. A może żartował? Wzdychając, odrzuciła pościel i zaczęła zbierać swoje ubrania.

– Nieważne. Nie mogę tego słuchać. Muszę lecieć.

Przytrzymał ją, biorąc jej dłonie w swoje.

– Mówię poważnie. Wyjdź za mnie. Zostań z nami. Potrzebujemy cię.

Jej serce podskoczyło na „wyjdź za mnie”, ale „potrzebujemy cię” napełniło ją nieufnością. Próbowała się od niego uwolnić.

– To najgorsze oświadczyny, jakie kiedykolwiek słyszałam, i zamierzam udawać, że nic z tego nie powiedziałeś. A teraz puść mnie, żebym mogła się ubrać i stąd wyjść.

– Bo nie mam pierścionka? Bo nie klęknąłem? Nie zamierzałem klękać przed Vittorią…

– Co mnie obchodzi Vittoria? To moje życie, a to, co mi proponujesz, to jest nic…

– Jak możesz tak mówić? Dbałbym o ciebie i miałabyś wszystko, czego zapragniesz.

– Poza miłością. – Zamrugała, by zwalczyć łzy. – Bo w tym wszystkim nie ma miłości. Jest pożądanie i seksualny pociąg. Nasz seks był niewiarygodny. Nigdy nie zapomnę, że byłeś moim pierwszym kochankiem. – Otarła jedną łzę, a potem kolejną. – To pewnie powinno się

było stać osiem lat temu, bym mogła się z ciebie wyleczyć. Ale teraz byliśmy razem i życie zatoczyło koło. Mogę iść dalej.

– Nie wziąłem twojego dziewictwa tylko po to, żebyś odeszła…

Roześmiała się, a potem śmiała się dalej, doprowadzając go tym do wściekłości, ale nic nie mogła na to poradzić i nie mogła przestać. Jej śmiech zmienił się w bezsilny chichot.

– Och, Marcu, na co ty liczysz? Że seks z tobą skłoniłby mnie do porzucenia całego mojego życia? Moich marzeń…

– O pracy w sklepie?

– Lubię swoją pracę, więc nie waż się mnie wyśmiewać!

– Nie wyśmiewam się. Próbuję zrozumieć, jak mogłabyś przedkładać takie życie nade mnie i dzieci?

– Rozumiem, że małżeństwo to dla ciebie umowa biznesowa, ale ja tak nie myślę i nie potrzebuję mężczyzny. Potrzebuję niezależności, szacunku do samej siebie i własnej drogi.

– Więc co to było? Co się tu stało?

– Pragnęłam cię. Od osiemnastego roku życia pragnęłam być z tobą, więc przespałam się z tobą, głównie po to, by zamknąć ten rozdział. By… – Przerwała gwałtownie, nie chcąc powiedzieć tego, co paliło ją w sercu.

By móc zachować tę chwilę, to wspomnienie.

To był jej sekret. Chciała móc pielęgnować to wspomnienie, ale on nie powinien o tym wiedzieć. Ani o tym, że odejście będzie dla niej okrutnie bolesne, ale znacznie lepiej będzie odejść, cierpieć i dać ranom się zabliźnić, niż zostać i na co dzień spotykać się z jego obojętnością.

– Dokończ – rozkazał. – Zależy mi na każdym twoim słowie. Próbuję to zrozumieć.

– Nie ma tu nic do rozumienia. Chciałam pójść z tobą do łóżka. Kochać się z tobą. I to zrobiłam. Zrobiliśmy. A teraz jestem gotowa odejść, gdy tylko zawieja odpuści.

Skrzyżował ręce i zacisnął szczękę.

– Nie podoba mi się to.

– Wiem, ale nic ci nie będzie. Gdy tylko odejdę, znów zejdziesz się z Vittorią albo znajdziesz inną „właściwą” kobietę. Ze mną jesteś tylko z wygody, Marcu.

– Mówisz okropne rzeczy.

– Ale prawdziwe – powiedziała, wciągając sweter i zwijając resztę ubrań w kulę. – Sprawy między nami nie są skomplikowane. Obydwoje musieliśmy sobie ulżyć, więc to zrobiliśmy.

A potem próbowała założyć spodnie, ale Marcu porwał ją w ramiona i zaniósł z powrotem do łóżka.

– W takim razie dlaczego nie czuję ulgi? – zapytał, przygważdżając ją do łóżka. – Dlaczego chcę więcej ciebie?

– Bo lubisz to, czego nie możesz mieć.

– Ależ mogę cię mieć. Wiem, że gdybym ci powiedział, jak bardzo cię teraz pragnę i jak bardzo chciałbym być w tobie i rozkoszować się tobą, przyjęłabyś mnie. – Rozłożył jej dłonie i wcisnął w materac, kładąc na nich płasko swoje dłonie i pieszcząc powoli ich wnętrza. – Ale powiedz mi, jeśli się mylę, a wtedy cię puszczę, bo pragnę cię, ale pragnę też, żebyś i ty mnie pragnęła.

Tak wiele żaru i energii było między nimi. Sam nacisk jego dłoni sprawiał, że jej ciało drżało.

– Pragnę cię – odparła, a on opuścił głowę i pocałował ją w szyję.

– To zostań – powiedział ochryple. – Bo pragnę cię tutaj, *la mia bella ragazza*.

Zamknęła oczy, gdy ją całował, i oddała mu resztę swojego serca, bo nie było nikogo innego, komu wolałaby je oddać. Z kim wolałaby być. Ale nie mogła pozwolić, by się dowiedział, że go kocha.

Nigdy nie powinna dać mu tej władzy nad sobą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Marcu obudził ją pieszczotą.

– To co robimy? – zapytał leniwie.

– Muszę wziąć prysznic, ubrać się i przygotować, by spędzić dzień z twoimi dziećmi, a ty rób to, co normalnie byś robił.

– Ja też chciałbym spędzić dzień z dziećmi.

Zaskoczył ją. Skinęła aprobująco głową, choć czuła się nieco wytrącona z równowagi.

– Świetnie. Ucieszą się.

– I chciałbym spędzić ten dzień z tobą… Zróbmy coś wszyscy razem.

– One potrzebują czasu z tobą, beze mnie.

Otworzył usta, ale nic nie powiedział. Wreszcie skinął głową.

– Masz rację. Zrób sobie wolne.

– Masz na myśli ranek czy popołudnie?

– Nie, mam na myśli cały dzień. Spędź miło czas sama ze sobą.

Monet z przyjemnością spędziła sama wolny poranek, ale od południa czuła znużenie i niepokój. Nie mogła przestać myśleć o ostatniej nocy.

Gdy była w ramionach Marcu, gdy ich ciała się stykały, gdy jego usta spoczywały na jej ustach, czuła magię. Uwielbiała jego ciepło i siłę, jego zapach i to, jakie niesamowite doznania wzbudzał w niej jego dotyk. Ożywała w jego objęciach, momentami byłaby gotowa oddać wszystko, by mieć tego więcej, by spędzić z nim więcej czasu. Poświęciłaby przyszłe

bezpieczeństwo za więcej szczęścia w chwili obecnej, ale potem przeklinałaby samą siebie – taka byłaby nieuchronna kolej rzeczy.

Nie stać jej na bycie romantyczką. Na bycie głupią. Choć pragnie Marcu bardziej niż kogokolwiek innego, musi pamiętać, że on jej nie kocha. Pragnie jej tylko fizycznie, a gdy to zblednie, ona zostanie z niczym.

Po całym dniu roztrząsań Monet wzięła kąpiel i szykowała się do spania. Próbowała czytać, ale nie mogła skupić się na słowach, a potem wzięła lakier do paznokci i poprawiła pedicure. Co jakiś czas spoglądała na zegar ścienny i stwierdziła, że upłynęło pół godziny – a potem godzina – odkąd Marcu, który usypiał dzieci, wyszedł od nich i zszedł na dół.

Odczekała kolejne pół godziny, a potem wyszła z pokoju i poszła do niego. Nie była pewna, co powie na jej widok. Na szczęście nie dał jej długo czekać. Po prostu szeroko otworzył drzwi i zrobił krok w tył. Takie zaproszenie jej wystarczyło.

Zamknąwszy za nią drzwi, porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka, gdzie powoli ją rozebrał, całując każdy cal jej skóry.

Westchnęła i zadrżała, czując jego usta na swojej szyi, obojczyku, piersiach i brzuchu, i wreszcie między nogami. Niewiarygodnie długo całował ją i lizał, tak że wyginała się w łuk i wykrzykiwała jego imię, dopóki wreszcie jej nie ulżył.

Kochali się dwa razy i zasnęła zwinięta przy jego ciele, ale teraz nadchodził ranek, a ona była już obudzona i wciąż leżała w jego ramionach. Niepokoiła się i próbowała nie myśleć o niczym i niczego nie czuć, bo łzy napływały jej do oczu.

Przyjście do niego było szaleństwem i chociaż pragnęła tego, a on zaspokoił ją wczorajszej nocy, teraz czuła się smutna i dziwnie pusta.

Przycisnęła policzek do jego ciepłej piersi, walcząc ze łzami. Gdyby tylko tak jej na nim nie zależało i gdyby to, co do niego czuła, było czysto

fizyczne… Ale kochając się z nim, igrała ze swoim sercem, otwierając się na emocje, na których przyjęcie nie była gotowa.

Kochała go już jako młoda dziewczyna. Nawet nie mogła sobie wyobrazić kochania kogoś innego. Ale Marcu nie odwzajemniał jej miłości. Byłby w stanie się nią zająć i dać jej olbrzymią rozkosz, ale nigdy nie dałby jej tego, czego ona najbardziej potrzebuje – miłości.

– O czym myślisz? – Głęboki głos Marcu przerwał ciszę.

Przysunęła się bliżej do niego.

– O niczym.

– Czuję ciężar twoich myśli. Powiedz, co cię martwi.

Ale nie mogła z nim rozmawiać. Nie chciała zmieniać tego, co było między nimi – ich intymność była cudowna i wyjątkowa, ale i krótkotrwała. Dlatego chciała się tym nacieszyć, póki mogła.

– Chyba po prostu jestem zmęczona. Nie spaliśmy za wiele…

Zaśmiał się lekko i pogładził jej włosy, a potem plecy pieszczotą pełną ukojenia i rozkoszy.

– To śpij.

Chwilę jej to zajęło, ale Monet znów zasnęła, wtulona w jego bok. Marcu cieszył się z tego, ale sam nie mógł spać.

Czuł ucisk w piersi, ciężko mu było oddychać i bolała go głowa. Napięcie w jego ciele nie słabło, gdy trudne rozmowy z Monet bez końca wirowały mu w głowie.

Powiedziała, że nigdy nie wspominał o miłości i to była prawda. Miłość była dla niego trudnym konceptem.

Spędził kilka ostatnich dni, próbując wymyślić, jak taka miłość miałaby wyglądać. Kochał swoje dzieci, ale nawet to uczucie było powściągane i kontrolowane. Dla niego miłość wiązała się z obowiązkiem

i odpowiedzialnością, z lojalnością. Czy kiedykolwiek był naprawdę zakochany?

Czy to, że pożądał Monet jak żadnej innej kobiety, oznaczało miłość? Czy tylko żądzę?

Próbował cofnąć się myślami wstecz o osiem lat. Zmienił się tak bardzo, że trudno mu było myśleć o sobie z dawnych czasów bez pewnej pogardy, bo był wtedy tak miękki, tak nieżyciowy. Ogromnie pragnął Monet. Nie tylko jej ciała, ale też jej bliskości, troszczył się o jej bezpieczeństwo.

Miał poczucie, że jest jego rodziną, domem, sercem. Nikt nie znał go lepiej. Z nikim tyle nie rozmawiał, nikt go uważniej nie słuchał. Nikt nie uśmiechał się tak, jak ona się uśmiechała, gdy wchodził do pokoju. Promieniowała ciepłem i słodyczą, energią i światłem. Sprawiała, że myślał o pączkach pomarańczy, miodzie i słońcu.

Czy to była miłość?

Czy to, co wtedy czuł, było miłością, ale on tego nie wiedział? Ale jak mógłby tego nie wiedzieć?

Jak mógł przejść przez życie bez miłości? Nie wiedząc, jak ją wyrazić? Czy jego dzieci nie czują się przez niego kochane? Na czym polega jego problem?

Marcu wysunął się z objęć Monet, założył szlafrok i poszedł zajrzeć do pokojów dziecięcych. Wszystkie maluchy spały, a on chodził od łóżka do łóżka, poprawiając kołdry, szybko dotykając dłonią małych ciepłych główek i za każdym razem czując uścisk w piersi.

Co się z nim stało od śmierci Galety?

Ale też co się z nim stało, zanim się ożenił? Dlaczego małżeństwo z rozsądku wydawało mu się takie kuszące? Przecież nie działał wyłącznie pod wpływ swojego ojca…

Marcu wiedział, że ma w sobie więcej rezerwy niż jego młodsze rodzeństwo. Był dość duży, by pamiętać, jak jego matka odeszła, a jednocześnie dość mały, by głęboko za nią tęsknić. Czy to ta strata go zmieniła? Sprawiła, że trudniej było mu czuć – i dawać – miłość?

Chciałby to wiedzieć.

Kochał swoje dzieci – i to bardzo. Po prostu nie potrafił okazać głębi swoich uczuć.

Co gorsza, ciężko mu było po prostu czuć.

Ale to nie oznaczało, że nie może spróbować wyrazić tego, co czuje. I zrobi to. Ma plan – będzie wymagał trochę pracy, ale zdoła go ziścić.

Monet obudziło mocne światło słońca i uświadomiła sobie, że jest już późno.

Usiadła, rozejrzała się i dostrzegła Marcu czytającego przy kominku.

– Która godzina?

– Prawie dziewiąta.

– Dziewiąta? A dzieci?!

– Jest z nimi Elisa. Zaspaliśmy i za chwilę zjemy tu śniadanie.

– W twoim pokoju?

– W moim łóżku.

Zarumieniła się.

– Jest dzień. Nie mogę tu być. Personel dowie się, że byliśmy razem.

– A myślisz, że nie wiedzą, że spałaś tu przez ostatnie dwie noce?

– Nie – powiedziała, myśląc, że byli dość sprytni.

– Na korytarzach są kamery – poinformował ją. – Dla ochrony.

– Och! – Monet zamknęła oczy w przerażeniu. – Co oni sobie pomyślą?

– Nie obchodzi mnie to.

– Ale mnie tak – powiedziała, odrzucając prześcieradło i szukając szlafroka.

Marcu wstał z fotela, zdjął sweter i podał go jej.

– Załóż to. Jest ciepły i zakryje cię, gdy przyniosą śniadanie.

Zmarszczyła brwi, ale skorzystała z jego rady i wdrapała się z powrotem do łóżka.

– To twój normalny porządek dnia?

– Nie.

– Ile kobiet zostawało tu na noc?

– Zero.

Zastanowiła się.

– A w Palermo?

– Żadna kobieta nie zostawała na noc w żadnym z moich domów rodzinnych. Swoje prywatne sprawy załatwiam gdzie indziej.

– W hotelach?

Westchnął.

– Monet, nie jesteś jak inne kobiety. I nie jesteś wygodna. Właściwie to jesteś bardzo niewygodna, bo oczekujesz ode mnie rzeczy, których nie oczekuje nikt inny. Oczekujesz rzeczy, w które przestałem wierzyć, i zmuszasz mnie do kwestionowania rzeczy, które brałem za pewnik.

Przez chwilę nie odpowiadała, a potem przerwało im pukanie. Marcu poszedł otworzyć drzwi. Pomocnik kucharza przyniósł dużą tacę i postawił ją na bocznym stoliku, a potem wyszedł. Śniadanie składało się z cappuccino, koszyka ciepłych bułek i puszystej jajecznicy. Monet nie sądziła, że jest głodna, a jednak zmiotła wszystko z talerza, a potem zjadła jeszcze bułeczkę z masłem.

– To było bardzo pyszne – powiedziała, przeciągając się. – Dziękuję.

Chwycił jej rękę i podniósł do swoich ust, całując ją w palce, a potem w czuły nadgarstek.

– Gdybyś była moją żoną, moglibyśmy to robić co weekend.

– Marcu, nie zaczynaj znowu.

– Czemu nie? Myślę, że powinniśmy poważnie o tym porozmawiać.

– Nie. To nie w porządku, to nie jest prawdziwe i nawet nie chodzi o mnie. Tak naprawdę mnie nie chcesz…

– Ależ tak. Pragnę cię. Pragnę cię w moim życiu, w moim domu i w mojej przyszłości.

– A twoje dzieci? Jak się mają do tego dostosować?

– Lubisz moje dzieci.

Zabrała dłoń i przycisnęła ją do serca, próbując uspokoić jego szaleńcze bicie.

– Uwielbiam twoje dzieci, Marcu, ale nie chcę im mącić w głowach. Nasz związek by je skołował, tak jak ty mnie skołowałeś. – Wzięła kolejny bolesny wdech. – Powiedziałeś mi w Londynie, że nie chcesz żony i że bierzesz ślub ze względu na dzieci.

– A ty powiedziałaś, że to zły powód do ślubu i że lepiej zatrudnić opiekunkę. I miałaś rację. Nie potrzebuję cię dla moich dzieci. Potrzebuję cię dla siebie. Potrzebuję cię, Monet.

Wygramoliła się z łóżka i potrząsnęła głową, przytłoczona.

– Muszę jechać – wydusiła. – Czas na mnie.

– Drogi jeszcze nie są przejezdne.

– Wkrótce będą.

– To potrwa jeszcze dzień, może dwa.

– A co z helikopterem?

– Muszą odśnieżyć drogi w kierunku lądowiska helikoptera. To wciąż piętnaście, dwadzieścia minut jazdy stąd.

Zamknęła oczy i zacisnęła dłonie w pięści.

– Chcę stąd wyjechać, gdy tylko pogoda na to pozwoli.

– Rozumiem.

– Proszę też, żebyś nic nie mówił dzieciom. Nie muszą w tym uczestniczyć.

– Zgoda.

– A kiedy odjadę, musisz je zapewnić, że bardzo lubiłam spędzać z nimi czas i że wyjeżdżam, żeby Miss Sheldon mogła wrócić.– Znalazła swoją koszulę nocną i szlafrok i podniosła je. – I nie będziemy tego znowu robić… nie możemy. Dzieci nie zrozumieją, a tylko namącimy im w głowach, jeśli odkryją, że jestem tu z tobą.

– Skoro tak sobie życzysz…

– Nie podoba mi się twój sarkazm.

– Oczywiście, że nie. Monet Wilde jest bystra i niezależna. Nie potrzebuje mężczyzny i nie jest popychadłem.

Zastygła z oburzenia.

– Nie, nie potrzebuję mężczyzny, żeby się mną opiekował albo mnie utrzymywał, albo żeby za mnie myślał. Nie jestem moją matką.

– *Mio Dio* – warknął, odrzucając kołdrę i wstając z łóżka. – Znowu to samo.

– Myślisz, że…

– Nie! To ty myślisz, że jesteś jak ona. Nie jesteś. Nigdy nie byłaś jak ona i to nie jest krytyka ani pochwała. To tylko stwierdzenie faktów. Ty to ty, a Candie to Candie i nigdy bym cię z nią nie pomylił.

Monet przygryzła wargi, by nie widać było ich drżenia.

– Myślę, że lepiej, żebyśmy do mojego wyjazdu ograniczyli kontakty do minimum.

– Dobrze.

– Pójdę teraz do dzieci.

– Będę zobowiązany.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez resztę dnia Monet prawie nie widziała Marcu – podobnie jak kolejnego dnia, którym była Wigilia, choć trudno było ten dzień rozpoznać z powodu braku odświętnej atmosfery.

Monet bardzo się starała, by dzieci były zajęte i zadowolone. Wczoraj ulepili bałwana, a dziś poszli na sanki. Po obiedzie ponownie się ubrali i wrócili na dwór pojeździć na zamarzniętym stawie za *castello*.

Właśnie sznurowali łyżwy, gdy nagle pojawił się Marcu z własnymi łyżwami. Serce Monet zadrżało na jego widok, a Rocca klaskała z ekscytacji, że jest z nimi ojciec. Dzieci kręciły się wokół Marcu, gdy wszedł na lód, i Monet trzymała się na dystans, pozwalając im bawić się razem.

Jeździli przez godzinę, aż w końcu Marcu dał sygnał do powrotu. Gdy weszli do *castello*, okazało się, że personel przygotował dla nich ucztę – czekała na nich gorąca czekolada i ciasteczka – i znów Monet wycofała się, pełna sprzecznych uczuć. Powiedziała mu wczoraj, że nie chce mieć z nim do czynienia, a jednak myślała o nim nieustannie i brakowało jej jego towarzystwa. Gdy znajdował się w pobliżu, ale nie rozmawiali ze sobą ani na siebie nie patrzyli, było jeszcze gorzej.

– Pora wziąć kąpiel i się przebrać – powiedział Marcu do dzieci. – Jest Wigilia i za dwie godziny zjemy w jadalni tradycyjną kolację.

Dzieci uśmiechały się do siebie z nadzieją, gdy Monet wyprowadzała je z pokoju.

– Możesz się do nas przyłączyć – rzucił swobodnie Marcu. – Ale jeśli nasze tradycje cię krępują, to zrozumiem.

Monet obróciła się w drzwiach.

– Spędziłam z twoją rodziną sześć lat na Sycylii. To było sześć świąt i ani razu nie czułam się skrępowana.

– *Bene*. To do zobaczenia za dwie godziny.

Wigilijna kolacja wyglądała dokładnie tak samo, jak dawniej w Palermo – te same dania, aromaty, smaki – wyzwalające wspomnienia. Sączyła wino i słuchała rozmów Marcu i dzieci, a potem, po deserze – znów ulubionym deserze rodu Uberto – poszli do pokoju muzycznego, i Marcu zszokował ją, siadając przy pianinie i grając kolędy.

Dzieci zgromadziły się wokół niego, a Antonio oparł się o ojca, gdy palce Marcu poruszały się zręcznie po klawiszach. I wtedy zaczął śpiewać, a ona zamrugała mocno, walcząc z napływem emocji. Nie słyszała tej pieśni od lat. To była stara kolęda i napełniała ją tkliwością.

Marcu i dzieci sobie poradzą, przecież on je kocha, i Monet nie musi się o nich martwić.

A potem nadeszła pora snu i Marcu powiedział, że zaprowadzi dzieci do pokoju, by opowiedzieć im bajkę i posłuchać ich modlitw.

Monet skinęła głową i uśmiechnęła się:

– Dobranoc – wymruczała. – *Buon Natale*.

– *Buon Natale* – odparły chórem dzieci.

Marcu spojrzał na nią w szczególny sposób, ale nic nie powiedział, a ona poszła przygotować się do snu. Przez kolejną godzinę walczyła ze łzami, a potem wreszcie zasnęła.

Następnego dnia tacę ze śniadaniem przyniósł jej sam Marcu. Pospiesznie przesunęła dłońmi po zmierzwionych włosach, wygładzając ją.

– Dzień dobry – powiedziała ochryple.

– *Buon Natale* – odpowiedział, stawiając tacę na stoliku przed jej kanapą. – Widzę, że masz włączone lampki na swojej choineczce.

– Tak, jest prześliczna.

– Cieszę się. – Zawahał się. – Po południu odbędzie się u nas przyjęcie – dodał beztrosko, jakby to nie było nic nadzwyczajnego. – Goście przybędą o czwartej. Dzieci mają przygotowane wyjściowe ubrania. Czy możesz pomóc im się ubrać?

– Oczywiście – odparła zaskoczona. – A kiedy zdecydowałeś się urządzić przyjęcie?

– W weekend.

– Nie wspominałeś o tym wcześniej.

– Nie wiedziałem, czy pogoda się utrzyma, a nie chciałem, żeby dzieci były rozczarowane.

Rzucił jej znaczące spojrzenie.

– To był pomysł Rocki. Zdaje się, że przeczytałaś im „Dziadka do orzechów” i Rocca bardzo chce być Klarą.

Usta Monet wykrzywiły się w niechętnym rozbawieniu.

– Czasami muszę jej czytać tę historię dwa albo trzy razy dziennie.

– Nauczyła się jej na pamięć. Próba odtworzenia baśniowego klimatu w *castello* w środku najgorszej zawiei od lat nie była łatwa.

Monet nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– A jednak to robisz…

– Próbuję. Nie wiem, czy przyjdzie ktokolwiek z miasta, ale zaprosiłem wszystkich znajomych, a także mój personel z rodzinami i myślę, że powinno być zabawnie.

„Zabawnie” – właśnie tego słowa użył, choć wpajał dzieciom, że „w życiu nie chodzi o zabawę”. Wczoraj wieczorem grał i śpiewał kolędy, a dziś wydawał przyjęcie i mówił o zabawie…

– Dzieci już wiedzą?

– Wiedzą, że zaprosiłem gości i że personel sprząta i gotuje. Ale nie widziały jeszcze sali balowej. Spróbowaliśmy ją trochę udekorować, tak by wyglądała bardziej świątecznie.

Monet poczuła, jak robi jej się ciepło na sercu.

– Sam fakt, że próbowałeś coś dla nich zrobić, jest cudowny. Uszczęśliwisz swoje dzieci, a najbardziej Roccę.

Zamilkł na chwilę.

– Wiesz, ona cię uwielbia.

– Ja też ją uwielbiam.

Posłał jej kolejne spojrzenie, a potem wyszedł z pokoju. Monet powoli, boleśnie wypuściła powietrze, słysząc, jak zamyka za sobą drzwi.

Dzień mijał wszystkim powoli, ale wreszcie nadeszło późne popołudnie. Monet pomogła dzieciom założyć nowe ubrania i spojrzała na zegarek. Do przyjęcia zostało pięćdziesiąt minut – miała pięćdziesiąt minut, by wykombinować coś dla siebie. Wróciła do pokoju zobaczyć, co się da zrobić, i stanęła jak wryta na widok oszałamiającej, czerwonej jedwabnej sukni balowej zawieszonej na ramie baldachimu jej łóżka.

Przez chwilę nie mogła oddychać. O niej też Marcu nie zapomniał.

Zamrugała i wzięła jeszcze jeden wdech. To była najpiękniejsza sukienka, jaką kiedykolwiek widziała: z usztywnionym stanikiem i lśniącą spódnicą ozdobioną haftowanymi białymi kwiatami i zielonymi liśćmi z paciorków. Spódnica była wąska, przyozdobiona teatralnym trenem. Jej krój, podobnie jak wykwintny stanik, pozwoliły Monet rozpoznać

projektanta – przedstawiciela tradycyjnej szkoły włoskiego *haute coutoure*. Suknia musiała kosztować połowę jej rocznej pensji. Albo i więcej.

Jedwabne szpilki, doskonale pasujące kolorem do sukni, stały na podłodze koło łóżka. Uniosła rąbek sukni, by poczuć w dłoniach luksusowy materiał.

Za jej plecami rozległ się chichot i Monet zobaczyła Roccę tryskającą zadowoleniem.

– *Papà* kupił ją dla pani – powiedziała dziewczynka radośnie, przyciskając dłonie do własnej jedwabnej sukienki o ciemniejszym, głębszym odcieniu czerwieni. – Ściągnął ją z Mediolanu. Uszył ją ktoś sławny.

– Niewiarygodne. – Monet była tak oszołomiona, że nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Pomóc pani się ubrać?

– Nie, kochanie, poradzę sobie. Ale może przypilnuj Antonia, żeby nie zabrudził garniturku przed przyjściem gości…

Marcu powiedział, że zaprosił wszystkich znajomych z miasta i wszyscy przyszli.

Powiedział też, że spróbował udekorować salę balową, ale zrobił znacznie więcej – pomieszczenie stało się zimową krainą czarów z wielką choinką pośrodku, obwieszoną tysiącami białych światełek. Nad drzwiami i wokół wysokich okien wisiały zielone pachnące girlandy. Na stoliku bankietowym tłoczyły się malowane domki z piernika, dzieło szwajcarskiego szefa, który przybył pomóc kucharzowi Uberto. Oświetlone świecami stoły uginały się pod ciężarem jedzenia i picia.

Było to spełnienie marzeń Rocki – błyszczące świąteczne przyjęcie z muzyką, tańcami i śmiechem.

Wchodząc do sali balowej, Monet czuła się przesadnie wystrojona, bo tylko ona była w sukni wieczorowej, ale gdy przybyli wszyscy goście i zaczęła grać muzyka, zapomniała o tym i cieszyła się widokiem dzieci bawiących się z miejscowymi rówieśnikami. Co jakiś czas podbiegała do niej Rocca i ściskała ją za rękę.

– Ale wspaniale, prawda? – mówiła. – Zupełnie jak w „Dziadku do orzechów”!

Za każdym razem Monet też ściskała ją za rękę i odpowiadała:

– Tak. Jest naprawdę wspaniale.

Nie raz i nie dwa do jej oczu napływały łzy, bo to naprawdę było cudowne przyjęcie i wszyscy byli tacy szczęśliwi. I takie powinno być życie Marcu – gwarne, pełne ciepła i miłości, przyjaciół, muzyki i śmiechu.

Podczas przyjęcia Marcu nie mógł oderwać oczu od Monet. Była oszałamiająca w swojej sukni – z odsłoniętymi ramionami, z na wpół rozpuszczonymi włosami wyglądała jak bajkowa księżniczka. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu widział. Kochał ją.

Nigdy nie kochał innej kobiety. Z żadną nie czuł się tak na swoim miejscu. Kiedy był z Monet, każdy jej pocałunek i dotyk poruszał go do głębi. W jego życiu było mnóstwo kobiet, których pożądał i o które się troszczył, ale żadna nie liczyła się dla niego tak, jak ona. Tylko przy Monet tracił głowę – osiem lat temu i teraz.

To nie miało sensu. Ich wzajemnego pociągu i emocjonalnej łączności nie dawało się logicznie wytłumaczyć, a były tak głębokie, że nawet nie wiedział, jak mógłby to wyrazić. Ale potrzebował mieć ją przy sobie, w swoim życiu.

Dlaczego akurat ją?

Na to pytanie też nie znał odpowiedzi, ale wiedział, że jej uśmiech oświetla i ożywia jego serce. A w jej pięknych wymownych oczach odnajdywał prawdę o sobie.

Potrzebował Monet – jej szczerości, jej zdolności przeciwstawienia mu się i konfrontowania się z nim, gdy nie miał racji. Tak wiele osób próbowało zrobić na nim wrażenie i zdobyć jego przychylność, ale ona nie była jedną z nich. Nigdy.

Wszyscy goście już wyszli, Elise zabrała dzieci do łóżek, a reszta personelu krzątała się po *castello*, zdmuchując świece, gasząc światła, zamykając drzwi we wszystkich pomieszczeniach poza salą balową, którą Marcu kazał im opuścić. I teraz został sam z Monet. Jego serce waliło, a on czuł się jak chłopiec – nieśmiały, nerwowy, śmiesznie oniemiały – stojąc z nią koło błyszczącej choinki.

– To było piękne przyjęcie – pochwaliła Monet.

– Tak.

– Myślę, że wszyscy świetnie się bawili.

– Tak.

– Jeszcze nikt mnie tak nie zaskoczył – powiedziała, spoglądając na niego z uśmiechem. – Kto by pomyślał, że Marcu Uberto, który „nie robi wielkiego halo” z Bożego Narodzenia, urządzi najbardziej magiczne przyjęcie świąteczne, na jakim kiedykolwiek byłam?

– To był pomysł Rocki – odparł.

– Rocca jest niesamowitą dziewczynką.

– To prawda – zgodził się i wziął głęboki oddech. – A ty jesteś niesamowitą kobietą. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale w ciągu paru dni zmieniłaś wszystko. Przybyłaś tu dziewięć dni temu i ocaliłaś nas wszystkich.

– Bynajmniej.

– Ależ tak. – Jego głos stał się ciężki od emocji, które ciepłem wypełniały mu piersi. – Jestem ci ogromnie wdzięczny, Monet, za tak wiele różnych rzeczy, ale chyba najbardziej za twoją miłość i twoją wiarę we mnie. Nawet gdy byłaś na mnie zła, wciąż we mnie wierzyłaś, i to wszystko zmieniało.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął delikatny złoty pierścionek z dwukaratowym rubinem, który kupił dla niej dziesięć lat temu, gdy skończyła szesnaście lat.

– To tylko tymczasowo – powiedział, obracając pierścień między palcami. – Dopóki nie zdołam znaleźć dla ciebie doskonałego pierścionka, ale zachowałem go przez tyle lat i to moja obietnica dla ciebie, że zawsze będę się o ciebie troszczył i kochał cię przez resztę naszego życia. – A potem uklęknął przed nią i sięgnął po jej dłoń. – Monet, czy wyjdziesz za mnie? Kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Monet stała zmartwiała z szoku, gdy Marcu wsunął jej rubinowy pierścionek na palec.

Nie widziała tego pierścionka od ośmiu lat. Dał jej go na szesnaste urodziny, ale zdecydowała się go zostawić, gdy wyjeżdżała z Palermo.

Zaschło jej w ustach i próbowała coś powiedzieć, ale nie znajdowała słów, przejęta najpierw szokiem, a potem żalem, bo nie mogła powiedzieć mu „tak”.

Marcu się jej oświadczył… Ukląkł i poprosił ją, by została jego żoną, i powiedział wszystko to, co tak pragnęła usłyszeć, ale nie wierzyła w to, więc nie mogła przyjąć jego oświadczyn.

– Marcu, wstań – wyszeptała, ciągnąc go za rękę. – Proszę.

– Nie odpowiedziałaś.

– Bo nie mogę ci odpowiedzieć. Nie kochasz mnie tak naprawdę.

– Kocham. Bardzo.

Potrząsnęła głową i próbowała zdjąć pierścionek.

– Jak możesz mnie kochać? Nawet mnie nie znasz….

– Jesteś mądra i miła, i zaciekle lojalna – przerwał jej, wstając, a jednak pozostając blisko niej. – Gdybyś taka nie była, nie byłoby cię tutaj. Ale jesteś też niezależna i oczekujesz szacunku, a ja cię szanuję, bardzo, i pragnę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze.

– Czy myślisz, że ty jesteś tym, co dla mnie najlepsze? – zapytała stłumionym głosem, rozpaczliwie próbując zdjąć pierścionek, ale on chyba utknął.

– Myślę, że mógłbym być. Gdybyś mi trochę pomogła. – Zniżył głos. – Nie jestem doskonały i nad wieloma rzeczami muszę popracować, ale z tobą mogę być mężczyzną, na jakiego zasługujesz.

– Marcu, przestań. Proszę. To zbyt bolesne. – W jej oczach lśniły łzy, a ona otarła je, porzucając walkę z pierścionkiem. – Zapomnisz o mnie, gdy tylko wyjadę. Szybko pójdziesz naprzód. Taki już jesteś…

– Bo poślubiłem Galetę?

– Tak! Po paru miesiącach od mojego wyjazdu. I nie przyjechałeś mnie odnaleźć. Zostawiłeś mnie na lotnisku i na tym koniec. To nie miłość. I wcale się nie zmieniłeś. Jesteś tu, bo Vittoria była po drugiej stronie gór…

– To nieprawda.

– Więc nie poślubiłeś Galety kilka miesięcy po moim wyjeździe?

– Owszem. Bo zaszła ze mną w ciążę, a była dobrą osobą. Znałem ją od zawsze, od dziecka. Wyjechała do szkoły z internatem mniej więcej w tym czasie, gdy ty i twoja matka przybyłyście do Palermo. Nie widziałem jej potem przez lata, ale łatwo ją było lubić. Ty też byś ją polubiła…

– Wątpię!

– Polubiłabyś. Nie była typem hrabianki. Nie lubiła ściągać na siebie uwagi. Właściwie to naszym największym źródłem napięć były media i paparazzi. Gdy nasz ślub trafił do tabloidów, była wściekła. Zażądała, bym przeprowadził śledztwo i sprawdził, który z pracowników sprzedał im nasze prywatne zdjęcia.

– Sprawdziłeś?

– Tak. To był mój ojciec. Udostępnił paparazzim zdjęcia ślubne własnego syna, żebyś się dowiedziała, że jestem żonaty i niedostępny.

– Gardził mną…

– Nie gardził tobą, ale był staroświecki. Chciał mieć Sycylijkę za synową, żeby jego wnuki były Sycylijczykami. – Wzruszył niecierpliwie ramionami. – Jednak nie winię jego, tylko siebie. Zawiodłem. Powinienem był za tobą pojechać. Chronić cię. Powinienem być mężczyzną, jakiego potrzebowałaś.

– Miałam tylko osiemnaście lat, nie byłam gotowa na ślub. Wszystko ułożyło się tak, jak miało się ułożyć. – Zrobiła paniczny krok w tył, czując się głupio w oszałamiającej sukni balowej. Nie była księżniczką. Ani nawet kopciuszkiem. Była nikim… zupełnie nikim… i chciała teraz tylko wrócić do domu, do Londynu. – Przykro mi, że cię rozczaruję, ale muszę wyjechać z samego rana. Chcę wyjechać szybko, cicho i bez zamieszania.

Nic nie odpowiedział.

– Obiecałeś mi – przypomniała drżącym głosem. – Obiecałeś…

– Odwiozę cię do helikoptera – powiedział bezbarwnym głosem. – Z samego rana.

– A co z resztą drogi? Załatwisz mi bilet do domu?

– Mój samolot będzie na ciebie czekał w Mediolanie.

Kiwnęła głową i spojrzała na pierścionek na swoim palcu. Obręcz była delikatna i elegancka, a pośrodku świecił bogaty rubin.

– Dałeś mi go dwa razy – powiedziała, znów próbując go ściągnąć. – A ja po raz drugi ci go oddaję…

– Nie. – Ujął jej dłoń i głębiej wsunął pierścień. – Jest twój. Kazałem go zrobić dla ciebie na twoje szesnaste urodziny. Jest twój i proszę cię, byś zabrała go ze sobą. Kiedy będziesz już w Londynie, możesz z nim zrobić, co chcesz, ale nie zostawiaj go tu, proszę. Trzymałem go przez wszystkie te lata, ale już nie mogę.

Jeszcze raz skinęła głową, a potem spojrzała na choinkę z lampkami i pięknymi ozdobami, a potem na niego – tak nieruchomego, tak zranionego, tak dumnego – i tłumiąc łzy wybiegła z sali balowej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Monet wróciła do pracy na wielkie poświąteczne wyprzedaże, ciągnące się od świąt do Nowego Roku, a potem aż do drugiego tygodnia stycznia. W dni robocze ruch w sklepie był nieco mniejszy, ale w weekendy zawsze się wzmagał i dziś nie było inaczej.

Monet cieszyła się, że ma tyle pracy, bo dzięki temu nie myślała tak wiele i łatwiej jej było wziąć się w garść. Każdego dnia kwestionowała swoją decyzję i wyrzucała sobie, że odmówiła mu tak szybko, zamiast poprosić o więcej czasu.

Była dumna i uparta, impulsywna i przerażona, i prawdopodobnie zrujnowała swoją ostatnią szansę na prawdziwą miłość i szczęście.

Marcu nie był skłonny do wielkich romantycznych gestów, a jednak postarał się w ten świąteczny wieczór. Zorganizował przyjęcie i odesłał wszystkich, by móc się jej oświadczyć przed choinką. To było romantyczne, a ona miała na sobie doskonałą suknię księżniczki, choć nie była księżniczką.

Oczy zaczęły ją piec, gula wypełniła gardło. Była tak zmartwiona, że jej ręce drżały, gdy poprawiała delikatną suknię ślubną wiszącą przy kasie. Musiała się trzymać. Przecież nie rozklei się w pracy. Nie może więcej o nim myśleć.

Łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić, bo całą ją wypełniała tęsknota za nim. Uwielbiała spędzać czas z Marcu i jego dziećmi. Czuła się przy nim

jak w domu. Był jedynym domem, jaki kiedykolwiek znała – i znów musiała się tego wyrzec, bo musiała być silna. Musiała…

Odwróciła się na dźwięk skrzypiec, rozpoznając pierwsze urzekające nuty, ale nie będąc pewna, czy to piosenka, o której myśli. A potem rozległ się śpiew, a wzdłuż jej kręgosłupa przebiegły dreszcze.

„Gianni Schicchi” Pucciniego. Jej ulubiona opera.

Kolejne głosy dołączały się do śpiewu. Ale czy tę piosenkę puszczano przez głośniki sklepu? Czy może odbywał się tutaj jakiś performance?

Przeszła kilka kroków i odkryła, że na jej piętrze znajdują się muzycy. Siedzą na składanych krzesłach przed dużym łukowatym oknem. Instrumenty strunowe, harfa, instrumenty dęte – z boków włączali się kolejni muzycy.

Podeszła do niej kobieta, śpiewając. Piętnaście minut wcześniej rozmawiała z nią o sukniach dla matki panny młodej. Monet otworzyła usta ze zdumienia, gdy uświadomiła sobie, że połowa śpiewających i grających osób chwilę temu była jej klientami albo przynajmniej udawała klientów.

I ci „klienci” nie śpiewali jakiejś tam piosenki, ale *È lui*, w której Gianni Schicchi nie zgadza się, by jego córka Lauretta poślubiła swojego chłopaka Rinuccia, i w której każdy bije się i kłóci, a para rozpacza.

Serce Monet biło mocno, gdy muzyka przybrała na sile, podobnie jak wspaniałe głosy, nakładając się i odbijając echem od wysoko sklepionego sufitu piątego piętra.

Monet chadzała w Palermo do opery z rodziną Uberto, a ta była jej ulubioną. Potrafiła godzinami siedzieć w pokoju Marcu, w kółko odtwarzając swoją ulubioną arię, *O mio babbino caro*.

Gdy *È lui* zakończyło się, zapadła cisza, a następnie cudowna młoda kobieta w czerwonej sukni zaczęła śpiewać te tak dobrze znane Monet

słowa – arię Lauretty błagającej ojca, by pozwolił jej poślubić ukochanego, bo nie mogłaby bez niego żyć.

Monet była poruszona do łez. Tylko jedna osoba wiedziała, jak bardzo kocha tę operę i arię *O mio babbino caro*. Tylko jedna osoba wiedziała, że kiedyś porównywała się do Lauretty, dziewczyny skromnego pochodzenia, która nigdy nie zostałaby zaakceptowana przez zamożną rodzinę ukochanego, bo nie miała posagu…

Gdy sopranistka dotarła do końca, piąte piętro było wypełnione ludźmi, tłum wylewał się też z ruchomych schodów i wind, by popatrzeć i posłuchać. A potem na chwilę zapadła cisza, po której rozległy się gromkie brawa.

Monet klaskała i próbowała osuszyć oczy, ale była cała w rozsypce. To musiał być Marcu, ale gdzie on się ukrywał?

I wtedy go zobaczyła. Szedł przez tłum, wyrafinowany i szykowny w czarnym garniturze i czarnej koszuli rozpiętej pod szyją, odsłaniającą jego cudowną, lekko opaloną skórę. Napotkał wzrokiem jej spojrzenie i wpatrywał się w nią, podchodząc bliżej, a Monet nie wiedziała, co myśleć lub czuć, rozbrojona przez muzykę i wspomnienia, i przeszłość, z którą najwyraźniej nie potrafiła sobie poradzić.

– Co ty zrobiłeś? – wykrztusiła, gdy do niej podszedł i wziął ją za rękę. – Cała się trzęsę.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął bliżej.

– Kochałaś tę arię, pamiętasz?

Nowe łzy wypełniły jej oczy i nie mogła mówić, więc pokiwała głową.

– Dlaczego? – wyszeptała w końcu.

– Potrzebowałem przykuć twoją uwagę. Mam nadzieję, że mi się udało.

Zapłakała bardziej i nie wiedziała, czemu płacze, ale tak dobrze było być w jego ramionach. Tak bardzo za nim tęskniła. Za bardzo. Ostatnie

kilka tygodni było okropne i tak wiele razy chciała do niego pojechać…

– A to dopiero początek – powiedział, wyjmując z kieszeni pudełko z pierścionkiem i klękając przed nią. – Chcę, żeby świat wiedział, że cię kocham i że zawsze kochałem tylko ciebie. Jestem gotów spędzić resztę mojego życia, próbując ci to udowodnić.

Sięgnęła w dół i zamknęła jego ręce w swoich dłoniach.

– Nie musisz robić tego tutaj i nie musisz tego mówić…

– Ale robię to, bo cię kocham, i jeszcze raz proszę cię, żebyś za mnie wyszła, nie dlatego, że potrzebuję żony, ale dlatego, że potrzebuję ciebie i tylko ciebie. A jeśli nie jesteś gotowa przyjąć mnie teraz, to poczekam i poproszę cię znowu za sześć miesięcy, a potem za kolejne sześć…

Monet wyprostowała się i splotła dłonie, czując, że jej serce bije jak oszalałe.

Spojrzał na nią poważnie swoimi błękitnymi oczami.

– Jeśli powiesz, że potrzebujesz sześciu lat, poczekam na ciebie, bo cię kocham, a moje życie bez ciebie nie jest pełne. – Otworzył pudełko, w którym znajdował się oszałamiający pierścionek z diamentem o szmaragdowym szlifie, olbrzymim na trzy czy cztery karaty, z mniejszymi diamentami bagietkowymi po obu stronach. – Właściwie życie bez ciebie to nie życie.

Spoglądała to na pierścionek, to na jego twarz.

– Kocham cię – wyszeptała. – Bardzo, bardzo mocno. Ale jestem przerażona…

– Wiem.

– Tak długo byłam sama.

– To też wiem.

– Nie jestem zbyt ufna.

Lekko się uśmiechnął.

– Owszem.

– Ale nie mogę wyobrazić sobie życia bez ciebie. Nie chcę być bez ciebie. – Na lewej dłoni wciąż miała pierścionek kupiony na jej szesnaste urodziny. – Nie zdjęłam go, bo dzięki niemu czułam się bliżej ciebie.

– Nieważne, czy przyjmiesz pierścionek, czy nie, ale już cię nie wypuszczę.

– Czy możemy poczekać z ustaleniem daty ślubu?

– Ile tylko zapragniesz.

Uśmiechnęła się.

– Więc tak. Przyjmuję twoje oświadczyny.

Wstał, zdjął jej szmaragdowy pierścionek i przełożył go na prawą dłoń, a potem na palec lewej dłoni wsunął zaręczynowy pierścionek i pocałował długim, wytęsknionym pocałunkiem pełnym żaru i miłości. Obserwujący ich tłum klaskał, ktoś nawet gwizdał, a dźwięk odbijał się z niewiarygodną siłą od sklepionego sufitu.

EPILOG

Nie potrzebowała sześciu lat ani nawet sześciu miesięcy, by wiedzieć, że chce go poślubić. Zdecydowali się dalej pracować i spędzali razem weekendy. Już po miesiącu Marcu zabrał dzieci do Londynu, by się z nią zobaczyły, a potem ona pojechała na Sycylię, by spotkać się z nimi, i wiedziała, że im szybciej zostaną rodziną, tym lepiej.

Wesele odbyło się w pierwszym tygodniu czerwca w katedrze w Palermo. Pogoda była idealna, na lazurowo błękitnym niebie dryfowało ledwie kilka delikatnych chmurek. Było ciepło, ale nie za ciepło i dzwony katedry rozbrzmiewały radośnie, gdy Monet i Marcu wyszli z chłodnego wnętrza na wspaniałe słońce.

Byli mężem i żoną. Póki śmierć ich nie rozłączy.

Uniosła na niego spojrzenie, a on uśmiechnął się swoim oszałamiającym uśmiechem, a potem pocałował ją głęboko, wywołując mrowienie w całym jej ciele.

– *La mia adorabile moglie* – powiedział ochryple. Moja cudowna żona.

Nie mogła ukryć rumieńca ani uśmiechu. Była żoną Marcu!

Podbiegły do nich dzieci, rzucając się z uściskami na parę młodą.

– Kocham was – powiedziała Monet, całując po kolei Mattea, Roccę i Antonia. – Jesteście moje na zawsze i bardzo się cieszę, że was mam. Całą trójkę.

– A ja się cieszę, że mam całą waszą czwórkę – powiedział Marcu, obejmując ją w talii. – Teraz mam wszystko: miłość i rodzinę. Jestem

najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG